

40. ROCZNICA STANU WOJENNEGO

cena 8 zł (w tym 8% VAT)
NR 12 (193) grudzień 2021

DVD: *Życiorysy z bliźniami, Górnicy z Wujka,
Kazanie bp. Ignacego Tokarczuka*

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII

ISSN 1441-9661



numer indeksu 433713 nakład 15 000 egz.





SPIS TREŚCI

Stan wojenny

Grzegorz Majchrzak – Zbuntowani podchorążowie. Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej 3

W okresie od września 1980 do grudnia 1981 r. miało miejsce wiele konfliktów między władzami PRL a tą częścią społeczeństwa – z dziesięciomilionowym NSZZ „Solidarność” na czele – która dążyła do demokratyzacji systemu. Walczono o dostęp Solidarności do mediów czy tworzenie związków zawodowych w instytucjach podległych MON i MSW.

Jan M. Ruman – Nigdy tego nie zapomnę 13

Karol Chwastek – Pierwsze strzały stanu wojennego. Jastrzębie-Zdrój w grudniu 1981 roku 16

Robert Ciupa – „Używają ostrej amunicji...”. Pacyfikacja kopalni „Wujek” oczami świadków 22

„A z rękawa ciekła krew”. Ze Stanisławem Płatkiem, przywódcą strajku w kopalni „Wujek” w grudniu 1981 roku, rozmawiają Robert Ciupa i Sebastian Reńca 34

Sebastian Reńca – Nielegalne rocznice 43

Tomasz Kurpierz – „Przeskoczyłem najważniejszy płot w życiu”. Studenci na strajku w Hucie „Baildon” w Katowicach 57

Już kilkanaście godzin po wprowadzeniu stanu wojennego wybuchł w województwie katowickim opór – jak szybko się okazało – jeden z najsilniejszych w całym kraju. Do strajkujących robotników Huty „Baildon” dołączyli studenci z katowickich uczelni.

Paweł Piotrowski – Wojsko Polskie
w stanie wojennym 67

Sebastian Ligarski – Szczecin '81. Walka
propagandowa 77

Marek Kozak – Białostocki NZS wobec
stanu wojennego 85

Agnieszka Łuczak – Wyjaśnianie śmierci
ofiar stanu wojennego 93

Jerzy Dąbrowski – Najmłodsza poznańska
ofiara stanu wojennego. Piotr Majchrzak
(1963–1982) 102

Marcin Bukała – Milczący świadek
stanu wojennego z Przemyśla. Mieczysław
Rokitowski (1935–1982) 109

Komentarze historyczne

Filip Gańczak – Strzał w plecy 115

W biały dzień funkcjonariusz enerdownskiej bezpieki zastrzelił
Polaka, który pragnął dostać się do wolnego świata. Instytut
Pamięci Narodowej chce postawić sprawę przed sądem.

Csaba G. Kiss – Pamięci Wacława Felczaka,
który nas darzył ojcowską przyjaźnią
(migawki z lat osiemdziesiątych) 124

Mariusz Krzysztofiński – Biskup Ignacy
Tokarczuk. Kazanie na Jasnej Górze
5 września 1982 roku 138

Sebastian Pilarski – Rumuńska droga
ku wolności 142

Festiwal Filmowy NNW

Magdalena Łysiak – Patriotyzm heroiczny
i wolność indywidualna 151

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Anna Maria Bauer (anna.bauer@ipn.gov.pl),
Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski

(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),

Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska

Projekt okładki i łamanie:

Anna Maria Bauer

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów i śródtytułów.

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk: LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Podczas Mszy św. za Ojczyznę
w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie.
Plakat Solidarności z okresu stanu wojennego.
Fot. wystawa IPN



Dialog z zomowcami przy pomocy ulotek. Fot. AIPN

Grzegorz Majchrzak

Zbuntowani podchorążowie

Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkołe Pożarniczej

W okresie od września 1980 do grudnia 1981 r. miało miejsce wiele konfliktów między władzami PRL a tą częścią społeczeństwa – z dziesięciomilionowym NSZZ „Solidarność” na czele – która dążyła do demokratyzacji systemu. Walczono o dostęp Solidarności do mediów czy tworzenie związków zawodowych w instytucjach podległych MON i MSW.

Protesty i strajki, które wybuchały w tym czasie, doprowadziły do kilku poważnych kryzysów. Najgłośniejsze z nich to tzw. kryzys rejestracyjny (październik–listopad 1980 r.), sprawa Jana Naroźniaka (listopad 1980 r.),



Siły ZOMO przed pacyfikacją WOSP. Fot. facebook.com-sgsp.edu

spór o wolne soboty (styczeń 1981 r.) czy kwestia utworzenia związku zawodowego rolników indywidualnych (styczeń–maj 1981 r.), z kulminacją po pobiciu członków delegacji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Bydgoszczy w połowie marca. Były one częściowo celowo prowokowane przez władze, m.in. w ramach realizowanej przez resort spraw wewnętrznych taktyki „odcinkowych konfrontacji”. Z czasem miały posłużyć propagandowemu uzasadnieniu rzekomej konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Czesław Kiszczak podczas posiedzenia kierownictwa resortu 4 października 1981 r. nakazywał swoim podwładnym: „Aktywniej działać w tym kierunku, aby »wpuszczać przeciwnika w maliny«, w sytuacje, które będą stawiać wroga w trudne lub kompromitujące go położenie, a zwłaszcza pokazywać, że jest nieodpowiedzialny, awanturniczy i prowadzi kraj do nieszczęścia”. I przynosiło to efekty – z jednej strony kolejne protesty, z drugiej spadek poparcia społecznego dla „Solidarności”.

Jesienią 1981 r. wybuchł strajk studencki w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. W kolejnych tygodniach do protestu przyłączyły się inne uczelnie. 13 listopada powołano nawet Akademicki Komitet Strajkowy z zadaniem koor-

dynowania studenckich akcji protestacyjnych w całym kraju. W tej niezwykle napiętej sytuacji 15 listopada 1981 r. podczas zebrania Komitetu Uczelnianego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie poinformowano, że po planowanej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym zmieni się status uczelni: stanie się ona wyższą szkołą wojskową – dotychczas była szkołą cywilną, choć podległą MSW. Spowodowało to wzburzenie części pracowników i studentów WOSP, czego wyrazem stały się kolejne spotkania i wiece dotyczące przyszłości strażackiej uczelni. Pierwszy wiec – w dniu 18 listopada 1981 r. – zorganizowała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”. Z czasem władze uczelni starały się im przeciwdziałać. I tak 24 listopada, o godz. 18.00, chcąc uniemożliwić zgromadzenie zwołane na 20.00, komendant szkoły wprowadził akcję „222”, czyli stan podwyższonej gotowości bojowej z zakazem opuszczania szkoły oraz miejsc zakwaterowania. Ostatecznie wobec presji zarówno ze strony Solidarności (Komisji Zakładowej w WOSP, Biura Interwencyjnego Regionu Mazowsze i Krajowej Sekcji Pożarnictwa), jak też Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Socjalistycznego Związku Studentów Polskich wyraził jednak zgodę na udział w spotkaniu podchorążych z III i IV rocznika.



Ludzie wspierający strajk WOSP przed bramą uczelni, jesień 1981 r. Fot. AIPN

Doszło wtedy do brzemiennego w skutki incydentu – podchorążowie zmierzający na wiec zostali zatrzymani przez szefa szkolnej placówki Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej komendą: „Stój, bo strzelam!”. Stało się to bezpośrednią przyczyną proklamowania strajku okupacyjnego na uczelni. Tak tę sytuację relacjonował po latach Ryszard Stępkowski: „Wyszedłem z pokoju na korytarz i zobaczyłem dwóch oficerów, którzy szarpali studentów z młodszych roczników. Wtedy nagle zgasło światło – widoczność była ograniczona, gdyż korytarz oświetlało tylko światło lamp zewnętrznych. Interweniowałem, zwracając się do tych oficerów, aby puścili podchorążych. Wtedy obaj rzucili się w moją stronę. Uciekałem w kierunku pokoju KZ NSZZ »Solidarność« – dogonił mnie por. inż. Marek K., złapał za rękę, próbując mi ją wykręcić. Wyrwałem się, a kiedy biegłem korytarzem, usłyszałem okrzyk »stój, bo strzelam!« i głośny huk”.

Ostatecznie w wiecu, podczas którego około północy ogłoszono rozpoczęcie protestu, wzięli udział również studenci zakwaterowani poza terenem uczelni. Do strajku przystąpiło ponad 90 proc. podchorążych, a według niektórych źródeł nawet 95 proc. Z czasem część z nich się wycofała – głównie wskutek wywieranej na nich presji (m.in. przy wykorzystaniu rodzin czy rozpowszechnianiu informacji o rzekomych chorobach ich bliskich). Marek Surała wspominał: „Przysyłali telegramy, że ktoś zmarł na serce albo że ktoś z rodziny jest ciężko chory. Niektórzy rodzice przyjeżdżali sami, ale te telegramy były wyraźnie fabrykowane, żeby tych chłopaków podłamać”. Według danych MSW 30 listopada protestowało jeszcze około 350 z 400 studentów. Domagali się oni poprawek do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, ukarania osób dopuszczających się przemocy fizycznej wobec podchorążych i wobec zwierzchników, którzy o tym decydowali, przybycia na uczelnię komisji międzyresortowej, złożonej z przedstawicieli Komendy Głównej Straży Pożarnej, MSW oraz Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz niewyciągania konsekwencji w stosunku do osób biorących udział w strajku lub go wspierających.

Ukonstytuował się Komitet Strajkowy z dwoma równorzędnymi przewodniczącymi: Zbigniewem Szablewskim z SZSP oraz Ryszardem Stępkowskim z NZS. W godzinach popołudniowych 25 listopada do komitetu dołączyli przedstawiciele KZ NSZZ „Solidarność”: Krystyna Kolasińska, Jan Bogdał i Marek Surała. Powołano sekcje organizacyjną, informacyjną, porządkową, propagandy, specjalną,

poligraficzną, powielania, radiowęzeł, opieki nad doradcami i funkcje rzecznika prasowego, a nawet archiwisty.

Już kilka godzin po rozpoczęciu protestu rozpoczęto rozmowy z zastępcą komendanta szkoły Józefem Grobą. Dotyczyły one kwestii porządkowych. Ustalono m.in., że zajęcia będą się odbywać według planu i podchorążowie niebiorący udziału w proteście mogą kontynuować naukę, pracownicy WOSP pracują normalnie, na teren szkoły nie będą wpuszczane obce osoby. Ponadto zobowiązano komendanta



Chwila na posiłek w czasie strajku WOSP. Fot. AIPN

do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie incydentu z 24 listopada. Dwa dni później Komitet Strajkowy – podczas spotkania z komendantem Krzysztofem Smolarkiewiczem – wycofał się z wcześniejszych ustaleń. Jednocześnie komendant – pod naciskiem KG SP – zmienił, początkowo koncyliacyjne, stanowisko. Wydał rozkaz o zawieszeniu zajęć do 30 listopada 1981 r. oraz wezwał podchorążych do opuszczenia budynku szkoły do godz. 16.00, a także skreślenia z listy tych studentów, którzy do tego czasu nie zastosują się do polecenia. Pod szkołą zjawily się pierwsze patrole milicyjne.

Wieczorem do WOSP przybyła komisja międzyresortowa złożona z przedstawicieli MSW, MNSzWiT oraz KG SP. Rozmowy szybko zostały zerwane, gdyż



Ks. Jerzy Popiełuszko odprawia Mszę św. w czasie strajku WOSP. Fot. facebook.com-sgsp.edu

nie zgodzono się na udział ekspertów wspierających strajkujących. Strona rządowa odrzuciła również kompromisowe rozwiązanie, w myśl którego eksperci mieli jedynie przysłuchiwać się rozmowom i udzielać konsultacji strajkującym „w miarę potrzeby”. Spotkanie wznowiono następnego dnia, a 28 listopada uzgodniono nawet kilka punktów, jednak sporny pozostawał główny postulat strajkujących, czyli kwestia organu prowadzącego szkołę. Po południu, po godz. 15.00, strona rządowa, po dwudziestu godzinach negocjacji, zerwała rozmowy.

Tymczasem 27 listopada, po nieoficjalnej zapowiedzi komendanta Smolarkiewicza, że strajkujący zostaną usunięci siłą, zwrócili się oni o ochronę do załóg Huty „Warszawa”, Zakładów Mechanicznych „Ursus” i Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Tego samego dnia Prezydium Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” ogłosiło swoje poparcie i zaapelowało do zakładów przemysłowych o „udzielenie strajkującym gwarancji bezpieczeństwa – wysyłanie swoich przedstawicieli jako obserwatorów na strajk”. Do szkoły przybyli wiceprzewodniczący ZR Mazowsze Seweryn Jaworski oraz – jako doradcy – Andrzej Stelmachowski, Lech Falandysz, Stefan Wejchert i Witold Frankowski. Pod WOSP pojawili się robotnicy – jako pierwsi z pobliskiej Huty „Warszawa”, następnie z Mennicy Państwowej, „Ursusa” i MZK.

Podchorążowie uzyskali również wsparcie ze strony innych studentów. Już 26 listopada Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZ i Ogólnopolska Konferencja Komitetów Strajkowych uczelni z całego kraju podjęły uchwałę, w której stwierdzano: „W pełni popieramy słuszne żądania strajkujących [...]. Wyrażamy protest przeciwko brutalnemu postępowaniu władz uczelni wobec studentów”. Domagano się wszczęcia dochodzenia celem ukarania osób za nie odpowiedzialnych. Ponadto żądano „natychmiastowego przyjazdu” do WOSP komisji mieszanej i rozpoczęcia rozmów ze strajkującymi oraz zwracano się do Sejmowej Komisji Nauki o umieszczenie w projekcie ustawy o szkolnictwie wyższym „odpowiedniej poprawki, tj. aby przepisy ustawy stosowały się do WOSP”. W kolejnych dniach młodym strażakom pomocy udzielili również strajkujący studenci poszczególnych uczelni – Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Akademii Teologii Katolickiej.

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o wsparciu udzielonym podchorążym przez mieszkańców Warszawy. Była to zarówno pomoc spontaniczna, jak i zorganizowana. Jak wspomina Małgorzata Zielińska (Skrodzka), wówczas studentka Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej: „Zaproponowano nam, aby otworzyć punkt aprowizacyjny w Domu Kultury (na tyłach Teatru „Komedia”). Codziennie wieczorem przyjeżdżał po nas samochód, który odwoził dziewczyny do Domu Kultury; a ja i kierowca odwiedzaliśmy uczelnie warszawskie, gdzie otrzymywaliśmy produkty spożywcze, z których później były robione kanapki. Napełnione gorącą herbatą termosy zawoziliśmy pod bramę WOSP i częstowaliśmy nią zgromadzonych tam ludzi”. A tych pod szkołą zbierało się coraz więcej – 1 grudnia wieczorem tłum wokół gmachu, złożony z rodzin podchorążych, robotników warszawskich zakładów pracy i mieszkańców stolicy liczył ok. 2 tys. osób.

Istotne dla podtrzymania na duchu młodych strażaków były również posługa kapłańska (m.in. spowiedź) i Msze św. odprawiane dla nich przez ks. Jerzego Popiełuszkę od 29 listopada. Artur Górecki tak wspomina ks. Jerzego: „Przybył do nas w ubraniu cywilnym z torbą, w której przyniósł wszystko to, co było potrzebne, aby odbyła się Msza św. Jak dostał się do budynku otoczonego przez milicję – nie wiem. Nie rzucał się w oczy, nie zabierał głosu w sprawach dotyczących strajku, postulatów i tego wszystkiego, co uważaliśmy za najważniejsze. Działalność, jaką

prowadził wśród nas, określiłbym mianem pasterskiej [...] Był wśród nas zawsze z dobrym słowem niosącym otuchę, chętnie wysłuchiwał”.

Z drugiej strony podchorążowie znajdowali się pod naciskiem władz uczelni oraz KG Straży Pożarnej. Jej szef w telefonogramie do nich 27 listopada grzmiał: „Przez nieposłuszeństwo złamaliście publicznie Wasze słowo – słowo dobrowolnie złożonego ślubowania, uwłaczyliście przez to Waszemu własnemu honorowi, podważyliście wiarygodność Waszej dojrzałości”. I dodawał: „nie dawajcie posłuchu awanturnikom zmierzającym do destrukcji życia społeczeństwa polskiego, którzy traktują was jak swoje bezwolne narzędzie i Waszymi rękami chcą załatwiać swoje brudne interesy”. Nie można też zapominać – o czym była już mowa – o naciskach rodzin i działaniach dezintegrujących ze strony Służby Bezpieczeństwa, a także o aktywności Milicji Obywatelskiej, której funkcjonariusze 1 grudnia (około godz. 18.00) całkowicie odcięli dostęp do szkoły.

Dwukrotnie sprawą strajku zajęło się również Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR. 27 listopada podczas obrad tego gremium premier i I sekretarz KC Wojciech Jaruzelski stwierdził, że strajk „musi być rozwiązany w sposób radykalny”. Choć nie podjęto żadnej formalnej decyzji, szef MSW Kiszczak wystąpił do Rady Ministrów o rozwiązanie uczelni. Rząd zebrał się 30 listopada, sprawę WOSP referował wiceminister spraw wewnętrznych (resortowy „jastrząb”) Bogusław Stachura. Postawił on wniosek o wydanie przez rząd rozporządzenia likwidującego strażacką uczelnię. Argumentował krótko: „szkoła ta w tej chwili nie jest szkołą w pełni dyspozycyjną i wobec tego istnieć nie powinna”. Podsekretarz stanu w URM Zygmunt Rybicki ostrzegął, że rozwiązanie WOSP może doprowadzić do rozszerzenia się protestów studenckich na cały kraj, a w efekcie „do sytuacji, w której podobne rozporządzenia będą musiały być podjęte w odniesieniu do innych uczelni wyższych”. Wiceminister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki Mieczysław Kazimierzuk proponował skreślenie w przygotowanym rozporządzeniu zwrotu o jego wykonaniu przez szefa reprezentowanego przez niego resortu. Stachura replikował: „My w sytuacji tej, kiedy »Solidarność« wkracza w problemy wewnętrzne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, cofnąć się niestety nie możemy”. A na koniec zapewniał: „Będziemy w dalszym ciągu oddziaływać na to środowisko studenckie, tych 350 chłopców, i myślimy, że uda nam się nakłonić [ich] do opuszczenia szkoły. I w ten sposób konflikt został[by] rozwiązany”. Jego podwładni już wówczas przygo-

towywali się do siłowego zakończenia protestu, co zresztą on sam – w zawałowany sposób – dopuszczał: „Może nie uda nam się wszystkich nakłonić, jeśli pozostanie jakaś grupka ekstremalna, która mimo wszystko będzie chciała pomieszczenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych okupować i tam pozostać,



Strajk w WOSP; w bramie głównej uczelni oddział ZOMO, grudzień 1981 r.
Fot. facebook.com-sgsp.edu

to już po prostu będziemy musieli zastosować przymus fizyczny. Ale sądzę, że do tego nie dojdzie. Ale scenariusz będziemy na to mieli, może do tego nie dojdź, ale różnie bywa”.

Poczynania władz wpłynęły na przebieg protestu. 28 listopada Komitet Strajkowy ograniczył swobodę poruszania się kierownictwa szkoły i wyznaczył jego kilkuosobową asystę. W tym czasie budynek został otoczony przez dodatkowych funkcjonariuszy MO i ZOMO. 29 listopada KS przyjął uchwałę o podjęciu czynnego strajku okupacyjnego oraz wznowieniu zajęć dydaktycznych, a dzień później kolejną – o kontynuowaniu strajku aż do rozwiązania konfliktu w drodze negocjacji. Tego samego dnia (30 listopada) w późnych godzinach wieczornych do WOSP przybyli wiceminister spraw wewnętrznych Stanisław Zaczekowski i komendant główny straży pożarnej Tomasz Ostrowski w celu podjęcia rozmów z Komitetem Strajkowym lub wszystkimi podchorążymi. Ostatecznie nie doszło do nich, ponieważ przedstawiciele strony rządowej nie wyrazili zgody na udział w spotkaniu ekspertów Komitetu Strajkowego.

1 grudnia 1981 r. – w odpowiedzi na decyzję Rady Ministrów z 30 listopada o rozwiązaniu szkoły – przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze Zbigniew

Bujak ogłosił gotowość strajkową w dużych zakładach stolicy oraz akcję protestacyjną w przypadku ataku na WOSP. Ponadto Region Mazowsze wydał oświadczenie w sprawie WOSP, w którym zwrócił się do Sejmu o pilne zajęcie się statusem szkoły oraz zaproponował dwa warianty przyszłości uczelni – jej przejście do innego resortu lub przyjęcie statusu prywatnej szkoły wyższej. Gotowość strajkową na znak poparcia dla protestujących studentów ogłosiły m.in. Fabryka Samochodów Osobowych, Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka, Zakłady Wytwórcze Lamp Elektronowych im. Róży Luksemburg i Instytut Badań Jądrowych w Świerku.

Profesorowie Aleksander Gieysztor, Klemens Szaniawski i Andrzej Stelmachowski wystąpili 1 grudnia z misją mediacyjną do ministra spraw wewnętrznych i przyjechali do WOSP. Komitet Strajkowy „potwierdził swoją gotowość do podjęcia rozmów, nie stawiając żadnych dodatkowych warunków”. Jednak władze PRL nie zamierzały pójść na jakikolwiek kompromis i zdecydowały się sięgnąć po rozwiązanie siłowe.

2 grudnia rano przy użyciu jednostek specjalnych przeprowadzono pokazową pacyfikację szkoły. W jej trakcie zatrzymano łącznie 35 osób – w tym 9 działaczy Regionu Mazowsze, 2 członków Komitetu Strajkowego oraz 24 osoby, „które usiłowały zakłócić spokój i porządek publiczny wokół budynku WOSP lub z ramienia strajkujących w innych uczelniach brały udział w działaniach popierających strajkujących słuchaczy WOSP”. W ten sposób zakończono strajk na strażackiej uczelni, ale nie strażacki protest. Podchorążowie postanowili wziąć udział w strajku studentów Politechniki Warszawskiej, a ich protest trwał do wprowadzenia stanu wojennego.



Grzegorz Majchrzak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Kontakt operacyjny „Delegat” vel „Libella”* (2009); *„Solidarność” na celowniku. Wybrane operacje SB przeciwko związkowi i jego działaczom* (2016); *Tajemnice stanu wojennego* (2016); *Smutni panowie na olimpijskim szlaku. Inwigilacja polskich olimpijczyków przez Służbę Bezpieczeństwa* (2017); (z S. Ligarskim) *Artyści, PRL i безпеka. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018); (z S. Ligarskim) *1989. Rok przemian* (2019) i in.



Solidarność zatrzymała na stałe kilka tramwajów przed jej budynkiem, uniemożliwiając zmasowany atak na szkołę od strony ulicy. Fot. z wystawy IPN, 2010

Jan M. Ruman

Nigdy tego nie zapomnę

Brałem udział w strajku na Akademii Teologii Katolickiej na warszawskich Bielanych. Akademia Wychowania Fizycznego i nasza uczelnia to były dwie szkoły wyższe położone najbliżej WOSP-u. Zdawaliśmy sobie sprawę, że strajk podchorążych w WOSP-ie wiązał się z zupełnie innym ryzykiem. My braliśmy udział w ogólnopolskiej akcji strajkowej wyrażającej solidarność z łódzką uczelnią. Oni strajkowali, żeby nie dopuścić do zmilitaryzowania ich szkoły. Wiedzieliśmy, że sytuacja w Polsce jest coraz bardziej napięta. Wiedzieliśmy też, że w systemach totalitarnych dąży się do zmilitaryzowania wszystkich służb, które mogą być przydatne do pacyfikowania społecznych protestów. W naszych młodych głowach przywoływaliśmy przykłady z III Rzeszy, gdzie u początków przejmowania pełni władzy było zmilitaryzowanie straży pożarnej. Nie badaliśmy wtedy historycznych szczegółów i ich znaczenia. Wystarczyły proste skojarzenia, żeby uświadomić sobie, że nasi koledzy z WOSP strajkują, bo nie chcą, by ich

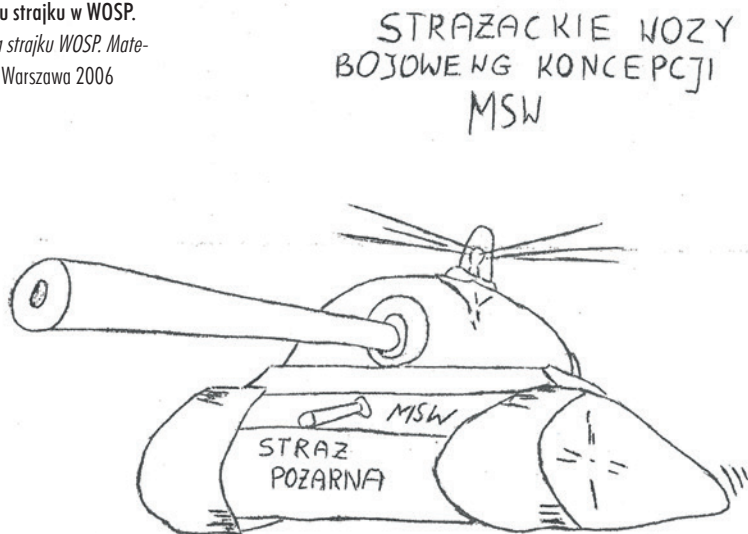
szkola i cała straż pożarna były włączone w struktury aparatu represji. Nie chcieli być używani przeciw Solidarności, która wtedy budziła tak wielkie nadzieje. Czuliśmy się współodpowiedzialni za ich strajk, bo uważaliśmy, że narażają swoje bezpieczeństwo dla nas wszystkich.

Staraliśmy się docierać z naszej uczelni pod WOSP, żeby być blisko naszych kolegów, żeby nie pozostawiać ich samych. Cieszyliśmy się, że Solidarność zatrzymała na stałe kilka tramwajów przed jej budynkiem, uniemożliwiając zmasowany atak na szkołę od strony ulicy. Nigdy nie zapomnę 2 grudnia, kiedy kordon wojska otaczał szkołę naszych kolegów w wielkiej odległości, na terenie budowanej wówczas Trasy Toruńskiej. Udało nam się przedrzeć przez ten kordon, jednak ZOMO szczelnie odgradzało od budynku wszystkich, którzy się tam zgromadzili. Potem nastąpiła pacyfikacja. Poszedł atak także z powietrza. Milicjanci na dachu WOSP ścigali z masztu dumnie powiewającą przez ostatnie dni polską flagę. Na balkonie pobliskiego budynku, koło stacji paliw, ktoś rozpostarł bodaj prześcieradło i czerwoną kołdrę, które ułożyły się w barwy narodowe. Spontanicznie, ze wszystkich gardeł popłynął hymn. Gniew mieszał się z poczuciem bezsilności. Krzyczeliśmy w stronę zakutych zomowców: gestapo! gestapo!

Pamiętam, jak wyprowadzono ze szkoły Seweryna Jaworskiego – siedł wyprostowany, z godnością; pamiętam podchorążych prowadzonych bezpośrednio

Grafika z okresu strajku w WOSP.

Fot. XXV rocznica strajku WOSP. Materiały archiwalne, Warszawa 2006



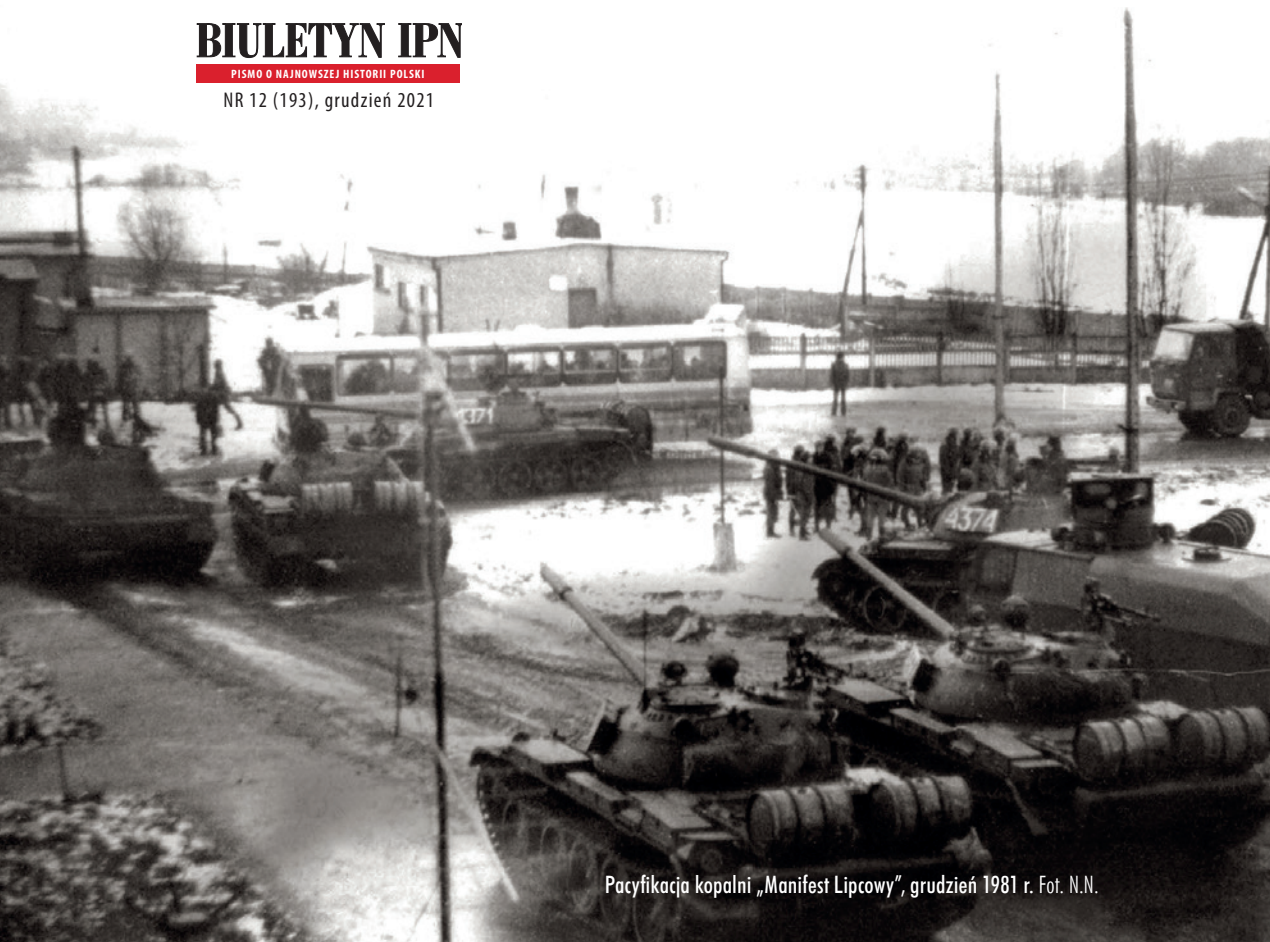


Zanim odjechali, usłyszeliśmy z tych autobusów śpiewaną przez nich *Pieśń Konfederatów*: „Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed mocą nie ugniemy szyi...”. Fot. XXV rocznica strajku WOSP. Materiały archiwalne, Warszawa 2006

do podstawionych autokarów. Zanim odjechali, usłyszeliśmy z tych autobusów śpiewaną przez nich *Pieśń Konfederatów*: „Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed mocą nie ugniemy szyi...”. Zapadła jakaś przejmująca cisza. Ta pieśń już na zawsze, w stanie wojennym i później będzie mi przywoływała obraz tych dzielnych chłopaków, którzy wtedy rzucili na szalę swoje życiowe kariery.

Wywieziono ich na dworzec. Nie chcieli odjeżdżać. Powrócili. Chcieli dalej strajkować, chcieli zawalczyć o możliwość studiowania. Kilku gościliśmy na naszym strajku na ATK. Mieliśmy okazję posłuchać, co przeżyli. Ciągle żywiłiśmy nadzieję, że przecież Solidarność nie dopuści do złamania im życia. Wkrótce przyszła wiadomość, że oni wszyscy mają się zgromadzić na strajku na Politechnice Warszawskiej, że tam rektor obiecuje im legitymacje studenckie. Na chwilę odżyła wiara, że nie tracą wszystkiego. Potem przyszedł 13 grudnia...

Zawsze, kiedy wspominamy stan wojenny, jego ofiary, pamiętajmy o tych, którzy podjęli strajk, bo nie chcieli być używani przez komunistów przeciw Narodowi. O tych, na których bezwzględna komunistyczna władza zrobiła sobie próbę generalną pacyfikacji, które po 13 grudnia miały być normą. Rzeczpospolita nie może zapomnieć nigdy o tych chłopcach, którzy „przed mocą nie ugięli szyi”, którym potem łamano życiorysy. Dla mnie pozostają Bohaterami.



Pacyfikacja kopalni „Manifest Lipcowy”, grudzień 1981 r. Fot. N.N.

Karol Chwastek

Pierwsze strzały stanu wojennego

Jastrzębie-Zdrój w grudniu 1981 roku

Gdy Wojciech Jaruzelski obwieścił wprowadzenie stanu wojennego, górnicy jastrzębskich kopalni wyruszyli do swoich zakładów, by zaprotestować przeciwko nocnym zatrzymaniom przewodniczących Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”. Pracowali przecież w Jastrzębiu-Zdroju, kolebce górniczej Solidarności. Na strajk w „Manifeście Lipcowym” władza po raz pierwszy odpowiedziała ostrą amunicją.

Wnocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. na ulice Jastrzębia-Zdroju wyjechały czołgi i samochody opancerzone. Internowano większość liderów jastrzębskiej Solidarności. Taki sam los miał spotkać Jana Bożka, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy”, dzisiejszej „Zofiówce”. „Byłem już w przebraniu nocnym, gdy usłyszałem pukanie do drzwi – wspominał. – Ktoś za drzwiami informował, że ma dla mnie telegram. Otworzyłem. Ujrzałem trzech potężnie zbudowanych mężczyzn”.

Noc pełna grozy

„Kazali mi [z sobą] iść – kontynuował Jan Bożek. – Byłem zaskoczony. Zadawałem im pytania: »Teraz, o tej porze? Gdzie mam iść? Kim wy jesteście?«. Na to jeden z nich wydał rozkaz: »Brać go!«. Rzucili się na mnie. Zaczęła się szarpanina. Dzieci i żona krzyczały. Próbowałem stawiać opór, ale oni ciągnęli mnie na dół po schodach. Ściągnęli mnie z piątego piętra na czwarte. Trwało to na tyle długo, że na klatkę zaczęli wychodzić sąsiedzi. Nastąpiła szamotanina i udało mi się im wyrwać. Sąsiedzi zablokowali wyjście i napastnicy zrezygnowali. Przepchnęli się przez tłum ludzi i wyszli z klatki. Wróciłem do mieszkania i wykonałem dwa telefony na milicję. Powitano mnie wulgarnym słowem, myślałem więc, że to pomyłka. Zadzwoiłem ponownie, informując, że ktoś na mnie napadł. Funkcjonariusz powiedział, że nie było żadnego napadu, [że] stało się to, na co sobie zasłużyliśmy”.

Uczestnik strajku Eugeniusz Zandler dodał, że Jan Bożek zatelefonował wówczas do naczelnego inżyniera z prośbą, by wysłał po niego zakładowy samochód, po czym dojechał nim na teren kopalni, zabierając po drodze jeszcze jednego z działaczy Solidarności. Gdy funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa dostrzegli auto, „nastąpiła pogoń fiata za nyską towosem – opowiadał. – Gonili ich z Turystycznej aż pod kopalnię. Naczelnny inżynier zarządził, żeby kierowca jechał na pełnym gazie [...], a jeśli się nie odczepią, to miał rozwalić szlaban i na kopalnię uciekać. Inżynier sam nie wiedział, co jest grane, mimo iż był w kopalni komendantem ORMÓ”.

Pierwsi zaalarmowani górnicy zaczęli zbierać się w kopalniach już w niedzielę, jednak ze względu na małą liczbę pracowników nie zdecydowali się na ogłoszenie strajku. Czekali na postanowienia pierwszej zmiany, która miała pojawić się rano

w poniedziałek 14 grudnia. Wkrótce stanęły wszystkie jastrzębskie kopalnie: „Jastrzębie”, „Moszczenica”, „Manifest Lipcowy”, „Borynia” i „XXX-lecia PRL” (dziś: „Pniówek”). Podjęto decyzję o strajkach okupacyjnych – do pierwszej zmiany dołączały kolejne.

Przygotować opór

15 grudnia siły przeznaczone do rozbicia protestów zostały podzielone na dwie części – jedna wyruszyła do katowickiej kopalni „Staszic”, a drugą władze wysłały do Jastrzębia-Zdroju. Rano milicja i wojsko spacyfikowały z marszu kolejno „Jastrzębie” oraz „Moszczenicę”. Wobec zaskoczonych strajkujących i osób postronnych użyto przemocy. Nacierające oddziały ZOMO przepędzały górników z ich zakładów pracy. Chaos narastał, ponieważ 15 grudnia był w górnictwie tradycyjnym dniem wypłat: rodziny od rana ustawiały się w kolejkach po wypłatę lub spotkania ze strajkującymi, aby odebrać pieniądze na życie. Czekwały także kobiety w ciąży. Błyskawiczne akcje ZOMO były dla ludzi zgromadzonych w kopalni szokiem.

Niektórzy pracownicy „Jastrzębia” i „Moszczenicy” przedostali się do innych strajkujących jeszcze zakładów, by przekazać wieści o wydarzeniach i brutalności ZOMO. Górnicy z „Manifestu Lipcowego” – kolejnej kopalni na drodze sił milicyjno-wojskowych – byli więc dobrze zorientowani w sytuacji. Jan Bożek wspominał opowieści posłańców: „15 grudnia 1981 roku od godz. 6.00 ludzie odbierali wypłaty. [...] O godz. 8.00 usłyszeliśmy o przebiegu działań w K[opalni] W[ęglu] K[amiennego] »Jastrzębie«. ZOMO rozpędziło strajkujących. Funkcjonariusze zachowywali się jak zwierzęta. Bili brutalnie wszystkich, nie bacząc na wiek i płeć. Prawdopodobnie zaatakowali jedną z kobiet, która w wyniku pobicia poroniła. Atakowali, nie zwracając uwagi na to, czy ktoś strajkuje, czy nie, czy jest członkiem Solidarności, czy PZPR. [...] Po uzyskaniu tych informacji zdałem sobie sprawę, że sytuacja jest gorsza niż przypuszczałem”.

Górnicy z „Manifestu Lipcowego” zdecydowali się pozostać w kopalni. Na terenie zakładu było wtedy ok. 3 tys. ludzi. Zaczęto naprędce przygotowywać opór. Zbrojono się w kamienie i metalowe śruby do rzucania, improwizowaną broń białą – kije, pręty oraz łańcuchy, a także zbudowano w neuralgicznych miejscach barykady. Czesław Kłosek zapamiętał, że młodszy chcieli do obrony „wykorzystać benzynę z zakładowych zbiorników, butle z gazem, a nawet materiały wybuchowe.



Pacyfikacja kopalni „Manifest Lipcowy”,
grudzień 1981 r. Fot. N.N.

Starsi mitygowali ich, by nie rozpętać piekła”. Ostatecznie strajkujący zrezygnowali z pomysłu użycia tak drastycznych środków.

Ostre strzelanie

Około godz. 11.00 przed południem milicja i wojsko dotarły do „Manifestu Lipcowego”, gdzie opór strajkujących był bardziej zdecydowany. Gdy błyskawiczne odblokowanie zakładu się nie powiodło, funkcjonariusze ZOMO wrzucili między górników pojemniki z gazem i petardy, a czołgi staranowały główną bramę. O godz. 11.45 grupy szturmowe wdarły się na teren kopalni.

Plan pacyfikacji zakładał wkroczenie z dwóch kierunków: od frontu i tyłu – ze strony placu drzewnego, a następnie spotkanie pododdziałów przy sortowni węgla w centralnej części. Chodziło o to, aby rozciąć tłum na dwie części, a następnie zamknąć ludzi w okrążeniu. Operacja ta zakończyła się porażką: atak oddziału ZOMO od placu drzewnego okazał się nieskuteczny – górnicy wytrzymali natarcie i zaczęli otaczać milicjantów. Wtedy ci oddali kilka strzałów ostrzegawczych. Na pomoc osaczonym wysłano opancerzone bojowe wozy piechoty.

Tymczasem czołgi wjeżdżające od frontu zrobiły wyłom w barykadzie, ale zablokowały się podczas taranowania następnej – ustawionej głębiej, w wąskich przejściach między budynkami. Aby zdezorientować żołnierzy, górnicy polewali peryskopy wodą. Jedna z maszyn zawisła na barykadzie, po czym zgasł jej silnik. Ponieważ obrońcy zaczęli podchodzić coraz bliżej do wozów, załogi włączyły agregaty dymowe – miały one wystraszyć i rozproszyć tłum. Wtedy dowodzący wydali

rozkaz wycofania się przed bramę kopalni. Czołgi pozostały tam i nie wjeżdżały później na teren kopalni. W czasie akcji funkcjonariusze ZOMO wykorzystali wszystkie środki chemiczne, którymi dysponowali, wysłano zatem specjalną grupę ZOMO do Komendy Rejonowej MO w Jastrzębiu po większe zapasy.

Mimo zdecydowanego natarcia górnicy dwukrotnie wypychali milicjantów za bramy kopalni. Podczas trzeciego ataku na teren zakładu weszło, obok atakujących zomowców, kilku funkcjonariuszy plutonu specjalnego uzbrojonych w pistolety maszynowe RAK z ostrą amunicją – użyli tej samej broni, którą wymierzono następnego dnia w górników „Wujka”. Obrońcy usiłowali pod ostrzałem wyprzeć milicjantów za główną bramę – rannych zostało wówczas czterech strajkujących: Franciszek Gąsiorowski, Czesław Kłosek, Zdzisław Kraszewski i Bogusław Tomaszewski.

Leopold Sobczyński, górnik z kopalni „Manifest Lipcowy”, wspominał: „Najpierw seria nad głowami. Któryś z chłopaków, który był w wojsku [...], rozpoznał świst kul i krzyknął do nas: »Ostrą amunicją strzelają!«. Myśmy w pierwszej chwili przyklęknęli, a potem ostro ruszyliśmy na nich. Zomowcy zaczęli się wycofywać, chować się za lutnie, takie wielkie rury do tłoczenia powietrza do przodków, któryś z nich nawet się potknął i przewrócił, ale za chwilę poszła druga seria [...] i Czesiek Kłosek, biegnący obok mnie, padł. Chłopaki zaczęli się wycofywać. Ja chciałem zabrać Czeška z placu, ale on był zupełnie bezwładny”. Podczas strzelaniny górnicy byli w odległości ok. 50 m od zomowców.

„Oni was wszystkich wystrzelają”

Po krótkiej przerwie na teren kopalni ponownie wkroczyły oddziały milicji z dużą ilością środków chemicznych, asekurowane przez armatki wodne. Zaczęły one wypierać górników. Kiedy ci nie mieli się już dokąd cofać, nacierający zatrzymali się i atak przerwano. Opór wygasał. Ranni zostali przeniesieni do punktu opatrunkowego. Przywódca strajku Jan Bożek wspominał: „W tym czasie ludzie tłumaczyli mi, że zomowcy strzelają ostrą amunicją. Przekonywałem ich, że to nieprawda, gdyż po wydarzeniach grudnia ’70 władze komunistyczne obiecały, że już nigdy nie będą strzelały do górników. [...] wezwali mnie na punkt opatrunkowy. Lekarz Domański i pielęgniarki błagały mnie: »Panie Bożek, niech pan kończy, oni was wszystkich wystrzelają«. [...] Dopiero wówczas uwierzyłem”. Rozpoczęły się negocjacje, które zakończyły strajk. Około godz. 13.00 obrońcy opuścili kopalnię.



Kopalnia „Manifest Lipcowy”, grudzień 1981 r. Fot. AIPN

Górnicy zaczęli zbierać się na parkingu przed kopalnią, gdzie stacjonowały jednostki ZOMO i wojska. Sytuacja stawała się niebezpieczna. Jeden z czołgistów zeznawał w czasie rozpraw sądowych w latach dziewięćdziesiątych, że kiedy „górnicy wychodzili, a było ich około kilka tysięcy, [...] przechodząc obok nas, [...] chcieli, byśmy się do nich odezwali”. Gdy wojskowi w końcu odpowiedzieli, wśród strajkujących opadła agresja, „gdyż zorientowali się, że jesteśmy Polakami – mówił. – Wcześniej myśleli, że załogi czołgów stanowią Rosjanie”.

Informacje o krwawych wydarzeniach w „Manifeście Lipcowym” szybko rozeszły się po strajkujących jeszcze zakładach. Gdy siły milicyjno-wojskowe dotarły do „Boryni”, okazało się, że pracowników już tam nie ma; podobnie było w innych kopalniach całego Rybnickiego Okręgu Węglowego. Wyjątek stanowił strajk w pszowskiej „Annie”, której załoga zdecydowała wysłać delegatów do „Jastrzębia”. Gdy górnicy z „Anny” dowiedzieli się o przeprowadzonej tam brutalnej akcji, postanowili przenieść się pod ziemię, gdzie trwali aż do 20 grudnia.

Więści o pacyfikacji jastrzębskich kopalni dotarły także do strajkujących w „Wujku”, którzy zareagowali podobnie jak górnicy z „Manifestu Lipcowego”, przygotowując się do obrony. „Mówili [...]: ja się nigdy bić nie dam” – zapamiętał Adam Skwira, jeden z liderów strajku w kopalni „Wujek”.



Karol Chwastek (ur. 1992) – historyk, pracownik Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach, doktorant Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Autor książki: (z M. Dzióbkiem, M. Lyszczyną, S. Reńcą) *40 kroków. Przewodnik po miejscach związanych z działalnością opozycji antykomunistycznej w PRL na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim* (2019) i in.



Rodziny górników i przechodnie przed wejściem do kopalni „Wujek”, Katowice, 16 grudnia 1981 r. Fot. Andrzej Konarzewski/IPN Katowice

Robert Ciupa

„Używają ostrej amunicji..”

Pacyfikacja kopalni „Wujek” oczami świadków

Te strzały usłyszała cała Polska. Choć władze uczyniły wszystko, by zablokować informacje, od 16 grudnia 1981 r. przekazywano sobie wieści o bohaterskiej obronie strajkującej kopalni „Wujek”. Śmiertelne pociski, które dosięgły górników, trafiły w całą Solidarność. Wciąż nie wiadomo, kto wydał rozkaz otwarcia ognia – przed sądami stanęli niektórzy wykonawcy polecenia. Niech przemówią świadkowie masakry.

Ranek 13 grudnia 1981 r. większość Polaków z zaskoczeniem i przerażeniem wysłuchała nadawanego w radiu oraz telewizji przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego. Było to bezpośrednie uderzenie w NSZZ „Soli-

darność”, a pośrednie – w odradzające się społeczeństwo obywatelskie. Większość działaczy związkowych została już internowana. W nocy z 12 na 13 grudnia około godz. 23.30 do drzwi mieszkania Jana Ludwiczaka, przewodniczącego Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach, zaczął dobijać się patrol Milicji Obywatelskiej. Funkcjonariusze twierdzili, że ktoś włamał się do biura związku. Ludwiczak nie otwierał.

Protest zaczęli od Eucharystii

„Zadzwoiłem do kopalni, bo miałem telefon górniczy, do kolegów i powie-działem, co się stało – relacjonuje Jan Ludwiczak. – Koledzy obiecali, że zaraz przyjdą. Przeskoczyli przez płot i przybiegli do mnie do bloku. W tym momencie milicjant z cywilami wychodzili z klatki i wszyscy spotkali się na dole. Koledzy weszli do windy i wjechali na szóste piętro. Powiedziałem im, co się stało. Była obawa, że mogą mnie porwać, dlatego koledzy kazali mi spać, a oni obiecali, że zostaną na klatce. Jeszcze nie zdążyłem się położyć, a córka patrzy przez okno i mówi: »Tata, jadą, konwój milicji«. Zomowcy wpadli do bloku. Za chwilę już byli przy drzwiach. Jeden kolega dostał pałą w głowę. Rozbili mu ją, krew leciała na wszystkie strony. Tych dwóch pozostałych górników również dostało. Potem zaczęli rozbijać drzwi”.

Dotkliwie pobici koledzy przekazali innym informację o zatrzymaniu Ludwiczaka. Poruszona załoga, która kończyła zmianę, postanowiła rozpocząć protest w obronie przewodniczącego. Wzburzenie wzrosło, gdy około godz. 6.00 rano przez radiowęzeł zakładowy nadano przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego. Żeby nieco uspokoić nastroje, delegacja pracowników wybrała się do parafii pw. św. Michała Archaniola i poprosiła ks. Henryka Bolczyka o odprawienie Mszy św. na terenie kopalni. Czekali na kapłana w łaźni łańcuszkowej, gdzie przygotowano misyjny krzyż towarzyszący załodze wcześniej na rekolekcjach. Podczas Eucharystii padły z ust kapłana słowa odwołujące się do umieszczonych w łaźni tablic przypominających o zasadach BHP.

Ksiądz Henryk Bolczyk wspomina: „Spojrzałem na łaźnię, na dwa napisy charakterystyczne dla takich miejsc: »Zachowaj czystość« oraz »Palenie wzbrowione« i próbowałem je zinterpretować dla celów liturgicznych, życiowych [...]. »Zachowaj czystość! Panowie – dodaję. – Zachowaj czystość myśli. O nikim złe

nie myśl. Zachowaj wewnętrzną wolność. Co było dla ciebie prawdą wczoraj, musi być prawdą i dzisiaj, z tą różnicą, że może od dzisiaj prawda więcej kosztować. [...] Drugi napis: »Palenie wzbronione. Panowie! Nikogo nie palcie! Pan Jezus potępił grzech, ale nigdy nie potępił grzesznika«.

Zebrani postanowili nie opuszczać kopalni. Jeszcze tego samego dnia działacze zakładowej Solidarności zabezpieczyli m.in. dokumenty, pieczętki oraz sztandar. Poranna zmiana zgromadziła 14 grudnia ponad trzysta osób, do których przemówił Stanisław Płatek. Wkrótce strażników przemysłowych w portierni zastąpili górnicy z biało-czerwonymi opaskami. Rozpoczął się strajk.

Dzień ten dobrze zapamiętał Krzysztof Pluszczyk. „W poniedziałek, gdy wychodziłem z domu, powiedziałem, że najprawdopodobniej nie wrócę. Nawet zabrałem ze sobą więcej chleba, liczyłem się z tym, że nasza kopalnia będzie strajkować. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że strajk trwa już od niedzieli – wspomina. – Po wejściu na teren kopalni dowiedziałem się od kolegów, że nikt na ranną zmianę nie zjechał na dół. Gdy wszedłem do łaźni łańcuskowej, było tam już dużo górników. Ktoś z przedstawicieli Solidarności powiedział nam, że ranna zmiana podjęła strajk i on teraz zwraca się do nas z pytaniem, czy my również się przyłączamy. Kto był za, miał podnieść rękę. Ja byłem za. Od tego momentu poczułem taką psychiczną więź z innymi kolegami z kopalni. Wszyscy podjęliśmy decyzję o strajku okupacyjnym aż do skutku. Sami chyba wtedy nie wiedzieliśmy, jaki ten cel może być, bo nie było wiadomo, czy można znieść stan wojenny”.

Napięcie narasta

W gabinecie dyrektora kopalni Macieja Zaremby rozpoczęły się spotkania z delegacją przywódców protestu: Stanisławem Płatkim, Adamem Skwirą i Jerzym Wartakiem. Pierwszym, a zarazem głównym postulatem było uwolnienie Jana Ludwiczaka. W rozmowach brał udział wojskowy komisarz Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego płk Waław Rymkiewicz, który próbował przekonać delegację do odstąpienia od strajku, obiecując, że postara się przywieźć z powrotem przewodniczącego lub przekazać informację o miejscu jego pobytu. Brak jednoznacznej deklaracji ze strony władz utwierdził górników w przekonaniu o konieczności kontynuowania strajku. Jednocześnie wysunięto dodatkowe

postulaty: zniesienia stanu wojennego, uwolnienia wszystkich internowanych oraz przestrzegania Porozumienia Jastrzębskiego.

Tego samego dnia ks. Henryk Bolczyk przyszedł ponownie i odprawił Mszę św. w łaźni łańcuskowej. Wieczorem dyrekcja nadała przez zakładowy radiowęzeł komunikat wzywający do pracy. 15 grudnia odtworzono przemówienie ministra górnictwa i energetyki gen. Czesława Piotrowskiego oraz dyrektora. Gdy po południu z głośników popłynęły wiadomości Polskiego Radia, ludzie nie wytrzymali propagandy i uszkodzili aparaturę.



Ks. Henryk Bolczyk. Fot. Silesia.edu.pl

Nerwowość zaczęła narastać wieczorem we wtorek 15 grudnia, więc delegacja pracowników znów poprosiła ks. Bolczyka, by przyszedł sprawować Eucharystię. „W tym czasie było słychać jadące ulicą Mikołowską czołgi i jacyś prowokatorzy rozpuścili wieści, że dzisiaj wejdą – mówi Adam Skwira. – Gdy ksiądz przybył do kopalni, stwierdził, że nie ma warunków do odprawienia Mszy św. Panowała atmosfera strachu, podniecenie załogi i w każdej chwili mógł nastąpić atak sił milicyjnych. Odmówiliśmy zatem tylko cząstkę Różańca, gdyż ktoś przyniósł wiadomość, że »jadą«, co zresztą okazało się nieprawdą. Zanim jednak górnicy się rozpierchli, ksiądz Bolczyk udzielił nam absencji generalnej”.

Wśród strajkujących panowało duże napięcie spotęgowane informacjami o brutalnej pacyfikacji kopalni w Jastrzębiu-Zdroju oraz pobiciu górników z katowickiego „Staszica”. Protestujący, których jedyną bronią były drewniane styliska i kawałki gumowych węży, postanowili stawić opór nadciągającym siłom milicyjno-wojskowym.

„Myśmy byli przygotowani, [że wejdą] – opowiada Wiesław Łobień. – Dochodziły wieści z innych zakładów, że ZOMO jak wchodzi, to bije, po prostu. Dlatego [...] z 15 na 16 grudnia kuźnia pracowała całą noc. Każdy [...] jakies



Armatki wodne rozpędały ludzi zgromadzonych przed bramą główną kopalni „Wujek”, Katowice, 16 grudnia 1981 r. Fot. Andrzej Konarzewski/IPN Katowice

narzędzia miał do samoobrony. W środę przed atakiem zebraliśmy się przed łaźnią łańcuszkową. Tam komitet strajkowy podzielił [obronę] na oddziały. II i V był przy bramie. Ja pracowałem w II oddziale, było nas około pięćdziesięciu osób. Naszym zadaniem było nie wpuścić oddziałów ZOMO”.

Jeszcze 15 grudnia w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach odbyła się rada pod przewodnictwem komendanta wojewódzkiego MO płk. Jerzego Gruby. Podjęto wtedy decyzję o pacyfikacji „Wujka”. Do akcji skierowano 1471 funkcjonariuszy milicji oraz 720 żołnierzy. Przeciwko załodze miały zostać użyte 22 czołgi i 44 bojowe wozy piechoty. Planowano odłączenie kopalni od dostaw energii elektrycznej ok. 10 minut przed atakiem. Na szczęście dla ludzi pracujących na dole, którzy właśnie w tym czasie gasili pożar, zakład miał własne zasilanie – wentylacja mogła więc działać, dzięki czemu udało się uniknąć ofiar pod ziemią.

„Upadłem nieprzytomny”

16 grudnia przed łaźnią łańcuszkową z górnikami spotkali się dyrektor Maciej Zaremba, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk Piotr Gębka, komisarz wojskowy Katowic płk Czesław Piekart oraz wiceprezydent miasta Jerzy Cyran. Delegacja władz próbowała nakłonić pracowników do przerwania protestu, kłamiąc, że „Wujek” jest ostatnią stojącą kopalnią. Odpowiedziały jej gwizdy, po czym strajkujący odśpiewali hymn narodowy, a wojskowi przyjęli postawę na baczność. Na zakończenie poinformowano zebranych, że najpóźniej do godz. 11.00 mają opuścić zakład. Ci odpowiedzieli, że jeżeli na jego teren wkroczy wojsko, nie będą się bić z żołnierzami i wrócą do pracy, jeśli jednak zostaną zaatakowani przez ZOMO, podejmą obronę.

Przed atakiem milicja użyła armatek wodnych i wyrzutni gazów łzawiących przeciwko czekającym przed kopalnią mieszkańcom osiedla oraz rodzinom górników. „Zanim przyjechały armatki wodne, wraz z innymi stojącymi obok portierni odmówiliśmy Różaniec – zapamiętała Czesława Makarewicz. – Za plecami mieliśmy czołgi, a w jednym z nich ciągle kręciła się wieżyczka z lufą, to było przerażające. Wkrótce zaczęli nas polewać wodą. Zrobił się niesamowity galimatias, ludzie uciekali, gdzie się tylko dało. Utkwił mi w głowie taki incydent: strumień lejącej się wody przewrócił młodego chłopca w wieku 10, może 12 lat i wtedy zamiast jechać dalej tamci jeszcze bardziej zaczęli to leżące dziecko polewać”.

O godzinie 10.53 wojsko i milicja przystąpiły do szturm. Najpierw czołg przełamał ogrodzenie od strony bramy kolejowej, za nim wjechały wozy bojowe i weszli milicjanci. Do stojących za barykadą wystrzelono gazy łzawiące, jednak wiatr sprawił, że ich obłok popłynął na atakujących, którzy założyli maski przeciwgazowe. W okolicy kuźni funkcjonariusze zostali zablokowani, a górnicy obrzucili ich śrubami i kamieniami. Zatrzymano trzech milicjantów: Jerzego Kryskę, Stanisława Radzińskiego i Alfreda Wiewiórowskiego, po czym odprowadzono



Bojowy wóz piechoty przed bramą kopalni „Wujek”. Fot. N.N.



Przygotowania do pacyfikacji kopalni „Wujek”,
Katowice, 16 grudnia 1981 r.

Fot. Andrzej Konarzewski/IPN Katowice

ich do siedziby komitetu strajkowego w budynku Przedsiębiorstwa Robót Górniczych. Czołg usiłujący zniszczyć jedną z barykad przy kuźni został na niej unieruchomiony.

Drugi atak nastąpił w pobliżu bramy głównej, gdzie jeden z czołgów staranował ogrodzenie i przejechał przez magazyn farb i lakierów. Wyłomem weszły cztery kompanie ZOMO. Dwie z nich ruszyły w stronę szybów, a dwie posuwały się wzdłuż magazynu odzieżowego. Jednocześnie maszy-

na rozbiła barykadę z małych wózków górniczych oraz lutni (dużych rur do tłoczenia powietrza na przodki), ustawioną pomiędzy narożnikami magazynu odzieżowego i kotłowni. Górnicy na placu przed kotłownią zaczęli ciskać w kierunku atakujących zomowców śruby, nakrętki i kamienie. Funkcjonariusze wystrzeliwali w ich stronę granaty gazowe oraz odrzucali to, co na nich spadało. Z helikoptera krążącego nad kopalnią posypały się na plac ładunki z gazem. Oddziały ZOMO nie były jednak w stanie przełamać oporu. Czołg dokonał kolejnych wyłomów: najpierw obalił ogrodzenie w okolicy wagi, a następnie przy bramie głównej.

Uczestnikiem tych starć był Marian Łaska: „Zaczęło się od zburzenia muru obok bramy głównej. Czołg zatrzymał się i po chwili ZOMO zaczęło wkraczać. No to myśmy się wycofali i każdy, kto co miał, to rzucał. Czy kamieniami, czy jakieś śruby, czy jakieś żelastwo. A tamci zaczęli nas „dymić”. Czołg zaczął jeździć, kierował się na ludzi i kręcił lufą. Za nim weszło ZOMO, mieli pałki, hełmy i tarcze. Gdy był silny atak, oni zaczęli wkraczać i górnicy zaatakowali, oni się cofali. I tak było parokrotnie. A później nagle poszedł ogień z wyrzutni granatów dymnych czy świec dymnych i jeszcze ślepakami strzelali. W tym czasie ja dostałem czymś w głowę. Nie wiem, czy to była świeca dymna, czy granat. Upadłem nieprzytomny”.

Strajkujący zatrzymali funkcjonariuszy ZOMO próbujących dostać się w głąb zakładu drogą ciągnącą się wzdłuż szybów „Lechia” i „Krakus”. Tam również doszło do wzajemnego obrzucania się ładunkami gazowymi, śrubami, nakrętkami i kamieniami. Górnicy chronili się za barykadą. Wiatr spychał gaz w kierunku nacierających. Jeden z dowódców ZOMO, Andrzej Głowacz, postanowił negocjować, lecz rozmowy zostały przerwane, kiedy nadleciał śmigłowiec.

Zabici

Gdy kolejne ataki zomowców przy bramie głównej nie przełamały oporu, na teren kopalni weszli funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO uzbrojeni w pistolety maszynowe typu PM-63 RAK i zaczęli strzelać w kierunku górników z rampy magazynu odzieżowego. Zraniony górnik, który stał najbliżej zomowców, został postrzelony z odległości ok. 20 m.

Pociski trafiały w ludzi nawet z 80 m. Najczęściej funkcjonariusze celowali w głowę, tułów oraz ramiona. „Gdy zniknęła chmura dymów, zauważyłem leżącego górnika – mówi Stanisław Płatek. – Od bramy i czołgu to była odległość około 50 m, a od magazynu około 70 m. Chciałem do niego podbiec i ściągnąć go za narożnik [kotłowni]. W tym momencie zostałem ranny. Poczulem szarpnięcie.

W pierwszym momencie pomyślałem, że zostałem uderzony petardą. Dopiero gdy odskoczyłem za narożnik, zobaczyłem, że z rękawa cieknie mi krew. Wtedy zrozumiałem, że używają ostrej amunicji, wcześniej byłem przekonany, że strzelają ślepakami”.

Ponieważ obrońcy byli oddaleni od rampy, zomowcy mogli bez problemu opuścić teren kopalni. Górnicy zaczęli ewakuować zabitych, rannych i zatrutych gazem kolegów do punktu opatrunkowego przy szybie – niebawem dotarli tam lekarze spoza za-



Pacyfikacja kopalni „Wujek”. Jeden z czołgów przygotowuje wyłom w murze kopalni, Katowice, 16 grudnia 1981 r.

Fot. Leonard Stankiewicz/IPN Katowice

kładu. Trafionych kulami i zazadzonych wynoszono przez portiernię do cechowni lub bezpośrednio do ambulansów podjeżdżających pod budynek dyrekcji. Milicja zatrzymywała karetki, straszyła i biła rannych oraz personel medyczny.

Od ran postrzałowych zginęło na miejscu sześciu górników: Józef Czekalski, Józef Krzysztof Giza, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Zbigniew

Wilk i Zenon Zając. W następnych dniach zmarli: Andrzej Pełka (17 grudnia 1981 r.), Joachim Gnida (2 stycznia 1982 r.) oraz Jan Stawisiński (25 stycznia 1982 r.). Adam Skwira widział ofiary: „Poszliśmy w towarzystwie dyrektora i jednego z oficerów do stacji ratownictwa górniczego, gdzie leżeli zabici. Kiedy szliśmy, wziąłem pod rękę tego oficera, bo górnicy utworzyli od portierni aż do stacji korytarz. Obawiałem się o jego życie, bo byli zawzięci, rozjuszeni i w pełnym »uzbrojeniu« demonstrowali swój gniew. W stacji ratownictwa górniczego zabici leżeli jeden obok drugiego, sześciu naszych kolegów. Jednak takiej obojętności ze strony oficera nie spodziewaliśmy się. Trupy nie zrobiły na nim żadnego wrażenia”.

Funkcjonariusze plutonu specjalnego postrzelili 23 osoby. Śmierć kolegów, a także ogólna sytuacja przesądziły o rezygnacji z dalszego oporu. Zapadła decyzja o zakończeniu strajku.

Pogrzeby, krzyże, procesy

Pogrzeby ofiar pacyfikacji „Wujka” odbywały się tylko z udziałem najbliższej rodziny. Władza obawiała się manifestacji politycznych i kierowała na cmentarze funkcjonariuszy MO i SB – mieli oni zapobiegać spontanicznym wystąpieniom. W odwodzie pozostawały często również bataliony ZOMO.

Komendant Gruba rozkazał po masakrze przestrzelać broń plutonu specjalnego ZOMO, aby nie było wiadomo, których egzemplarzy RAK-ów użyto. Nie



Przenoszenie rannych w czasie pacyfikacji kopalni „Wujek”. Fot. N.N.

zabezpieczono materiału dowodowego: łusek i pocisków. Ze 157 wystrzelonych kul w aktach sprawy znalazły się dwie zachowane dzięki zapobiegliwości lekarzy opatrujących rannych. Zniknęły pociski i dokumentacja medyczna. Tego samego dnia, kiedy padły śmiertelne strzały, na terenie kopalni rozpoczęło się śledztwo Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach w sprawie użycia broni, zakończone umorzeniem 20 stycznia 1982 r. W nieznanych okolicznościach wyparowały akta nadzoru nad śledztwem Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

23 grudnia 1981 r. wszczęto śledztwo w sprawie „organizowania i kierowania strajkiem w dniach 13–16.[12.]1981 r. członków załogi KWK »Wujek« w Katowicach przez członków b. KZ NSZZ »Solidarność«”. Proces przeciwko górnikom „Wujka” rozpoczął się 3 lutego 1982 r., a zakończył już 9 lutego. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej skazał Stanisława Płatka na 4 lata więzienia i 3 lata pozbawienia praw publicznych – był to najwyższy wyrok. Jerzy Wartak dostał 3,5 roku oraz 3 lata pozbawienia praw publicznych, zaś wobec Adama Skwiry i Mariana Głucha orzeczono po 3 lata więzienia i 2 lata pozbawienia praw publicznych.

Jeszcze w dniu pacyfikacji „Wujka” pracownicy ustawili w miejscu, gdzie czołg zniszczył ogrodzenie, drewniany krzyż. Ludzie zaczęli składać u jego stóp kwiaty i zapalać znicze, a kierowcy autobusów przejeżdżających ul. Wincentego Pola zatrzymywali się na chwilę, aby pasażerowie mogli oddać hołd zastrzelonym. Ten symbol pamięci o ofiarach zbrodni stał się solą w oku władz komunistycznych – w nocy z 26 na 27 stycznia 1982 r. został skradziony przez „nieznanych sprawców”. Oburzona załoga zagroziła dyrekcji zakładu ponownym strajkiem, jeśli krzyż nie wróci na swoje miejsce. Wkrótce stanął tam nowy, wykonany przez górników. Dziś jest on umocowany w stalowych ramionach pomnika Poległych Górników.

Rodziny zabitych w „Wujku” przez wiele lat czekały na wyroki dla funkcjonariuszy plutonu specjalnego oraz osób odpowiedzialnych za stan wojenny. W maju 2007 r. – w trzecim procesie zomowców – Sąd Okręgowy w Katowicach skazał Romualda Cieślaka, byłego szefa plutonu specjalnego ZOMO, na 11 lat więzienia, a czternastu jego podwładnych na kary od 2,5 do 3 lat. Uniewinniony został Marian Okrutny, były zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Katowicach. Żaden z oskarżonych nie przybył na ogłoszenie wyroku.

Złożenie apelacji i próba kasacji wyroków przeciągnęły sprawę o kolejne dwa lata. 22 kwietnia 2009 r. Sąd Najwyższy rozpoznał zażalenie wniesione przez obrońców skazanych byłych funkcjonariuszy ZOMO. Wszystkie kasacje zostały tego dnia przez sąd oddalone. Tym samym w mocy pozostały wyroki Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 2008 r.: 6 lat dla Cieślaka i od 3,5 do 4 lat dla jego podkomendnych. Ostatnie orzeczenie skazujące członka plutonu specjalnego na 3,5 roku więzienia zapadło w 2019 r. Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak nie zostali nigdy pociągnięci do odpowiedzialności za śmierć dziewięciu górników.



Okładka książki ks. Henryka Bolczyka *Krzyż nigdy nie umiera. Siedem stacji krzyża kopalni Wujek. Refleksje duszpasterza*, wyd. 2, Katowice 2016.

„Idą pancry...”

Dzień po masakrze malarz i grafik Maciej Bieniasz napisał słynny wiersz o „Wujku”. „Nocowałem poza domem, do którego wróciłem dopiero na Wigilię – opowiada autor wiersza. – Tam, gdzie pomieszkowałem, przychodziła taka stara Ślązaczka i przynosiła mi raz na dzień ciepły posiłek. Pewnego dnia zapytałem: »Co to tak dudni?« Ona na to: »Pancry«. Początkowo nie zrozumiałem, o co jej chodzi. »Jakie pancry?« – spytałem. Odpowiedziała: »Pancry [czołgi – gwarowe od niem.: Panzer] idą na ‘Wujek’«. Zaraz po tym, jak wyszła, zapisałem sobie to zdanie. Byłem wstrząśnięty. [...] Nie mogłem rysować, malować, nie mogłem wypuścić w gwizdek tej pary, która mnie rozpierała. Zacząłem więc pisać, a że emocje były ogromne, wydawało mi się, że najlepiej wyrażę je wierszem”.

Pancry były jednym z pierwszych utworów, które wówczas napisał, potem przyszły następne.

PANCRY

sł. Maciej Bieniasz - grudzień 1981 r.

mel. Bartłomiej Bieniasz - styczeń 1982 r.



2. A gdy opadł strach i gniew
stanął wybór: kopalnia strajkuje,
choć staniała bardzo nasza krew.
Idą, idą pancry na "Wujek".

3. W tłum przy bramie, do matek i żon
z płacht na murach klejonych zlatuje
czarną treścią komunikat WRON.
Idą, idą pancry na "Wujek".

4. Kilof, łańcuch ścisła nasza dłoń,
wózków szereg bieg czołgów wstrzymuje,
już milicja repetuje broń.
Idą, idą pancry na "Wujek".

5. Płoną znicze ku zabitych chwale,
ale zgasła nadzieja na potem.
Gdzie twe czyste ręce, generale?
Zawracają pancry z powrotem.



Robert Ciupa (ur. 1980) – historyk, dyrektor Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności, członek redakcji półrocznika „CzasyPismo”. Autor książek: (z S. Rosenbaumem) *Tarnogórska Solidarność 1980–1981* (2010); (z B. Traczem) *Kultura niezależna w Kościele* (2011); (z M. Komaniecką) *Szpiegowski arsenał bezpieczeństwa* (2011); (z B. Traczem) *Marzenia z betonu. Codziennosc na Górnym Śląsku w latach siedemdziesiątych XX wieku* (2014); (z B. Traczem) *Wujek '81. Strajk i pacyfikacja* (2016) i in.



Stanisław Płatek podczas uroczystości poświęcenia sztandaru KZ NSZZ „Solidarność” kopalni „Wujek”, 27 września 1981 r.
 Fot. N.N./Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

„A z rękawa ciekła krew”

**Ze Stanisławem Płatkim, przywódcą strajku w kopalni „Wujek”
 w grudniu 1981 roku,
 rozmawiają Robert Ciupa i Sebastian Reńca**

Jak wspomina Pan dzień wprowadzenia stanu wojennego?

13 grudnia 1981 r. rano włączyłem synowi Sebastianowi telewizję. Zamiast „Tele-ranka” na ekranie pojawił się Jaruzelski. Do mojego mieszkania zawitała niebawem działaczka NSZZ „Solidarność” Janina Jarzębowicz z wiadomością, że aresztowano naszego przewodniczącego Jana Ludwiczaka. Poszedłem do jego bloku sprawdzić, co się stało, a potem w pośpiechu ruszyłem do kopalni.

Pamięta Pan z pewnością doskonale okoliczności rozpoczęcia strajku w kopalni...

W poniedziałek 14 grudnia, gdy wchodziłem do kopalni, zobaczyłem na bramie informację kolegów z Komisji Zakładowej zwołującą wszystkich do łaźni łańcuskowej na masówkę. Na parterze łaźni, wypełnionej po brzegi ranną zmianą i częścią zmiany nocnej, przyłączyłem się do zebrania, które nie bez problemów próbowali prowadzić koledzy. Nie powiedzieli pracownikom niczego konkretnego. Kiedy wystąpił członek prezydium Komisji Zakładowej Jan Strzelecki, a po nim zastępca przewodniczącego Solidarności Jan Haśnik, zaczął się wielki tumult i nie mogliśmy zdecydować, jakie kroki trzeba podjąć.

Wtrąciłem się i powiedziałem, że spotkaliśmy się tu głównie po to, żeby podjąć decyzję, co robić; w nocy został aresztowany przewodniczący Komisji Zakładowej, a zomowcy pobili kilku kolegów, którzy pospieszyli mu z pomocą. Wtedy odezwał się również Stanisław Siorek, który miał opatrunek na głowie. I decyzja – co robimy? Czy jesteśmy za tym, by bronić przewodniczącego? Czy zjeżdżamy na dół? To wtedy zapadło postanowienie o strajku, który miał trwać do momentu uwolnienia Jana Ludwiczaka. Uznano, że należy o tym powiadomić dyrekcję kopalni. Spisaliśmy postulaty. Ranna zmiana miała trzy: uwolnienie przewodniczącego, niewyciąganie konsekwencji w stosunku do strajkujących i przywrócenie zawieszonych Solidarności.

Kiedy przybyła ostatnia zmiana, sformułowaliśmy ostatecznie pięć żądań, bo do trzech pierwszych doszło uwolnienie więźniów politycznych i odwołanie stanu wojennego na terenie całego kraju. Przyszedł do nas dyrektor kopalni i przedstawił sytuację: obowiązki dyrektora przejmuje w tej chwili komisarz wojskowy, który jest w drodze, więc strajkujący powinni wybrać delegację na rozmowę z nim. Przedstawiliśmy komisarzowi nasze postulaty, a on stwierdził, że my żadnych warunków stawiać nie możemy, że w tej chwili warunki może stawiać tylko władza.

Wydarzenia toczyły się szybko. Pamięta Pan ich kolejność?

Atmosfera po rozmowach z komisarzem wojskowym wyraźnie się zagaściła. Zaczęliśmy przygotowania do okupacji zakładu. W tym czasie straż przemysłową zastąpiły straże robotnicze – górnicy zajęli się patrolowaniem kopalni, a my zabarykadowaliśmy wszystkie bramy wjazdowe. Pod kopalnią zaczęły pojawiać się pierwsze oddziały milicji, potęgując wrzenie i napięcie. Na naszą prośbę kapelan

odprawił wieczorem 14 grudnia Mszę św. Nocna zmiana odbyła swoją masówkę 14 grudnia około godz. 1.00 w nocy. Ukonstytuował się wtedy Komitet Strajkowy – zostałem jego przewodniczącym.

Nastroje były coraz bardziej nerwowe – stało się to szczególnie odczuwalne drugiego dnia, kiedy nasze szeregi zaczęły topnieć. 15 grudnia wypłacano pensje. Górnicy chcieli jak najszybciej przekazać pieniądze rodzinom. Podjęliśmy wtedy decyzję, że każdy, kto zostawi u nas markę, czyli metalową blaszkę z wybitym numerem górnika, i napisze oświadczenie, że wróci, dostanie od nas przepustkę i będzie mógł wejść znów na teren kopalni.

W nocy z 15 na 16 grudnia zawężiliśmy obszar dozorowania zakładu przez patrole. Nie przewidywaliśmy, że wjadą czołgami. Gdybyśmy wiedzieli o zgodzie Czesława Kiszczaka na użycie przez oddziały ZOMO broni palnej, na pewno zachowalibyśmy się inaczej. Uważaliśmy się za mądrzejszych niż jedenaście lat wcześniej, bo – jak sądziliśmy – wyciągnęliśmy wnioski z historii i nie chcieliśmy powtórzyć tego, czym komuniści uzasadniali użycie broni palnej na Wybrzeżu w 1970 r.

15 grudnia zdecydowaliśmy, że jeżeli na teren kopalni wejdą oddziały wojskowe, nie stawimy oporu. Gdyby wkroczyła milicja, nie damy się spałować. Sygnały o brutalności MO docierały do nas 15 grudnia przez łączników. Kiedy z Jastrzębia nadeszły wieści, że strajki stłumiono siłą, a w „Manifeście Lipcowym” [dziś: „Zofiówce” – przyp. red.] użyto broni, raniąc czterech górników, załoga zaczęła się zbroić w narzędzia dłuższe od milicyjnej pałki szturmowej. W nocy Ludwik Karmiński przyszedł i powiedział nam, co dzieje się w kuźni. Poszedłem na kontrolę i moja decyzja brzmiała: odłączyć energię elektryczną. Zdeterminowani koledzy zaczęli bowiem przygotowywać prawdziwą broń, w dodatku bardzo groźną. Robili długie lance, maczugi oraz drążki z łańcuchami i kulkami na końcu.

Wiedzieliście, co się działo na zewnątrz?

Noc z 15 na 16 grudnia była burzliwa. Po absolucji generalnej udzielonej przez ks. Henryka Bolczyka wydaliśmy odezwę do społeczeństwa Katowic, wzywając je do poparcia naszych działań. 16 grudnia rano zauważyliśmy, że z miasta zmierza pod kopalnię wielu ludzi. Były to nie tylko rodziny strajkujących, ale i mieszkańcy osiedla. Wszyscy gromadzili się wzdłuż ogrodzenia na ulicy. Wczesnym rankiem



Jeden z pojazdów opancerzonych biorących udział w pacyfikacji kopalni „Wujek”. Fot. Andrzej Konarzewski/IPN Katowice

16 grudnia pojawiła się zapowiedź, że przyjdzie do nas przedstawiciel wojewody. W roli mediatora przybył zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk Piotr Gębka, który starał się przekonać załogę do ustąpienia. Jego próby były nieudolne, chociaż dobrze zaczął, bo powiedział, że jest synem górnika, co strajkujący przyjęli z pewnym uznaniem. Ale gdy niezgodnie z prawdą stwierdził, że jesteśmy jedynym strajkującym zakładem, zaczęła się burza. Gwizdano, poleciały wyzwiska. Żeby zapobiec eskalacji, zaintonowałem hymn państwowy, a potem *Boże, coś Polskę...* Pułkownik musiał stać na baczność. Jego wystąpienie zostało przerwane. Kiedy wyprowadzaliśmy go z terenu kopalni, oświadczyliśmy tylko, że jeśli wkroczy wojsko, nie stawimy oporu, ale jak wejdzie milicja – spałować się nie damy. Do dziś płk Gębka twierdzi, że nie zostało mu to powiedziane. Zakomunikował nam w odpowiedzi, że jeśli nie ustąpimy w ciągu godziny, rozpocznie się akcja odblokowania kopalni.



Pacyfikacja kopalni „Wujek”. Czołg przygotowuje wyłom w murze kopalni, Katowice, 16 grudnia 1981 r. Fot. Leonard Stankiewicz/IPN Katowice

każdy z członków Komitetu Strajkowego miał przypisany określony rejon. W chwili ataku oddziałów milicyjnych byłem w centrum wydarzeń, czyli na głównej barykadzie w bramie wjazdowej. Kiedy z punktu obserwacyjnego dotarła do nas informacja, że wchodzi na teren kopalni w okolicach stolarni, pobiegłem tam z niezującym już Kazikiem Rembilasem. Widzieliśmy stamtąd, jak czołg wjeżdża przez barak na teren kopalni, i zaczęliśmy się wycofywać przed oddziałem, który postępował za nami.

Na wysokości narożnika kotłowni i magazynu głównego mieliśmy lekką barykadę złożoną z małych wózków i rur lutniociągów metalowych. To było zabezpieczenie na wypadek, gdyby z ulicy polewały nas armatki wodne.

Oddziały doszły na plac przed kotłownią i bardzo szybko sforsowały tę lekką barykadę. Wjechały także czołg i wóz bojowy piechoty, próbując na zmianę zepchnąć znajdujących się tam górników. Myślę, że było to około godz. 11.00. Atak na teren zakładu nastąpił jednocześnie z dwóch kierunków. Ze wschodniego, czyli przez magazyn oddziału budowlanego przy stolarni, i z zachodu od strony bramy kolejowej. Kiedy oddziały znalazły się na placu, zrobiono szeroki wyłom w naszej głównej barykadzie w bramie wjazdowej i drugi, mniejszy, w miejscu, gdzie przewrócone były chyba dwa przęsła ogrodzenia z siatki za magazynem odzieży lub budynkiem wagi drobnicowej.

Przed przystąpieniem do „odblokowania” – jak się wyraził (my mówiliśmy: „pacyfikacji”) – rozpędzono zgromadzonych na ulicy mieszkańców armatkami wodnymi i gazem.

Jak załoga zareagowała na wkroczenie sił milicyjno-wojskowych?
Podczas pacyfikacji

Teraz wiemy, dlaczego wyłom był taki szeroki – wtedy nie potrafiłszy tego pojąć. Wjechał nim ciężki czołg, rozwalił mur i następnie się wycofał. W tym samym czasie oddziały ZOMO usiłowały kilka razy rozbić szyk strajkujących, ani razu nie udało im się jednak przekroczyć naturalnej granicy wyznaczonej przez dwa obiekty: narożnik budynku wagi drobnicowej i drugi narożnik kotłowni. Tam była żywa barykada i nawet, gdy strajkujący wpuszczali BWP (bojowy wóz piechoty), natychmiast między koła wkładaliśmy drągi. Żołnierze poprosili wówczas, żeby ich uwolnić, i powiedzieli, że się wycofują. BWP oraz czołg ustąpiły, a na placu zostali wyłącznie zomowcy. Kiedy wydawało się nam, że sytuacja się uspokaja, podniosły się dymy z użytych w dużych ilościach gazów. Zauważyłem leżącego człowieka, a oddziały milicyjne zaczęły uciekać z terenu kopalni.

Kiedy się Pan zorientował, że ZOMO strzela ostrą amunicją?

Jak wspominałem, kilkakrotnie próbowano wyprzeć strajkujących – w tym celu wykorzystano zomowców z pałkami i tarczami, którzy prowokowali górników do bijatyki. Oni mieli pałki, a my narzędzia dłuższe od milicyjnych pałek. Była to jednak przede wszystkim walka na odległość. Oni obrzucali nas granatami, czyli pojemnikami z gazami, a my te pojemniki odrzucaliśmy. Do bezpośrednich starć dochodziło rzadko. Pojawili się pierwsi ranni.

Potem ni stąd, ni zowąd zaczęto strzelać. Gdy gazy podeszły do góry, zauważyłem leżącego człowieka. Kiedy się nad nim nachyliłem, poczułem szarpnięcie w prawym ramieniu. Błyskawicznie odskoczyłem za narożnik kotłowni. Koledzy powiedzieli mi, że krwawię. Rzeczywiście – zdjąłem rękawicę, a z rękawa ciekła krew. Wtedy dotarło do mnie, że strzelają ostrą amunicją. Kiedy koledzy przyprowadzili mnie do punktu sanitarnego, okazało się, że nie jestem tam pierwszy. Z sąsiedniego pokoju docierały słowa lekarzy, którzy walczyli o życie jednego z ciężko ranionych.

Nie wszyscy widzieli, jak na teren kopalni wchodził pluton specjalny ZOMO z bronią. Jestem jedną z nielicznych osób, które zeznały na procesie, że dostrzegły człowieka ubranego trochę inaczej niż funkcjonariusze ZOMO. Według mnie był on w mundurze moro i w czapce – nie miał hełmu. Szedł po torach kolejki wąskotorowej z boku oddziału, niosąc karabin. Wydawało mi się, że kałasznikowa. Ale z takiej broni nie zraniono ani jednej osoby. Ujrzałem, jak wchodził na schody

wiodące na rampę przy budynku magazynu głównego – dlatego sędzę, że z tego właśnie miejsca strzelano. Znajduje to zresztą potwierdzenie w lokalizacji znalezionych łusek po ostrej amunicji. Teraz już wiem, że nie był to kałasznikow, ale pistolet maszynowy PM-63 RAK, który też jest długi, kiedy ma rozłożoną kolbę.

Co się działo, gdy trafił Pan do punktu sanitarnego?

W przyszybowym punkcie medycznym, gdzie pracowały pielęgniarki, pomieszczenie było przepelnione potrzebującymi pomocy – głównie osobami, którym gazy poraziły wzrok. Założono mi opatrunek i zaaplikowano środek przeciwbólowy.

Kiedy koledzy wyprowadzali mnie przez bramę, w pomieszczeniach straży przemysłowej znajdowali się członkowie Komitetu Strajkowego. Przetrzymywano tam zatrzymanych funkcjonariuszy MO i doprowadzano właśnie chor. Kryska. Do drzwi dobijali się strajkujący, którzy chcieli wymierzyć sprawiedliwość pojmanym milicjantom. Zanim wsiadłem do sanitarki, prosiłem moich towarzyszy, żeby za wszelką cenę nie dopuścili do samosądu. Udało się uniknąć linczu. Strajkujący nie zostali dopuszczeni do milicjantów.

Wiedziałem już, że ktoś zginął, nie miałem jednak pojęcia, ile osób. Wtedy jeszcze karetka nie wpuszczano na teren kopalni. Ranni byli wynoszeni przez zakład na zewnątrz, przed budynek dyrekcji. Tę samą drogę przebyłem ja na własnych nogach. Włożono mnie do ambulansu ze Zbyszkiem Wójcikiem. Dojechaliliśmy do przejazdu kolejowego, gdzie auto zostało zatrzymane. Milicjant, który otworzył drzwi do sanitarki – Zbyszek leżał na noszach, ja siedziałem – zażądał dowodu osobistego. Podałem mu markę. W rękę miał listę. Zauważyłem tylko, że na pierwszym miejscu widnieje moje nazwisko. Kiedy powiedziałem, jak się nazywam, zawołał: „Mamy Płatka!”. Zabrał mnie na tory kolejowe, zostałem postawiony przed jakimś funkcjonariuszem, starszym panem, który wydawał mi się bardzo wysoki. Wyciągnął zza pasa pałkę, tą pałką zrzucił mi z ramienia opatrunek – i zadrwił: „Co? Zadrapałeś się przy goleniu?”. Potem zamierzył się do uderzenia. Nagle między nim a mną pojawił się podporucznik w zielonym mundurze i zasłonił mnie swoim ciałem. Okazało się, że był to lekarz. Powiedział, że jestem ranny i pozostaję w jego gestii. Zabrał mnie do karetki wojskowej. Tam obejrzał ranę, dał mi jakiś środek przeciwbólowy i polecił, żeby jechać na Ligotę do Centralnego Szpitala Klinicznego.



Ks. dr Henryk Bolczyk. Fot. domena publiczna

Samochód nie zdążył nawet ruszyć, gdy nadeszła decyzja, żeby mnie przewozić do innego pojazdu. W towarzystwie dwóch funkcjonariuszy zostałem przewieziony do szpitala MSW przy ul. Głowackiego w Katowicach. Mężczyźni z sanitarki weszli za mną na salę zabiegową, a potem – na operacyjną. Podczas zabiegu usunięto mi pocisk, który utkwiał w prawym ramieniu.

Ale najgorsze wcale się nie skończyło?

No nie, bo w lutym 1982 r. postawiono mnie przed sądem. Mogłem odmówić wejścia na salę, ponieważ byłem do połowy zagipsowany. Wywożono mnie rano z bytomskiego szpitala więziennego i odwożono wieczorem. Rozprawa trwała siedem dni (od 3 do 9 lutego). Jej przebieg nagrywano. Dostrzegłem wielu znajomych, a wśród nich Kazika Rembilasa, który za wszelką cenę chciał, żebym właśnie jego obciążył zeznaniami, ponieważ był kawalerem. Zależało mu na tym, żebym siebie oczyścił.

W momencie ogłoszenia wyroku zaczęto klaskać sędziemu, bo prokurator chciał piętnastu lat, a sąd orzekł tylko cztery. Przed procesem, dzięki pierwszemu spotkaniu z moim obrońcą, mecenasem Włodzimierzem Wielgusem, wiedziałem już, kto wyjdzie bez wyroku. Adwokat powiedział mi, że odmówił obrony Jana Haśnika, bowiem okazało się, że jest on współpracownikiem Służby

Bezpieczeństwa. Jego obrony podjął się adwokat, który został później napiętnowany przez palestrę.

Na ławie oskarżonych zasiedli oprócz czterech skazanych (Jerzego Wartaka, Adama Skwiry, Mariana Głucha i mnie) Janek Wielgus, Stanisław Saternus, Jan Haśnik, Alina Mucha oraz Zdzisław Kubat. Dwoje ostatnich było pracownikami straży przemysłowej.

Zostałem skazany na podstawie art. 48 dekretu o stanie wojennym – niezaprzestanie i kontynuacja działalności związkowej oraz przewodniczenie Komitetowi Strajkowemu. To był główny zarzut i za to dostałem cztery lata. Wiele osób, nawet spośród eskortujących funkcjonariuszy MO z Komendy Miejskiej w Bytomiu, podtrzymywało mnie na duchu, mówiąc, że i tak tyle nie posiedzimy, bo będzie amnestia. Odpowiadałem: „Będzie albo nie będzie, ale wyrok jest”.

Po latach ma Pan poczucie, że dokonana się sprawiedliwość?

I tak, i nie. Nie wszyscy sprawcy zostali osądzeni. Polityczni mocodawcy: Jaruzelski oraz Kiszczak w ogóle uniknęli odpowiedzialności. Procesy członków plutonu specjalnego ZOMO trwały za długo i czasem zamieniały się w farsę.

Najbardziej cieszy to, że po latach pacyfikacja strajku doczekała się wreszcie godnego upamiętnienia. W czterdziestą rocznicę masakry zostanie w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności otwarta wystawa stała poświęcona przede wszystkim naszym dziewięciu poległym.



Stanisław Płatek (ur. 1951) – górnik, działacz Solidarności, przewodniczący Komitetu Strajkowego w kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r., ranny podczas pacyfikacji kopalni. Skazany na cztery lata więzienia, po uwolnieniu działacz podziemia. Swoją aktywność społeczną poświęcił upamiętnianiu tragicznych wydarzeń w kopalni „Wujek”. Oskarżyciel posiłkowy w procesie funkcjonariuszy plutonu specjalnego ZOMO. Przewodniczący Zarządu Krajowego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stanu Wojennego. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności. Oprowadza zwiedzających po wystawie w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności.



Zdjęcie z obserwacji przez SB ludzi gromadzących się pod krzyżem przy kopalni „Wujek”. Fot. AIPN

Sebastian Reńca

Nielegalne rocznice

Tuż po pacyfikacji strajku w katowickiej kopalni „Wujek”, w jednym z wyłomów dokonanych przez czołg górniczy ustawili drewniany krzyż. Na jego ramionach zawisły lampki symbolizujące śmierć górników, najpierw sześciu, a ostatecznie dziewięciu.

Ten krzyż, który towarzyszył górnikom z „Wujka” przez kilkanaście miesięcy tzw. karnawału Solidarności został skradziony przez „nieznanych sprawców” 27 stycznia 1982 r. Górniczy, gdy tylko dowiedzieli się o kradzieży, zagrozili strajkiem, jeśli krzyż nie wróci na swoje miejsce. Sami wykonali nowy, bardziej masywny od poprzedniego. Powstał z dębowych prowadnic szybowych, wzdłuż których porusza się górnicza winda, czyli „szola”.

Krzyż od początku był niewygodny dla władzy. W milicyjnym meldunku sytuacyjnym 10 stycznia 1982 r. pisano: „W dniach ostatnich w rejonie krzyża powstała wyrwa w jezdni na ul. W. Pola, co zmusza kierowców WPK do zwolnienia, a nawet zatrzymania pojazdu. Sytuacja ta powoduje, iż cały autobus (pasażerowie) stają się mimowolnie gapiami (dochodzi do czynów zdejmowania nakryć głowy)”.

Przez cały rok krzyż „Wujkowy” był uznawany za „niebezpieczny”: „Należy [...] podkreślić, że krzyż KWK »Wujek« stanowi stałe zagrożenie. Codziennie składane tam są kwiaty, zapalane świece, niejednokrotnie zawieszane ulotki o wrogich treściach. Okresowo gromadzą się tam grupki przechodniów i gapiów. Zjawiska te nasilają się zwłaszcza 16 dnia każdego miesiąca” – pisano w Analizie dot. stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w woj. katowickim za okres od 1 IV 1982 do 1 V 1982 r.

Rok 1982

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” wydała 22 listopada 1982 r. oświadczenie, w którym m.in. apelowała o upamiętnienie ofiar Grudnia ’70 i ’81: „16 grudnia pozostaje dniem pamięci poległych w Grudniu ’70 roku. Jest też dniem pamięci pomordowanych w pierwszych dniach stanu wojennego górników z KWK »Wujek«. Wzywamy do organizowania w tym dniu apeli poległych, składania kwiatów i wieńców, zamawiania mszy świętej w intencji ofiar Grudnia ’70 i ’81”. Do apelu TKK przyłączyła się Regionalna Grupa Oporu Jastrzębiec NSZZ „Solidarność”: „Niechaj w tym dniu odbędą się msze św. w intencji ofiar Grudnia ’70 i ’81, a mogiły i miejsca kaźni okryte zostaną wieńcami i kwiatami. Czarne wstążki na ubraniach lub stroje żałobne winny być dowodem naszej pamięci i hołdu dla tych, którzy poświęcili życie za nową Polskę”.

W ciągu całego 1982 r., według danych zebranych w KW MO, w okolicy krzyża i kopalni „Wujek” zatrzymano 137 osób. Internowano 18 z nich, przeciwko 10 skierowano wnioski o ukaranie do kolegium do spraw wykroczeń. Wobec pozostałych zastosowano „środki profilaktyczno-operacyjne”. Tylko 17 grudnia 1982 r. wśród zatrzymanych przy krzyżu, znalazło się 41 studentów, 3 pracowników Uniwersytetu Śląskiego oraz nauczycieli i pięciu uczniów. Ze względu na akcję Służby Bezpieczeństwa, poprzedzającą rocznicę, nie wszyscy studenci mogli uczcić górników z „Wujka”, o czym pisano w uniwersyteckiej „bibule” – „Biuletynie

KKO Uniwersytetu Śląskiego”: „16 grudzień 1982 zastał kilkunastu pracowników i studentów w zatłoczonych celach Komendy Wojewódzkiej MO przy ul. Lompy. Znaleźli się tam po błyskawicznej akcji uniwersyteckiej sekcji SB, wspomaganiej przez komendy miejskie Sosnowca i Katowic, przeprowadzonej po południu 15 grudnia przez ponad 30 funkcjonariuszy”. W tym samym numerze „Biuletynu” pisano też, że z niepokojem oczekiwana jest kolejna rocznica i z humorem dodawano: „Pocieszające jest tylko to, że 16 przypada w piątek. Można odsiedzieć 48 bez nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy”.

Rok 1983

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna wydała 26 listopada 1983 r. oświadczenie w sprawie obchodów 16 grudnia. Działacze podziemnej Solidarności apelowali, by uczcić „symbolami żałoby pamięć poległych”.

„Podziemny Informator Katowicki” zapowiadał rocznicę, drukując oświadczenie Regionalnej Komisji Koordynacyjnej: „Niech rocznica masakry w kopalni »Wujek«, która jest tragedią całego narodu, będzie na Śląsku i w Zagłębiu obcho-



Kazimierz Świłoń próbuje zamontować na murze kopalni „Wujek” tablicę przywiezioną z Wybrzeża przez Annę Walentynowicz. Tablicę zarekwirowała milicja, 4 grudnia 1983 r. Fot. AIPN

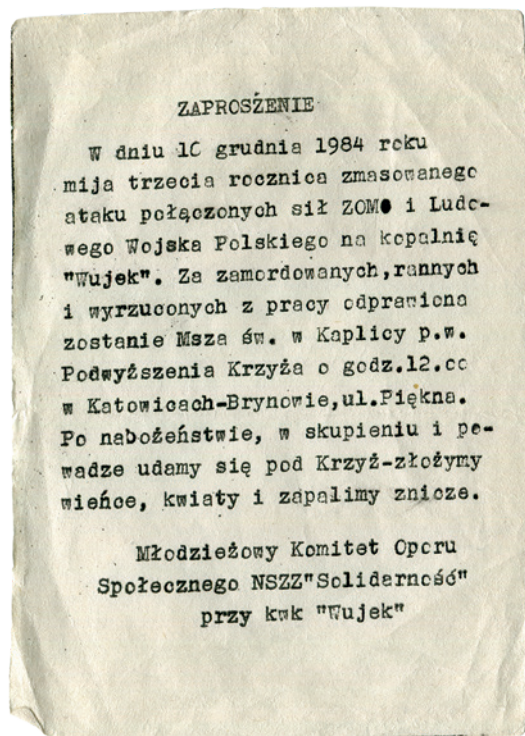
dzona szczególnie uroczyscie. W dniach 13 do 17 grudnia będziemy manifestować pamięć poległych poprzez noszenie opasek żałobnych. Apelujemy do społeczeństwa Śląska i Zagłębia o składanie kwiatów pod krzyżem przy kopalni »Wujek«. Tenże »PIK» ukazał się w dniu, w którym przy kopalni »Wujek» zostali zatrzymani Anna Walentynowicz, Kazimierz Świtoń i Ewa Tomaszewska oraz inne osoby, m.in. studenci Uniwersytetu Śląskiego: Maciej Wojciechowski, Piotr Ćwik, Mariusz Powroźnik i Piotr Woźniczka, którzy z kwiatami i zniczami poszli pod krzyż.

Walentynowicz zorganizowała przygotowanie i transport z Wybrzeża dwóch

tablic upamiętniających zastrzelonych górników z »Wujka» – jedną do kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju, druga miała być umieszczona na murze kopalni. Tak się nie stało. Trafiła do magazynu KW MO w Katowicach. Znalazła się tam również tablica ufundowana przez podziemną Solidarność Śląska i Zagłębia. Dopiero w 1989 r., w przededniu rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, obie tablice zwrócono KZ NSZZ »Solidarność» kopalni »Wujek»; tę z Gdańska umieszczono na murze krzyża pomnika odsłoniętego w grudniu 1991 r.

W drugą rocznicę pacyfikacji strajku w kopalni »Wujek» na placu budowy kościoła przy ul. Pięknej w Katowicach została odprawiona Msza św. »Po skończonym nabożeństwie ludzie chcieli przejść pod krzyż przy KWK »Wujek«. Potrójny kordon milicji blokował dojscie. Tym, którzy próbowali

dotrzeć między blokami na około 100 metrów przed krzyżem zagroził drogę kolejny kordon. Młodzież skandowała »Gestapo« – można było przeczytać w »Głosie Śląsko-Dąbrowskim». Na drugi dzień wszystkie kwiaty czy święte obrazki złożone pod krzyżem zostały zniszczone.



Ulotka – zaproszenie na Mszę św. 16 grudnia 1984 r.
Fot. Archiwum Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności



Anna Walentynowicz na czele pochodu idącego pod kopalnię „Wujek”; Katowice, 16 grudnia 1984 r. Fot. AIPN

Rok 1984

Tadeusz Jedynek, przewodniczący RKW NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego 15 listopada 1984 r. opublikował w podziemnej prasie apel, by 16 grudnia, kiedy ludzie będą „czcić pamięć górników [...] oraz innych, którzy zginęli w okresie stanu wojennego”, pamiętano również o Grzegorzu Przemysku, Piotrze Bartoszcze, ks. Jerzym Popiełuszce, bo oni oddali życie za Solidarność. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” apelowała do Polaków: „Z pamięci o tych tragicznych wydarzeniach zaczerpnijmy siłę do walki o przyszłość. Niech apel poległych przyniesie nadzieję nam – żywym”.

Uroczystości trzeciej rocznicy rozpoczęły się Mszą św. w kaplicy przy ul. Pięknej w intencji zastrzelonych górników, ich rodzin i beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. „Śpiewano pieśni religijne i antypaństwowe. W trakcie śpiewania trzykrotnie podnoszono palce rąk do góry ze znakiem V” – raportowano w dokumencie SB. Około 13.30 pochód 100–150 osób przeszedł pod krzyż przy kopalni. „Tradycyjne pałki i armatki zastąpiono zdjęciami. Wielu uczestników ostentacyjnie wznosiło palce w kształcie litery »V«. Strach przed sfotografowa-



Plakat Solidarności – nekrolog dziewięciu górników z kopalni „Wujek”.
Fot. Archiwum Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności

Na okazanych zdjęciach nie rozpoznaje nikogo”.

Wśród ukaranych za udział w demonstracji znaleźli się m.in. Zbigniew Romanowski – „zachowywał się w sposób najbardziej prowokacyjny”. 20 marca 1985 r. został skazany na dwa miesiące aresztu za to, że przy kopalni „Wujek” rozwinął transparent z napisem: „»Solidarność« i Niepodległość. Kraków”. Joachim Żmija, który również miał przy sobie transparent z napisem „Solidarność” też został skazany na dwa miesiące aresztu.

W katowickiej katedrze odprawiona została Msza św. w intencji górników z „Wujka”, która, jak relacjonował „RIS”: „miała piękną oprawę artystyczną (chór i recytacje aktorów – recytowano m.in. wiersz pt. Siedmiu z „Wujka”)", a świątynia była wypełniona po brzegi. Ponadto w bytomskim kościele pw. Podwyższenia Świętego Krzyża artyści scen krakowskich przedstawili program pt. *Wujek*.

Rok 1985

Cztery dni przed kolejną rocznicą, na pierwszej stronie „Tygodnika Mazowsze”, w prawym górnym rogu ukazał się krótki tekst: „Są wśród nas... Polegli na Wybrzeżu w grudniu 1970, zabici w kopalni »Wujek« w grudniu 1981. Stali się dla nas symbolem walki o godność i prawa człowieka, zobowiązaniem moralnym, wezwaniem do trwania w oporze. Pamięć wydarzeń grudniowych trwa i trwać będzie poprzez kolejne niepokorne pokolenia”.

niem został przełamany” – pisał „Głos Śląsko-Dąbrowski”.

W tej rocznicy brała udział także Anna Walentynowicz oraz działaczka podziemia Danuta Skorenko, która w czasie przesłuchania mówiła, że „do kościoła przy ul. Pięknej uczęszcza często, ponieważ podobają jej się homilie tam wygłaszane. Pod KWK »Wujek« poszła sama złożyć kwiaty i pomodlić się.

Uroczystości były zapowiadane ulotkami przypominającymi klepsydry. „16 grudnia 1985 r. w kościele przy ul. Pięknej w Katowicach o godz. 18.00 zostanie odprawiona msza św. w intencji górników kopalni »Wujek«, zamordowanych 16.12.1981 r. przez MO i SB za obronę ideałów »Solidarności«”. Jedną z nich nakleiono na budynku, w którym mieści się piekarnia przy ul. Wincentego Pola, w pobliżu »Wujka”. Ulotka została zerwana przez milicjanta „z uwagi na prowokacyjną treść”. Na innej ulotce jej autor pytał: „Czy starczy ci odwagi, by 16 grudnia zanieść kwiaty pod krzyż przy kopalni »Wujek«?”. Odważnych było wielu. W pierwszym numerze „Tygodnika Mazowsze”, który ukazał się po Nowym Roku, tak relacjonowano obchody: „Uroczyście uczczono na Śląsku czwartą rocznicę śmierci górników z »Wujka« – była to największa od 1982 r. manifestacja »Solidarności«. 13 XII koło KWK »Wujek« rozsypano ulotki. Okolice kopalni były do późna w nocy blokowane przez duże siły MO i ORMÓ. 16 XII w nowo budowanym kościele przy ul. Pięknej w Katowicach odprawiona została uroczysta Msza św. We wzruszającej homilii ks. Stanisław Bista ogłosił kościół pomnikiem męczeństwa pomordowanych górników. Wniesiono sztandar KWK »Wujek« i wieniec od »Solidarności« huty »Katowice«. Obecni byli przedstawiciele wszystkich miast regionu i delegacje wielu ośrodków »Solidarności« całej Polski. Po Mszy kilkusetosobowy pochód, prowadzony przez grupę z huty »Katowice«, przemaszerował do kopalni. Na krzyżu zawieszono wieniec, śpiewano pieśni. Andrzej Rozpłochowski wygłosił przemówienie”. Były przewodniczący MKZ Katowice mówił: „W tym miejscu uczymy się godności i męstwa [...] Mordercy górników z »Wujka« mają na rękach krew zbrodni. [...] Dla wszystkich Polaków dokonała się w tym miejscu 4 lata temu zbrodnia, [która] zapoczątkowała w naszym kraju trwający po dziś dzień kolejny okres gwałtów i skrytobójczych mordów. [...] To nas pozbawiają wolności [...], biją, wtrącają do więzień i zabijają. [...] Dzisiaj jesteśmy tutaj po to, aby oddać cześć tym spośród nas, którzy pierwsi oddali życie za słuszną sprawę. Jesteśmy tutaj też po to, aby świadczyć, że ich ofiara nie była daremna, że przelana tutaj krew wzywa do uznania praw i swobód polskiego społeczeństwa. Cześć wam, bracia. Zostaliście zabici, lecz jesteście na zawsze z nami i razem dalej idziemy na drodze ku wolności i demokracji w Polsce”.

Rozchodzących się manifestantów zaatakowało SB. Zatrzymano wiele osób, w tym Rozpłochowskiego, przy którym znaleziono rękopis przemówienia wygło-

szonemu przy krzyżu. „W trakcie przesłuchania »zapewniono« go, że na pewno nie zostanie męczennikiem jak ks. Popiełuszko, niemniej jednak może zostać znaleziony ze sznurem na szyi” – donosił „Głos Śląsko-Dąbrowski”.

Rok 1986

W październiku 1986 r. pod wspólnym apelem w sprawie grudniowych obchodów podpisali się: Tadeusz Jedynak, Andrzej Rozpłochowski i Jan Andrzej Górny. Autorzy zwracali się do struktur Solidarności nie tylko w regionie, ale również w całym kraju o udział w uroczystościach, gdyż jest to „moralnym obowiązkiem nas żywych wobec tych, którzy walczyli i polegli w obronie naszych wspólnych przekonań, naszej nadziei i wiary”.

W listopadzie grudniowe uroczystości zapowiadało również pismo „Niepodległość” wydawane przez KPN. Konfederacja kolportowała również ulotki w formie klepsydry z grafiką przedstawiającą krzyż z wpisanym w niego znakiem Polski Walczącej, szyb kopalniany i napis „solidarycą” „Kopalnia »Wujek«” oraz dziewięć zniczy. Pod spodem zamieszczono apel: „Nie lękajmy się złożyć pod krzyżem kwiatów!”.

O uczczenie pamięci zamordowanych górników apelował również Lech Wałęsa, który podkreślał, że pod „Wujkiem” „nie powinno zabraknąć przedstawicieli żadnego z regionów »Solidarności«”.

16 grudnia 1986 r. „w budującym się kościele brynowskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, uroczystość wmurowania kamienia węgielnego poświęconego przez Jana Pawła II, połączona była z Mszą św. w intencji dziewięciu poległych górników oraz w intencji ojczyzny” – relacjonował „Głos Śląsko-Dąbrowski”. Na wezwanie bp. Damiana Zimonia do kościoła przybyło „wiele tysięcy wiernych”. Biskup ordynariusz spotkał się z wdowami po zabitych górnikach oraz z ich rodzinami.

W homilii ks. biskup mówił: „Kościół tutejszy nosi wezwanie Podwyższenia Krzyża Świętego. Jest to nieprzypadkowe wezwanie. Ciężkie i rozliczne są krzyże człowieka dzisiejszego, zwłaszcza tu, w zagłębiu niełatwej pracy i skażonego środowiska. Ale wezwanie to ma także związek z wydarzeniem, które miało miejsce tutaj przed pięć laty. Jest związane z drogą krzyżową robotników z pobliskiej kopalni. Istniały umowy społeczne, robotnicy zawierzyli, ale niestety zabrakło dobrej woli do dialogu z nimi. Odpowiedziano im strzałami. Padli zabici. Kiedy



Ulotka z listą poległych górników, 1986 r. Fot. Archiwum Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności

górnik umiera w czeluściach kopalni, wielka jest żałoba i boleść rodziny, kolegów. Bohaterska śmierć górnika przy pracy jest w naturalny sposób włączona w znojnny trud tej ziemi, która daje człowiekowi wiele dóbr, zwłaszcza energii. Jeśli jednak górnicy giną na powierzchni, skoszeni bratobójczymi strzałami, rodzi się wiele pytań. Wówczas naruszony zostaje porządek moralny, zdeptana godność człowieka, a w ludzkim sercu na długo pozostaje poczucie krzywdy. Kompetentne władze kilkakrotnie już wyraziły ubolewanie z powodu tych tragicznych wydarzeń, my zaś wszyscy mamy prawo i obowiązek sprawy te przemysleć do końca”.

Na obchody przybyły delegacje z całej Polski. Podczas nabożeństwa jedna z wdów – w imieniu własnym i innych rodzin zabitych – wyraziła przebaczenie dla zabójców. Nawiązała do słów św. Pawła „nie daj się zwyciężyć złu, ale zło zwyciężaj dobrem”. Wystąpienie to zrobiło silne wrażenie na zgromadzonych. Po Mszy św. jej uczestnicy odśpiewali *Boże, coś Polskę*, „W górę uniosły się tysiące rąk w znak zwycięstwa. I transparenty »Solidarności« i KPN”. Następnie ludzie z zapalonymi świecami i zniczami przeszli pod kopalnię „Wujek”. Inni nieśli transparenty, wieńce oraz kwiaty. „W czasie tego marszu uczestnicy śpiewali różnego rodzaju pieśni [...] oraz skandowano okrzyki w treściach takich jak: »Niech żyje ‘Solidarność’!«, »Nie ma wolności bez ‘Solidarności’« itp.” – pisano w meldunku SB.

Pod krzyżem odśpiewano hymn, następnie głos zabrał Kazimierz Świtoń: „Skoro nie możemy wybudować pomnika, niech kościół, w którym wmurowano dziś kamień węgielny, będzie takim pomnikiem”. Podczas apelu poległych po nazwisku każdego z zabitych górników tłum odpowiadał: „Jest wśród nas!”.

Potem przemawiał Zbigniew Bujak, a po nim Tadeusz Jedynek, który na koniec poprosił o minutę ciszy. Według pisma „Jesteśmy” od wprowadzenia stanu wojennego „nie objawiła się tak mocno i żywo śląsko-dąbrowska i polska »Solidarność«. Społeczeństwo jakby zbudziło się ze snu. Zdało wspaniale swój polityczny i moralny egzamin. I okazało się, że znów jesteśmy razem i stanowimy siłę. Wielką siłę”.

Po uroczystościach interweniowała bezpieka. Wśród zatrzymanych była m.in. Danuta Skorenko. W jej mieszkaniu dokonano przeszukania i znaleziono „17 egz. nielegalnych wydawnictw i druków sygnowanych przez KPN i »Solidarność«”. 10 marca 1987 r. za udział w „nielegalnym zgromadzeniu” Skorenko została ukarana grzywną w wysokości 50 tys. zł. Przeciętne wynagrodzenie wynosiło wówczas 29 tys. zł.

Grzywną w tej samej wysokości ukarane zostało małżeństwo Łucja i Bronisław Matusiewiczowie. Gdyby grzywna nie została uiszczona, przewidziano karę trzech miesięcy więzienia. Zatrzymano również Tadeusza Jedyneka – jak donosił „Głos Śląsko-Dąbrowski” został on pobity w komendzie MO.

Aresztowano w sumie czterdzieści osób. Nazwiska skazanych zostały podane do wiadomości publicznej, co „Głos Śląsko-Dąbrowski” tak komentował: „Określenie uczestnictwa w tej imprezie [obchodach 16 grudnia] mianem wybryku chuligańskiego, szczególnie w odniesieniu do Marii Słomki – kobiety w podeszłym wieku – jest godne potępienia, a wydanie orzeczenia można z całą pewnością określić mianem wybryku chuligańskiego”.

Rok 1987

Szósta rocznica rozpoczęła się tradycyjnie Mszą św. w kaplicy kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, koncelebrowaną przez siedmiu księży. W homilii kapłan mówił „o potrzebie walki o godność i honor polskiego robotnika”. Jak w roku poprzednim na obchody przyjechały delegacje z całego kraju. Gdy ruszył pochód w kierunku krzyża przy kopalni „Wujek”, ludzie wołali m.in.: „Precz z komuną!”, „Bądź człowiekiem nie esbekiem!”, „Chcemy Lecha nie Wojciecha!”, „Uwolnić

Morawieckiego!”. Pod krzyżem mogło się zebrać ok. 2 tys. osób. Przemawiali przedstawiciele „Solidarności”, KPN, Ruchu Wolność i Pokój, Robotniczego Ruchu Narodowego.

Kazimierz Świtoń mówił w imieniu Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” kopalni „Wujek”: „Tylko władza niewybrana przez naród może dopuścić się mordu na obywatelach. Czuje się ona pewnie, gdyż opiera się na sowieckich bagnietach!”.

Jacek Smagowicz z Małopolskiego Komitetu Pamięci Górników KWK „Wujek” powiedział: „»Solidarność« żyje, bo krew przelana w grudniu 1981 wzywa wszystkie serca i umysły do czynu. Nie wolno nam, wrażliwym na krzywdę człowieka, czekać aż kajdany spadną nam same, wróci niepodległość, wyrównane zostaną rachunki krzywd. Nie wolno nam podpisywać cyrografu z szatanem – dla jałowego spokoju”.

Adam Słomka, członek Rady Politycznej KPN, przewidywał, że „Polacy w najbliższych miesiącach wymuszają zgodę władz na legalną działalność »Solidarności«. Zróbmy wszystko, by nie dać się oszukać, przygotujmy się do bezpardonowej walki politycznej, niech grudniowa przegrana nigdy się już nie powtórzy! Dołożmy natomiast wszystkich sił, by nasze święto niepodległości, nasz 11 Listopada był już jutro!” – powiedział.

Tadeusz Jedynak z RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego mówił: „Jesteśmy tutaj, na tym miejscu ludzkiej tragedii, aby przypomnieć światu, że pamiętamy! Pamiętamy o tych 9 zamordowanych górnikach. [...] Nie damy się nabrać na pozorowaną demokrację, która polega na kneblowaniu ust społeczeństwu, okładaniu milicyjnymi pałami, poniewieraniu po więziennych celach, stosowaniu rozmaitych szykan i represji. To nie jest demokracja – to jest totalitaryzm! Nie damy się nabrać na deklaracje władzy – są puste i nic nie znaczą”.

Odczytano list od Władysława Frasyniuka z RKW Dolnego Śląska: „Śmierć poległych w 1970 i 1981 roku wymaga nie tylko pamięci, wymaga też zadośćuczynienia. Życia zabitym nie zwróci nikt i nic, jednak w naszej mocy jest, aby ich śmierć nie poszła na marne. Zginęli za wolność, sprawiedliwość i solidarność”.

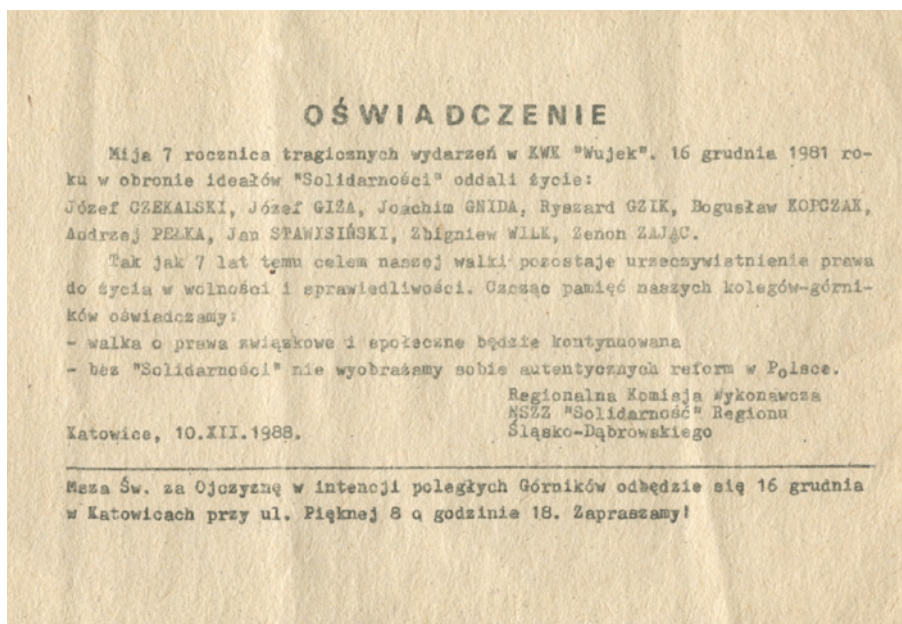
W czasie przemówień „esbecy ciasnym pierścieniem otaczali zebranych, robili zdjęcia, wysyłali pijanych prowokatorów – bezskutecznie” – pisała „Solidarność Walcząca”. „Wolny Związkowiec” podał nazwiska 21 zatrzymanych przez SB i dodał, że 5 osób pobito. Grupa ok. 40 osób przeszła pod areszt, w którym siedział

zatrzymany Jan Górny. Przed kolegium do spraw wykroczeń trafił m.in. Marian Szreter, który niósł transparent z napisem „Bajtel. Pismo młodzieży solidarnej”. „Głos Śląsko-Dąbrowski” podał nazwiska 27 osób zatrzymanych „w okolicach dworca PKP oraz na odcinku Rondo Mikołowskie – Areszt Śledczy” i nazwiska osób skazanych na grzywny w wysokości 30–50 tys. zł. Jeden ze skazanych przez kolegium do spraw wykroczeń został po zatrzymaniu pobity.

Rok 1988

W 1988 r. po raz ostatni zorganizowano „nielegalne” uroczystości przy kopalni „Wujek”. Pismo „Jesteśmy” zapowiadało je na ostatniej stronie: „16 XII 1981 roku zginęło w obronie »Solidarności« i godności ludzi pracy 9 górników »Wujka«. W tym roku, po raz siódmy, uczymy ich pamięć pod Krzyżem kopalni”. „Walka”, pismo członków oraz sympatyków KPN i „Solidarności” relacjonowało uroczystości: „Wierni z transparentami nie mieścili się na terenie kościelnym. Od kościoła do miejsca zbrodni przeszedł pochód ok. 3–4 tys. ludzi z wieńcami na czele. Śmierć poległych uczczono minutą ciszy”. Pod krzyżem przemawiali Świ-toń, Jedynek, Smagowicz, Górny, Bujak, Pietrzyk, Słomka i Sabina Marcińska z NZS. Uczestnicy obchodów krzyczeli w stronę milicjantów „Rzucie pały, idźcie z nami!”. Choć milicjanci zachowywali się „łagodnie”, to nie upłynęła godzina od zakończonych uroczystości, gdy ktoś skradł kwiaty złożone pod krzyżem, a znicze zostały rozdeptane.

Partyjna „Trybuna Robotnicza” po raz pierwszy wspomniała o uroczystościach 16 grudnia. Relacja z Katowic zaczynała się zdaniem: „W rocznicę tragicznych wydarzeń, przy głównej bramie wjazdowej do kop. »Wujek« uczczono pamięć dziewięciu ofiar wypadków z 16 grudnia 1981 roku”. Następnie przy tablicy zawieszanej na ścianie budynku kopalnianej dyrekcji przy ul. Wincentego Pola 68 złożono wiązanki kwiatów. Treść tablicy odsłoniętej w przededniu święta 22 Lipca w 1984 r. sformułowano w ten sposób, żeby uniknąć dokładnych informacji o 16 grudnia 1981 r.: „W 40-lecie Polski Ludowej górnikom kop. »Wujek« poległym w walce o wolność narodową, sprawiedliwość społeczną i na stanowiskach pracy – załoga kop. »Wujek«”. Kwiaty pod nią złożyli m.in. przedstawiciele Wojewódzkiej Rady Narodowej, PZPR, PRON. Oczywiście w prasie partyjnej nie było ani słowa o zatrzymaniach po nielegalnych obchodach.



Oświadczenie Solidarności, 1988 r. Fot. Archiwum Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności

Rok 1989

Tego roku w relacji z obchodów strajku i pacyfikacji reporter „Trybuny Robotniczej” donosił o delegacjach m.in. KW PZPR, WRN, SD, WUSW, PAX, które złożyły kwiaty przy krzyżu. Dopiero w drugiej kolejności Wojciech Jaros napisał o uroczystościach zorganizowanych przez Solidarność. Uroczystości rozpoczęły się w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego Mszą św., którą odprawił bp Zimoń. Biskup poświęcił również tablicę pamiątkową z nazwiskami poległych górników, która została wykonana w hucie „Baildon”. Pod krzyżem przy „Wujku” przemawiała m.in. Małgorzata Giza, siostra jednego z zastrzelonych górników, która powiedziała: „Daj im, Panie, czas na zrozumienie zła swego czynu, niech mają czas naprawić wyrządzone krzywdy. Niech mają odwagę przyznać się do zbrodni”.

„Trybuna Robotnicza” w swojej relacji wspomniała o działaczu KPN z transparentem Solidarności Walczącej, któremu nie odpowiadała „przewijająca się przez niemal wszystkie poprzednie wystąpienia myśl o przebaczeniu, zrozumieniu, konieczności budowania wspólnego życia w jednym kraju. Rozwijał zatem tezę rozliczeniową”. Według autora relacji skutkiem „tezy rozliczeniowej” „miało być rzucanie butelek z benzyną na Pomnik Zwycięstwa przy pl. Wolności, dokąd grupa młodych udała się zwartym, choć nie całkiem jeszcze zmilitaryzowanym szykiem [...]. Siły porządkowe

rozproszyły kilkudziesięcioosobową grupę osób, dopuszczającą się aktów bezprawia”. Doszło do zatrzymań, a „niepokoje w centrum Katowic trwały prawie do 21.00”.

Warto zauważyć, że ani premier Tadeusz Mazowiecki, ani prezydent Wojciech Jaruzelski nie pojawili się przy kopalni „Wujek” w dniu rocznicy – 16 grudnia. Jaruzelski był w Katowicach 2 grudnia, a Mazowiecki 3 grudnia. Obie wizyty relacjonowała „Gazeta Wyborcza”.

Jaruzelski nie wygłosił przemówienia, wpisał się jedynie do księgi pamiątkowej. „Uczestnik strajku w kopalni w grudniu 1981 roku Jerzy Wartak zwrócił się do Wojciecha Jaruzelskiego: »Panie generale, to jest nasza prośba – jako załogi kopalni Wujek i Solidarności – o wszczęcie ponownych dochodzeń, żeby wyjaśnić, kto wydał rozkaz strzelania. Nie o jakąś zemstę, chodzi nam po prostu o wyjaśnienie. Nie można tego tak zostawić”. Prezydent PRL odpowiedział: „Sam fakt, że jestem tu dzisiaj wśród was i pochylam głowę – świadczy o tym, że mam jak najlepszą wolę, aby tę sprawę do końca wyjaśnić”.

Jaruzelskiego pod „Wujkiem” przywitała grupa działaczy KPN, która skandowała: „Jaruzelski, na twoich rękach jest krew!”. Gdy premier Mazowiecki był na drugi dzień pod krzyżem przy kopalni, pytany o obecność w tym miejscu Jaruzelskiego, odpowiedział: „Myślę, że należy uszanować tę trudną decyzję. Dzisiaj prezydent jest człowiekiem, który chroni reformy w Polsce. A więc nie gwizdy, ale szacunek dla tego człowieka za jego trudną decyzję. Podkreślam to publicznie. Rozmawiałem z nim niejednokrotnie, twierdzi, że niektóre tajemnice zabierze do grobu”.

Dwa lata później prezydent RP Lech Wałęsa dokonał odsłonięcia przeszło trzydziestometrowego pomnika Krzyża Dziewięciu Górników. W jego ramionach znalazł się drewniany krzyż, który stał w miejscu tragedii przez całe lata osiemdziesiąte.



Sebastian Reńca (ur. 1976) – historyk i pisarz, pracownik Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach. Autor książek: *Ślady* (2009, powieść); *Wiktoria* (2010, opowiadania; seria Biblioteka Encyklopedii Solidarności); *Spowiedź Parfena. Opowiadania katyńskie* (2011); *Z cienia. Powieść o żołnierzach wyklętych* (2011); *Skrzypek. Jeden z pokolenia niepokornych. Opowieść o Sławomirze Skrzypku, prezesie Narodowego Banku Polskiego, który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem* (2012); *Niewidzialni* (2014, powieść); *Miasto umarłych* (2017, powieść) i in.



Zabudowania dawnej Huty „Baildon”, 2021 r. Fot. Tomasz Kurpierz

Tomasz Kurpierz

„Przeskoczyłem najważniejszy płot w życiu”

Studenci na strajku w Hucie „Baildon” w Katowicach

Już kilkanaście godzin po wprowadzeniu stanu wojennego wybuchł w województwie katowickim opór – jak szybko się okazało – jeden z najsilniejszych w całym kraju. Do strajkujących robotników Huty „Baildon” dołączyli studenci z katowickich uczelni. Wielu z nich milicja dotkliwie pobiła. Prawie co czwarty internowany członek Niezależnego Zrzeszenia Studentów w kraju był słuchaczem górnośląskich uczelni.

Pierwsze protesty na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim rozpoczęły się jeszcze nocą i wcześniej rano w niedzielę 13 grudnia. Ponieważ był to dzień wolny od pracy, objęły one nieliczne czynne przedsiębiorstwa o ruchu ciągłym, przede wszystkim kopalnie i huty. Robotnicy nie znali skali działań reżimu. Z tego powodu, a także ze względu na niepełne stany załóg nie od razu i nie wszędzie zorganizowano strajki. Część buntów – odchodzenie od warsztatów pracy i zebrania – przerodziła się jednak szybko i spontanicznie w regularne strajki. Dużą rolę w mobilizacji załóg odegrali działacze związkowi, którym udało się uniknąć internowania i przedostać do swoich zakładów w przekonaniu, że tylko tam będą bezpieczni¹.

Plany nie wypaliły

W województwie katowickim ważnym punktem oporu miał być „Baildon”. Już w marcu 1981 r., w czasie tzw. kryzysu bydgoskiego, Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Katowice, przekształciwszy się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, podjął decyzję o przeniesieniu swej siedziby do huty imienia szkockiego twórcy przemysłu górnośląskiego.

„Było to dobre – relacjonował Jacek Jagiełka, jeden z liderów MKZ Katowice – ponieważ było to centrum wielkiego miasta i wszędzie było blisko, a poza tym w ciasnych uliczkach okalających teren huty nie mieściły się większe siły milicyjne. [...] Dodatkowo za taką lokalizacją przemawiał fakt, że blisko było do kopalń, a stamtąd można było utrzymywać kontakt z innymi kopalniami poprzez podziemne chodniki”². Na początku grudnia 1981 r. kierownictwo Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Solidarności przygotowało związek na okoliczność wprowadzenia stanu wyjątkowego (strona społeczna nie brała wtedy pod uwagę stanu wojennego). Teren działania podzielono na cztery obszary, a w każdym wyznaczono tymczasowe siedziby grup kierowniczych. Jednym z tych miejsc był „Baildon”. W realiach stanu wojennego ludziom śląsko-dąbrowskiej Solidarności nie udało się w pełni urzeczywistnić swoich planów.

¹ Szerzej zob. J. Neja, *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim*, Katowice 2011, s. 73 i nast.; J. Neja, T. Kurpierz, *NSZZ „Solidarność” Region Śląsko-Dąbrowski*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 244 i nast.

² J. Neja, T. Kurpierz, *NSZZ „Solidarność”...*, s. 207.

W nocy z 12 na 13 grudnia internowany został członek Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w hucie Ryszard Pabiś. W niedzielę rano w zakładzie zebrali się przebywający na wolności członkowie komisji, m.in. wiceprzewodniczący Adam Andruszkiewicz. Dotarł też członek Prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Solidarności Mirosław Nowakowski, który stwierdził, że obowiązują ustalone wcześniej „zasady postępowania i działania, jakie wynikają z uchwał i statutu związku”, dlatego huta ma stać się siedzibą jednej z grup regionalnego kierownictwa związku.

Huta staje

Nowakowski i Andruszkiewicz wyruszyli do pobliskiej kopalni „Gottwald” (dziś nieistniejącej), a potem pojechali po informacje do strajkujących górników z Jastrzębia-Zdroju – do „Moszczenicy” i „Jastrzębia”. Dostali tam kopie postulatów skierowanych przez załogi do komisarzy wojskowych: domagano się zwolnienia internowanych i zniesienia stanu wojennego. Gdy wrócili, hutnicy zdecydowali się wieczorem powołać Zakładowy Komitet Strajkowy z Andruszkiewiczem na czele i podjąć następnego dnia protest.

14 grudnia na pierwszej zmianie o godz. 6.00 przeważająca część załogi przystąpiła do strajku okupacyjnego (z wyjątkiem stalowni, pieców grzewczych, kotłowni i innych punktów, gdzie cykl technologiczny uniemożliwiał przerwanie produkcji). W zakładzie pojawiły się ulotki i afisze nawołujące do udziału w nim. Hutnicy zażądali – podobnie jak górnicy i inni pracownicy – zniesienia stanu wojennego i uwolnienia wszystkich internowanych, a zwłaszcza przewodniczącego własnej komisji. Zabezpieczono sztandar związku i znaczki Solidarności.

W ciągu dnia przyłączali się kolejni ludzie – łącznie ponad tysiąc osób. Członkowie ZKS wystawili przy bramach posterunki sprawdzające przepustki; w newralgicznych miejscach dojazd zablokowano wagonami i ciężkim sprzętem. Po godz. 11.00 pięciu członków ZKS z Andruszkiewiczem poszło do budynku dyrekcji na rozmowę, w której – oprócz kierownictwa zakładu – uczestniczyło trzech wojskowych oficerów. Jeden z dyrektorów przekonywał robotników o „szkodliwości, bezsensowności i konsekwencjach” strajku w zmilitaryzowanym przedsięwzięciu, spotkanie nie przyniosło więc żadnych rezultatów. Nieco wcześniej przed oknami dyrekcji pojawił się metalowy krzyż. Nie udała się próba sprowadzenia księdza

PRZEPUSTKA STRAJKOWA

WYDZ. BUDOHUT

z dnia 14.12.81r.

Jednorożona 109

NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
HUTY BAILDON

PRZEPUSTKA
STRAJKOWA

Nr

Janoska Michał
/nazwisko i imię/

Wydz./Dział *Budohut*

Obowiązuje od

Adam ANDRUSZKIEWICZ
WAZNA
Z DOWODEM OSOBISTYM
Adam ANDRUSZKIEWICZ
KATOWICE -

Jednorożona 110

NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
HUTY BAILDON

PRZEPUSTKA
STRAJKOWA

Nr

Zajac Franciszek
/nazwisko i imię/

Wydz./Dział *Budohut*

Obowiązuje od

Adam ANDRUSZKIEWICZ
CZŁONEK PREZYDIUM
Komisji Zakładowej
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
HUTA BAILDON KATOWICE
Z DOWODEM OSOBISTYM
Adam ANDRUSZKIEWICZ
KATOWICE -

NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" 111

HUTY BAILDON

PRZEPUSTKA
STRAJKOWA

Nr

Cyrtanow Andrzej
/nazwisko i imię/

Wydz./Dział *Zustobud...*

Obowiązuje od *14.12.81*

Adam ANDRUSZKIEWICZ
CZŁONEK PREZYDIUM
Komisji Zakładowej
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
HUTA BAILDON KATOWICE
Z DOWODEM OSOBISTYM
Adam ANDRUSZKIEWICZ
KATOWICE -

NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" 112

HUTY BAILDON

PRZEPUSTKA
STRAJKOWA

Nr

Pawlica Jozef
/nazwisko i imię/

Wydz./Dział *Budohut...*

Obowiązuje od *14.12.81*

Adam ANDRUSZKIEWICZ
CZŁONEK PREZYDIUM
Komisji Zakładowej
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
HUTA BAILDON KATOWICE
Z DOWODEM OSOBISTYM
Adam ANDRUSZKIEWICZ
KATOWICE -

Przepustki strajkowe z Huty „Baildon”, 14 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

z pobliskiej parafii – koło południa hutnicy pomodlili się sami, odśpiewali hymn i kilka pieśni religijnych.

„Jest wojna”

14 grudnia około godz. 12.00 i nieco później do Huty „Baildon” dotarło ponad dwudziestu studentów, przede wszystkim członków Niezależnego Zrzeszenia Studentów z Uniwersytetu Śląskiego. Dwa dni przed wprowadzeniem stanu wojennego zakończył się, a zasadniczo został zawieszony na tej uczelni kilkutygodniowy strajk okupacyjny. Członkowie NZS walczyli, podobnie jak ich koledzy z innych uczelni w całym kraju, o wprowadzenie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, gwarantującej niezależność środowiska akademickiego, oraz o odwołanie wybranego w niedemokratyczny sposób rektora radomskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Ta ostatnia sprawa rozpałała jak iskra największy od 1968 r. protest na uczelniach w całym kraju.

Po 11 grudnia na niektórych uniwersyteckich wydziałach nieliczne grupki sprzątały jeszcze i zabezpieczały dokumentację z ostatnich gorących tygodni. „W nocy z soboty na niedzielę zadzwonił telefon – wspomina Jędrzej Lipski, jeden z uczestników oporu na Wydziale Nauk Społecznych UŚ. – Przerażony głos w słuchawce mówił, że dzwoni z »Akantu« [klubu studenckiego] linią wewnętrzną, bo zewnętrzne telefony nie działają i że jest wojna. Najpierw myśleliśmy, że to głupi dowcip. Nagle ktoś powiedział, że coś się stało, bo Jaruzelski program przerwał. I wtedy usłyszeliśmy po raz pierwszy te słowa »Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego wprowadziła na terenie Polski stan wojenny«. Najpierw nerwowe śmiechy, potem cisza... O spaniu już nie było mowy. Do rana niszczyliśmy dokumenty strajkowe. Listy obecności płonęły w toaletach, muszle klozetowe pękały od żaru. Wczesnie rano rozbiegliśmy się po mieście zobaczyć, co się dzieje”.

Niedziela 13 grudnia upłynęła na uniwersytecie w miarę spokojnie. Ruch rozpoczął się w poniedziałek, kiedy pojawiło się tam sporo osób załatwiających różne sprawy, m.in. przepustki i kartki żywnościowe, ponieważ wraz z wprowadzeniem stanu wojennego władze zawiesiły zajęcia na wszystkich uczelniach. Na wydziałach zjawili się także funkcjonariusze SB, którzy przeprowadzili rewizje w lokalach NZS. Ruszyło polowanie na niezatrzymanych wciąż przywódców zrzeszenia. Ujęto Jana Jurkiewicza, studenta historii i wiceprzewodniczącego Komisji Uczelnianej NZS UŚ, w listopadzie i grudniu 1981 r. przewodniczącego Uczelnianego



Jan Jurkiewicz, jeden z liderów NZS UŚ, uczestnik strajku w Hucie „Baildon”, zatrzymany 14 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

Lipski. – Wtedy przeskoczyłem najważniejszy płot w życiu. W hucie czuło się chęć walki. Nie było strachu, była euforia. Przynajmniej na początku. Nikt nie wierzył, że wojsko będzie przeciw narodowi. Bo przecież przeciw Jaruzelskiemu staną wszyscy, zostanie ogłoszony strajk generalny...”. Oprócz studentów z uniwersytetu w hucie znaleźli się pojedynczy słuchacze katowickich wydziałów Politechniki Śląskiej i Akademii Ekonomicznej. Schronienia przed internowaniem szukał w „Baildonie” również uczeń technikum, współorganizator niezależnej Federacji Młodzieży Szkolnej Adam Jawor, w późniejszych latach jeden z przywódców niezależnego środowiska studenckiego w Katowicach.

Komitetu Strajkowego. Zdołał on zmylić czujność funkcjonariuszy SB i przedostać się do pobliskiego „Baildonu”. Docierali tam już inni jego koledzy.

„Nie było strachu, była euforia”

Już podczas listopadowo-grudniowego strajku studenci ustalili, że po wprowadzeniu przez władze stanu wyjątkowego będą kontynuować protest z robotnikami w jednym z pobliskich dużych zakładów przemysłowych. Początkowo myślano o znajdującej się w pobliżu Uniwersytetu Śląskiego Kopalni Węgla Kamiennego „Katowice”. Tam jednak po wprowadzeniu stanu wojennego nic się nie działo, a studenci szybko dowiedzieli się o sytuacji w hucie.

„Przez bramę normalnie nie można było wejść, więc skoczyliśmy przez płot –zapamiętał

Młodzi zajęli się przede wszystkim malowaniem haseł, klejeniem plakatów oraz utrzymywaniem łączności z innymi zakładami pracy. „Zaraz została rozwieszona na płócie taka chińska gazetka, wzywaliśmy do strajku, pisaliśmy, że również inni w Polsce strajkują; pełną parą to ruszyło” – wspominał Jurkiewicz. Trzej studenci z UŚ: Andrzej Sobolewski, Marian Majcher i Tomasz Janikowski weszli na wieżę ciśnieni, skąd mieli obserwować teren oraz informować ZKS o ruchach milicji i wojska³.

Okrążenie i pacyfikacja

Od późnego popołudnia 14 grudnia wozy opancerzone i samochody z oddziałami szturmowymi ZOMO systematycznie otaczały hutę. Znaczna część strajkujących (300–500 osób) zamknęła się pod wieczór w hali remontowej na Wydziale Mechanicznym, gdzie w wielkim napięciu oczekiwano na rozwój wypadków, wysłuchując płynących z megafonów kolejnych wezwań milicji do przerwania protestu.

Atak sił reżimowych nastąpił przed godz. 21.00. Wzięło w nim udział blisko ośmiuset funkcjonariuszy ZOMO wspieranych przez sześć armatek wodnych, 170 członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz stojące na zewnątrz dwie kompanie wojska wyposażone w wozy bojowe. Oddziały szturmowe ZOMO weszły bramą główną przez gmach dyrekcji oraz od strony budynków administracyjnych. Atakujący mieli tarcze, hełmy, pałki szturmowe, miotacze gazu. Część milicjantów uzbrojona była w broń krótką i automatyczną. Oddziały wojskowe nie brały bezpośredniego udziału w akcji pacyfikacyjnej, ograniczając się do zabezpieczenia terenu na zewnątrz.

Napastnicy weszli najpierw do pustego budynku dyrekcji, gdzie zdemolowali wiele pomieszczeń w poszukiwaniu dokumentów Solidarności. Następnie otoczono halę remontową i po sforsowaniu kilku wejść dwa oddziały zomowców wdarły się do jej wnętrza. W hali stała armatka wodna. „Poczułem grozę sytuacji w momencie, gdy robotnicy zaczęli nam proponować swoje kufajki i wtedy zdałem sobie sprawę, co się zaczyna dziać” – relacjonował Marek Dmitriew „Komandos”, student Wydziału Nauk Społecznych UŚ. „Podeszli, otoczyli nas, przy czym

³ Relacje: Jana Jurkiewicza, 21 XI 2007 r., w zbiorach autora; Marka Dmitriewa, 8 XII 2007 r., zebrał i oprac. J. Jurkiewicz, w zbiorach Stowarzyszenia Pokolenie w Katowicach; J. Lipski, *Krótko lekcja wolności*, „Dziennik Zachodni”, 18–19 II 2006 r., dodatek „25 lat NZS”; „Dziennik Zachodni”, 25 I 1982 r.

funkcjonariusze z oddziału, który forsował drzwi (tak to zapamiętałem, koledzy mieli podobne wrażenie) wyglądali, jakby byli pod wpływem jakichś środków odurzających – wspominał Jurkiewicz. – Nie potrafili spokojnie ustać, poruszali pałkami, byli nadpobudliwi w porównaniu z drugim oddziałem”.

Peerelowska „ścieżka zdrowia”

„Potem pojawił się dowódca. Przedstawił się jako kapitan MO – opowiadał Lipski. – Wezwał nas do zaprzestania oporu i dał słowo honoru, że włos z głowy nikomu nie spadnie. A myśmy tej kanalii uwierzyli. Nikt się nie spodziewał, że za bramą hali rzuci się na nas horda dzikusów w niebieskich mundurach. Pamiętam okrzyk: »Dawać ich, kurwa, dawać!« i papieros wypadł mi z ust”. Chociaż wychodzący nie stawiali czynnego oporu, milicjanci urządzili im klasyczną peerelowską „ścieżkę zdrowia” liczącą sto kilkadziesiąt metrów długości – od Wydziału Mechanicznego do budynku dyrekcji. Bili nie tylko biegnących, ale i tych leżących już na ziemi. „Oni pałowali i jednocześnie biegali, machali pałkami przy brzegach tego przeganianego tłumu” – wspominał Jurkiewicz.

Z budynku dyrekcji wypuszczano niewielkie grupki ludzi, następnie ładowano ich do stojących przed zakładem samochodów i wywożono. Od razu zatrzymano Andruszkiewicza i innych przywódców, choć ci jeszcze przed brutalną pacyfikacją oświadczyli dowodzącemu akcją milicjantowi, że nikt nie będzie stawiać czynnego oporu. Dali wiarę „oficerskiemu słowu”... Następnego dnia plac w hucie usłany był kaszkami, które hutnikom pospadały, gdy zomowcy bili ich pałkami – wspominała Barbara Liczberska, odpowiedzialna przed 13 grudnia m.in. za finanse Komisji Zakładowej.

„Od trzech lat więzienia do wyroku śmierci włącznie”

Według danych milicyjnych z Huty „Baildon” na komendy i komisariaty trafiło blisko 250 osób, w tym organizatorzy strajku, m.in. Adam Andruszkiewicz, Józef Kaczorowski, Zbigniew Malinowski i Jerzy Rojek. Najwięcej pojmanych przewieziono do Komendy Wojewódzkiej i Komendy Miejskiej MO w Katowicach. Prawie dwustu ludzi zwolniono po tzw. rozmowach ostrzegawczych. Zatrzymano 35 osób, w tym 21 studentów, a następnie sporządzono 22 wnioski do kolegium ds. wykroczeń. Trzynastu strajkujących aresztowano, drugie tyle internowano.

Do Komendy Miejskiej MO w Katowicach przy ul. Kilińskiego trafiło kil-



Areszt w Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach, gdzie przetrzymywano uczestników strajku w Hucie „Baildon”, 2011 r. Fot. Robert Ciupa/AIPN Katowice

kunastu studentów. Całą grupę zapędzono na pierwsze piętro gmachu, ustawiono w szeregu, po czym pojawił się prokurator wojskowy. Oznajmił, że za popełnione czyny grozi wszystkim kara od trzech lat więzienia do wyroku śmierci włącznie. „Powiedział tylko tyle i poszedł. [...] po takim oświadczeniu atmosfera oczywiście zgęstniała” – wspominał Jurkiewicz.

Ruszyły przesłuchania, podczas których milicjanci pobili kilku członków NZSu. Internowania studentów z „Baildonu” były tylko częścią szeroko zakrojonych

represji wobec młodzieży akademickiej w województwie katowickim – do końca 1982 r. ten sam los spotkał tam ponad dziewięćdziesięciu studentów – na ponad czterystu w całym kraju. Prawie co czwarty internowany członek NZS w kraju był słuchaczem górnośląskich uczelni.

Lutowe wyroki

Śledztwo w trybie doraźnym przeciwko organizatorom protestu prowadziła Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach. Na początku lutego 1982 r. przed Sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach, w gmachu miejscowego Sądu Wojewódzkiego, rozpoczęła się rozprawa trwająca łącznie kilkanaście dni – przerywana oraz wznowiana. Na ławie oskarżonych zasiadło trzynaście osób. Większości z nich zarzucono kierowanie strajkiem i „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości o sytuacji strajkowej w kraju”.

Wyrok zapadł 29 marca 1982 r. Hutników skazano na kary od ośmiu miesięcy do półtora roku więzienia, jedną osobę uniewinniono. Najwyższy wyrok (półtora roku) dostał przewodniczący ZKS Adam Andruszkiewicz; Zbigniewowi Malinowskiemu i Jerzemu Rojkowi zasądzono rok i trzy miesiące, Zbigniewowi Martynowiczowi – rok, a pozostałym – od ośmiu do dziesięciu miesięcy.

Udział w grudniowym proteście nie zakończył niezależnej i antysystemowej działalności licznych strajkujących ani wspomagających ich studentów. Dla niektórych był to dopiero początek walki z władzą komunistyczną⁴.

⁴ Szerzej o przebiegu strajku, jego pacyfikacji i represjach wobec uczestników zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Zapora”, sygn. 043/216, t. 1, *ibidem*, Plany i sprawozdania z działań MO i LWP w rejonie strajkujących zakładów po wprowadzeniu stanu wojennego, sygn. 0103/219, cz. 3; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu, Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego, Andruszkiewicz Adam i inni, sygn. 101/371; *ibidem*, sygn. 101/377.



Tomasz Kurpierz (ur. 1976) – dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z P. Piątkiem) „Dobić wroga”. Aparat represji wobec podziemia zbrojnego na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie 1945–1947 (2007); Zygmunt Lasocki 1867–1948. Między polityką a działalnością społeczną (2009); (z J. Neją) „Solidarność” śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne (2012); Zbuntowani. Niezależne Zrzeszenie Studentów w województwie katowickim 1980–1989 (2012); Henryk Sławik (1894–1944). Biografia socjalisty (2020) i in.



Czołgi T-55 podczas stanu wojennego w Zbąszyniu. Fot. domena publiczna

Paweł Piotrowski

Wojsko Polskie w stanie wojennym

Wprowadzenie stanu wojennego było największą operacją militarną „ludowego” Wojska Polskiego w okresie powojennym, a doświadczenie z nim związane pozostało na stałe w świadomości kadry zawodowej i żołnierzy WP.

Rozpoczęcie prac planistycznych nad stanem wojennym należy datować na sierpień 1980 r., przy czym zdecydowane przyspieszenie nastąpiło jesienią tegoż roku. Pośpiech, w jakim prowadzono prace, wynikał głównie z dotychczasowych zaniedbań w tej dziedzinie. Chociaż instytucja stanu wojennego

funkcjonowała w Konstytucji PRL od 1952 r., to pomimo wielokrotnych nalegań wojskowych (głównie z pionu obrony terytorialnej) nie podjęto decyzji politycznej w ramach Komitetu Obrony Kraju, by zagadnienie unormować. Opracowywane w Sztabie Generalnym WP założenia użycia wojska w czasie stanu wojennego zatwierdzał następnie KOK. Wczesną wiosną 1981 r. większość dokumentacji była gotowa i 27 marca na posiedzeniu KOK zatwierdzono trzy podstawowe akty (dokumentacja „Wiosna 81”): „Myśl przewodnia wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa”, „Centralny plan działania organów politycznych, władzy i administracji państwowej” oraz „Ramowy plan działania sił zbrojnych w przypadku wprowadzenia stanu wojennego”.

Przejęcie kraju

Bezpośrednie przygotowania do operacji militarnej wprowadzenia stanu wojennego w wojsku rozpoczęły się 11 grudnia. Tego dnia o godz. 17.00 do sztabów związków taktycznych skierowano z dowództw okręgów oficerów kierunkowych. Nazajutrz o godz. 23.30 wydzielone pododdziały wojska przystąpiły do realizacji zadań związanych z blokadą połączeń telefonicznych (sygnał „Azalia”): zablokowano 90 cywilnych węzłów łączności, w czym wzięło udział ok. 900 żołnierzy i 100 samochodów. W ramach ochrony obiektów specjalnych, w tym ośrodków Polskiego Radia i Telewizji, stacji przekaźnikowych, obiektów Państwowej Dyspozycji Mocy, składów i magazynów z materiałami strategicznymi (sygnał „Barak”) 12 grudnia od godz. 24.00 zabezpieczono ok. 450 obiektów (w tym 108 PRiTV, z czego 8 w Warszawie). W operacji tej wzięło udział ok. 11 tys. żołnierzy.

Kolejną operacją, do której zaangażowano ok. 6 tys. żołnierzy, było przejęcie ok. 250 obiektów na terenie kraju, w tym lotnisk cywilnych, siedzib ważnych urzędów państwowych, dowództw okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych.

Dowództwo Zgrupowania Jednostek Kolejowych i Drogowych od godzin rannych rozpoczęło działania w zakresie zapewnienia ciągłości ruchu oraz osłony obiektów komunikacyjnych na liniach drogowych: Terespol–Kutno–Słubice z odgałęzieniem Kutno–Gdynia, Hrubieszów–Dąbrowa Górnicza–Zgorzelec oraz tras samochodowych: Terespol–Kutno–Kostrzyń z odgałęzieniem Kutno–Gdynia i Hrubieszów–Dąbrowa Górnicza–Zgorzelec. Ogółem ochraniano 4100 km tras komunikacyjnych, a do działań tych zaangażowano 6 tys. żołnierzy.

Aby zapewnić niezakłócone funkcjonowanie systemu łączności rządowej, 13 i 14 grudnia rozwinięto awaryjne kierunki radioliniowe (230 stacji) do dowództw okręgów wojskowych, rodzajów sił zbrojnych oraz 70 proc. miast wojewódzkich.

13 grudnia o godz. 3.00 przekazano do wojsk sygnał nakazujący osiągnięcie stanu gotowości bojowej zagrożenia wojennego w miejscach stałej dyslokacji. Wynikające z niego przedsięwzięcia zrealizowano do godz. 5.00. O godz. 6.00 w ramach przedsięwzięć związanych z poprawą położenia operacyjnego (dokumentacja „Elaborat”) 10 związków taktycznych rozpoczęło przegrupowanie w rejon dużych aglomeracji miejskich. Wojsko we współdziałaniu z MSW zablokowało główne drogi dojazdowe do tych miast, pełniło funkcje patrolowe i „demonstracyjne” polegające na przejazdach kolumn pojazdów pancernych ulicami miast. W ramach tych działań 5. Saska Dywizja Pancerna przegrupowała się w rejon Poznania, 11. Drezdeńska Dywizja Pancerna podeszła pod Wrocław, 10. Sudecka Dywizja Pancerna skoncentrowała się w rejonie Aglomeracji Katowickiej, 4. Pomorska Dywizja Zmechanizowana, 16. Kaszubska Dywizja Pancerna oraz 1. Praski Pułk Zmechanizowany 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej przegrupowały się w rejon Warszawy (ogółem do Warszawy skierowano 18,5 tys. żołnierzy, 340 czołgów, 470 transporterów opancerzonych i bojowych wozów piechoty). 8. Drezdeńska Dywizja Zmechanizowana oraz 7. Łużycka Dywizja Desantowa zajęły pozycje w Trójmieście, 20. Drezdeńska Dywizja Pancerna przegrupowała się w rejon Bydgoszczy, 12. Dywizja Zmechanizowana wykonywała zadania na terenie Szczecina, natomiast 33. Nyski Pułk Zmechanizowany 2. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej skoncentrował się w Rybnickim Zagłębiu Węglowym. Zadania o szczególnym znaczeniu przypadły wydzielonym jednostkom 6. Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej: 10. batalion powietrznodesantowy do godz. 3.00 zajął budynki PRiTV przy ul. Woronicza oraz obsadził stację przekąźnikową na szczycie Pałacu Kultury i Nauki, natomiast 16. batalion powietrznodesantowy o 6.31 wylądował na lotnisku Okęcie i je zajął. Pozostałe jednostki 6. Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej prowadziły działania na terenie miejsc stałej dyslokacji. Ogółem 14 grudnia do godz. 20.00 zakończono przegrupowania wojsk w ramach „poprawy położenia operacyjnego” i użyto do tych działań 70 tys. żołnierzy, 1636 czołgów, 2043 transportery opancerzone, 393 sztuki sprzętu artyleryjskiego, 39 samolotów, 110 śmigłowców i 86 okrętów bojowych.

Jednostki te po dojściu do wyznaczonych rejonów przystąpiły razem z siłami Milicji Obywatelskiej do realizacji „zadań specjalnych”, czyli pacyfikowania strajkujących zakładów pracy. Od 13 do 20 grudnia wojsko wzięło udział w akcjach odblokowania 62 zakładów pracy w 24 miastach. Wojsko uczestniczyło m.in. w pacyfikacji hut „Katowice”, im. Lenina, „Warszawa”, „Ostrowiec”, Zakładów Mechanicznych Ursus, zakładów pracy Wrocławia (Pafawag, Hutmen, Dolmel, Fadroma, Elwro), kopalni miedzi „Lubin” i „Rudna”, kopalni węgla kamiennego „Wujek” i „Manifest Lipcowy”, stoczni im. Lenina, im. Warskiego, FSC w Lublinie, WSK Świdnik. Do tych działań użyto 6 tys. żołnierzy, 580 czołgów, 500 bojowych wozów piechoty, 470 transporterów opancerzonych.

Równocześnie od 17 grudnia rozpoczęto rozwijanie mobilizacyjne mających stanowić odwód Sztabu Generalnego WP, dotychczas skadrowanych, dwóch związków taktycznych – 2. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej oraz 3. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej. Sformowano również 49 batalionów odwodowych podległych szefom wojewódzkich sztabów wojskowych, kilka pułków i batalionów interwencyjnych podległych dowódcom okręgów i rodzajów sił zbrojnych. Ogółem zmobilizowano ponad 15 tys. rezerwistów, w połączeniu z trzecim rocznikiem służby zasadniczej oraz żołnierzami poboru styczniowego podniosło to stan sił zbrojnych z 412 tys. żołnierzy do ok. 500 tys. żołnierzy. Przy czym do działań związanych ze stanem wojennym zaangażowano ok. 50 proc. stanu osobowego, czyli 250 tys. żołnierzy.

Większość jednostek wojskowych od 7 stycznia 1982 r. zaczęła wracać do stałych garnizonów, w dotychczasowych rejonach odpowiedzialności pozostały jedynie wydzielone oddziały, których liczba zmniejszała się w miarę upływu czasu.

WRON

Drugi aspekt udziału wojska w realizacji stanu wojennego stanowiło przejęcie odpowiedzialności za administrowanie krajem. Oficjalnie naczelnym organem władzy stała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, na czele której stał premier gen. armii Wojciech Jaruzelski, pełnił on jednocześnie funkcję przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju i ministra obrony narodowej (faktycznie funkcję kierownika resortu pełnił szef Sztabu Generalnego gen. Florian Siwicki). Bezpośrednio przewodniczącemu WRON podlegali pełnomocnicy KOK w okręgach wojsko-

wych, którą to funkcję pełnili ich dowódcy. Organem wykonawczym WRON był Sekretariat KOK, a większość decyzji podejmował sekretarz KOK gen. Tadeusz Tuczapski, równocześnie Główny Inspektor Obrony Terytorialnej, Inspektor Obrony Terytorialnej i Wojsk Wewnętrznych. Podlegali mu pełnomocnicy KOK (WRON) – komisarze w ministerstwach i urzędach centralnych, oraz okręgowe grupy operacyjne. Na szczeblu administracji terenowej występowali wojewódzcy pełnomocnicy KOK, im z kolei podlegali pełnomocnicy KOK, dowódcy miejskich, terenowych i kontrolnych grup operacyjnych. Komisarze wojskowi znajdowali się również w zmilitaryzowanych na mocy uchwały KOK nr 04/81 zakładach pracy, kuratoriach, jednostkach organizacyjnych Ministerstwa Łączności i ośrodkach PRiTV. Od 13 grudnia 1981 r. do 17 maja 1982 r., kiedy to zawieszono funkcjonowanie grup operacyjnych, w 149 miastach i dzielnicach miast funkcjonowało 300 grup liczących ok. 1700 żołnierzy, natomiast w 2070 gminach 869 grup liczących 288 żołnierzy.

Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego naczelną władzę w województwach przejęły Wojewódzkie Komitety Obrony, terenowe organy KOK. W skład WKO wchodził członkowie szeroko pojętych organów władzy, a na jego czele stał wojewoda. Zastępcami przewodniczącego byli pełnomocnik KOK i komendant wojewódzki MO, członkami natomiast – I sekretarz KW PZPR oraz wicewojewodowie. Wojewódzkie Komitety Obrony zbierały się początkowo codziennie, a następnie kilka razy w tygodniu. W kręgu zainteresowań WKO, na podstawie uchwały KOK nr 8/81 z 7 grudnia 1981 r., znajdowały się: „zapewnienie bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz dyscypliny społecznej, zapewnienie ochrony budynków i pomieszczeń administracji państwowej, organizacji politycznych i społecznych, ważnych obiektów i urzędzeń gospodarki narodowej, utrzymanie ciągłości funkcjonowania zakładów pracy, transportu i łączności oraz służb komunalnych, utrzymanie ciągłości zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły żywnościowe i inne pierwszej potrzeby, utrzymanie i sprawne działanie w wypadkach nadzwyczajnych służby zdrowia, zapewnienie funkcjonowania środków masowego przekazu i zapobieganie wykorzystaniu tych środków do celów sprzecznych z interesem państwa, doraźne potrzeby wynikające z rozwoju kryzysowej sytuacji w województwie, realizacja przepisów prawnych i zarządzeń związanych ze stanem wojennym po wprowadzeniu tego stanu przez Radę Państwa”.



Czołgi na ulicach Gdańska, 15 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

W okresie stanu wojennego wielu oficerów zostało oddelegowanych do sprawowania funkcji w administracji państwowej, przy czym należy podkreślić, że był to proces trwający już od połowy 1981 r. Czterech generałów (Czesław Kiszczak, Czesław Piotrowski, Tade-

usz Hupałowski, Włodzimierz Oliwa) pełniło funkcje ministerialne, natomiast już w okresie stanu wojennego na stanowiska wojewodów i prezydentów miast stopnia wojewódzkiego powołano 11 generałów i oficerów WP. Duża grupa oficerów znajdowała się na różnych stanowiskach w urzędach centralnych i terenowych.

Ważnym aspektem funkcjonowania wojska w okresie stanu wojennego było, wynikające z przepisów dekretu o stanie wojennym, przejście przez sądownictwo wojskowe niektórych rodzajów spraw karnych. Aby zwiększyć wydolność wojskowego aparatu sprawiedliwości, utworzono dodatkowo 5 wojskowych prokuratur rejonowych oraz 5 wojskowych sądów rejonowych. Sądy wojskowe skazywały tysiące cywilów (w 1982 r. sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego rozpatrzył ponad 1400 spraw), często ludzi zaangażowanych w działalność związkową, organizatorów strajków, drukarzy i kolporterów nielegalnej prasy, a najczęściej pracowników zakładów zmilitaryzowanych – za przestępstwa, które w normalnym systemie prawnym nosiłyby znamiona wykroczeń dyscyplinarnych. Ferowane przed sądami wojskowymi wyroki, z reguły w trybie doraźnym, należały do ciężkich, np. przed sądem Marynarki Wojennej w Gdyni zapadł najwyższy w okresie stanu wojennego wyrok skazujący: kobieta działająca w podziemiu otrzymała 10 lat bezwzględnego pozbawienia wolności. Bardzo rzadko sądy wojskowe decydowały się na oddoraznianie spraw (umożliwiało to orzeczenie kary poniżej 3 lat lub zawieszenie wykona-

nia kary), co zdarzało się dość często w orzecznictwie sądów wojewódzkich, a było regułą w sprawach rozpatrywanych przez sądy rejonowe. Szczególną represyjnością odznaczała się Izba Wojskowa Sądu Najwyższego, w której orzecznictwie bardzo często podnoszono i tak ciężkie wyroki sądów wojskowych.

Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało przestawienie wszystkich komórek wojska odpowiedzialnych za propagandę na tory wojenne. W uzupełnieniu wytycznych szefa Głównego Zarządu Politycznego WP z 13 grudnia 1981 r. „W sprawie działalności szkoleniowo-propagandowej w wojsku na okres stanu wojennego w Polsce” za nadrzędny cel działalności propagandowo-agitacyjnej przyjęto „kształtowanie wysokiej świadomości politycznej składu osobowego Sił Zbrojnych, jego świadomości moralno-politycznej i gotowości bojowej do obrony socjalistycznego państwa przed kontrrewolucyjnym zagrożeniem”. Zarząd Propagandy i Agitacji Głównego Zarządu Politycznego WP opracował wielką ilość materiałów instrukcyjno-metodycznych. Materiały propagandowe sporządzano również w zarządach politycznych okręgów wojskowych (rodzajów sił zbrojnych), w mniejszym stopniu w wydziałach i sekcjach politycznych związków taktycznych i oddziałów. Podstawowe treści plakatów odnosiły się do rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w kraju, dzielono je na demaskatorskie, skierowane przeciwko rodzimej opozycji „antysocjalistycznej” oraz mobilizująco-agitacyjne. Zalecano, by były one komunikatywne, aktualne oraz przedstawiane w prostej formie.

W ramach jednostek wojskowych wykonujących „zadania specjalne” na terenie strajkujących zakładów pracy powstawały specjalne grupy propagandowe mobilizujące żołnierzy. W myśl dyrektyw oficerowie odpowiedzialni za propagandę mieli docierać bezpośrednio do pojedynczych żołnierzy, prowadzili rozmowy z załogami wozów bojowych bezpośrednio przed przystąpieniem do wykonywania „zadań specjalnych”, a także w czasie odpoczynku i przerw na posiłki. Zintensyfikowaniu uległy również metody oddziaływania na kadre, rodziny wojskowe oraz pracowników cywilnych wojska. Już w 1980 r. zapoczątkowano cykliczne „dni żołnierskich spotkań”. W roli prelegentów występowali w nich oficerowie z instytucji centralnych MON, okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych. W 1981 r. odbyło się 5136, w 1982 r. 10 617, a w 1983 r. 5911 tego typu spotkań.

Ogromna rola w działaniach propagandowych przypadła prasie wojskowej. W tym zakresie koordynował je Oddział Prasy i Informacji Zarządu Propagandy

i Agitacji Głównego Zarządu Politycznego WP. Codzienna gazeta Wojska Polskiego „Żołnierz Wolności”, miesięcznik kadry zawodowej „Wojsko Ludowe” oraz gazety okręgów i rodzajów sił zbrojnych dostosowały swoją treść do „zaistniałej sytuacji społeczno-politycznej w kraju i toczącej się walki klasowej”. Szczególna rola w tych działaniach przypadła redakcji „Żołnierza Wolności”. Należy przypomnieć, że był to jedyny, obok „Trybuny Ludu”, ukazujący się w początkowym okresie stanu wojennego dziennik centralny. Zgodnie z decyzją WRON miał on wypełniać również funkcje ogólnoinformacyjne, adresowane do ogółu społeczeństwa. Zwiększono też kilkakrotnie nakład, który w końcu 1981 r. osiągnął 450 tys. egzemplarzy.

Oddziaływanie na środowiska wojskowe było tylko jednym z elementów działań propagandowych. Równie ważne zadanie stanowiło docieranie z treściami propagandy do środowisk cywilnych. Dużą wagę przykładano do masowych spotkań z określonymi grupami społecznymi. Już w końcu grudnia 1981 i na początku stycznia 1982 r. bezpośrednio po feriach zimowych w całym kraju odbyły się spotkania oficerów z nauczycielami i młodzieżą wszystkich klas szkół ponadpodstawowych i starszych klas szkół podstawowych. Oficerów wytypowanych do tych spotkań wyposażono w instrukcje, jak również w „niezbędne informacje o sytuacji w poszczególnych szkołach i środowiskach”. W ramach tej akcji przeprowadzono blisko 20 400 spotkań, uczestniczyło w nich ponad 1,2 mln uczniów i 50 tys. nauczycieli. Podobne spotkania organizowano również na szczeblu regionalnym. Kolejną zakrojoną na dużą skalę akcją propagandową przeprowadzono w maju 1982 r. Przebiegała ona pod hasłem „Finał 1945 a bezpieczeństwo i rozwój socjalistycznej Polski”. Jej głównym zadaniem było torpedowanie działań opozycji nawołującej do manifestacji ulicznych. W akcji tej miało wziąć udział 465 tys. osób, a objęto nią szkoły, jak też ponad 1800 zakładów pracy. Największy nacisk propagandowo-agitacyjny wywierano na środowiska młodzieży szkolnej. W czasie wakacji 1982 r. w ramach akcji „Lato 82” lektorzy wojskowi dotarli do większości obozów i kolonii. Przeprowadzono w nich ok. 4 tys. różnych przedsięwzięć dla grupy blisko 250 tys. młodzieży. Jedną z form oddziaływania na młodzież było delegowanie wojskowych instruktorów ZHP na obozy harcerskie oraz do pracy w drużynach i hufcach. We wrześniu i październiku 1982 r. kontynuowano spotkania z młodzieżą, m.in. z okazji Dnia Wojska Polskiego lektorzy wojskowi przeprowadzili w szkołach ponad 3 tys. spotkań. Podobne w skali działania podjęto w stosunku

do młodzieży akademickiej. Główny ciężar oddziaływania spoczywał na studiach wojskowych uczelni, wspieranych przez oficerów z zarządów politycznych okręgów. Ważną rolę odgrywało oddziaływanie propagandowe na środowiska robotni-



Zajścia uliczne w Gdańsku, 16–17 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

cze. Szczególnie duży nacisk wywierano na nie na przełomie sierpnia i września oraz w listopadzie 1982 r. Wiązało się to oczywiście z próbami przeciwdziałania strajkom oraz manifestacjom zapowiadanych przez podziemie. W tym celu na 2 do 5 dni do większości zakładów pracy skierowano grupy oficerów. Przebywali oni bezpośrednio podczas pracy poszczególnych zmian w halach produkcyjnych, prowadzili indywidualne oraz grupowe rozmowy z robotnikami. W działaniach tych wzięło udział ok. 6 tys. oficerów, odbyto ponad 30 tys. spotkań lektorskich.

Działalność propagandowa wojska w okresie stanu wojennego pochłonęła ogromną ilość środków technicznych i materiałów, zaangażowano do niej wielką liczbę oficerów i żołnierzy. Była to niewątpliwie największa operacja tego typu w powojennych dziejach armii. W przypadku sił zbrojnych propaganda była wręcz wszechogarniająca, ustawiczne jej oddziaływanie, zarówno na kadre, jak i na żołnierzy służby zasadniczej, w tym rezerwistów, spowodowało, że nie doszło do żadnych przejawów buntu czy niesubordynacji. Ten fakt, często podkreślany w literaturze (wielu żołnierzy służby zasadniczej, jak też rezerwistów było wcześniej członkami Solidarności), wytlumaczyć można właśnie zmasowanym atakiem propagandowym.

Również po raz pierwszy w tak dużym stopniu zastosowano metody oddziaływania na ogół społeczeństwa, a nie tylko na wybrane grupy. Można się zastanowić, jaka była efektywność tych działań. Często pojawia się pogląd, że były

one nieskuteczne, nie docierały swymi treściami do odbiorców, były przez nich generalnie odrzucane. Jest to jednak tylko część prawdy. Oczywiście w pewnych grupach, wśród uczniów szkół ponadpodstawowych i studentów, w środowiskach wielkomiejskich czy wśród „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej” metody tej propagandy nie były szerzej akceptowane. Natomiast w mniejszych miejscowościach czy na wsi propaganda ta docierała swoimi treściami i osiągała zamierzony skutek. Należy również zaznaczyć, że działalność propagandowa wciąż ewoluowała. Na bieżąco analizowano jej skuteczność, a robiły to wyspecjalizowane ośrodki naukowe stosujące najnowsze osiągnięcia socjologii i psychologii.

Szczególną formą represji stosowaną wobec osób uchodzących za potencjalne zagrożenie dla „procesu normalizacji” było utworzenie w lutym 1982 r. 60 kompanii polowych. Kandydatów do tych pododdziałów typowano, korzystając z pomocy organów MSW, a przeszło przez nie ponad 9 tys. osób.

Najmniej znanym elementem aktywności wojska w okresie stanu wojennego pozostają działania Wojskowej Służby Wewnętrznej skierowane przeciwko opozycji. Niestety, niemal całość dokumentacji z tego okresu została zniszczona i niezwykle trudno będzie odtworzyć akcje tej formacji sił zbrojnych. Wiadomo, że kontrwywiad wojskowy aktywnie włączył się w zwalczanie podziemnej Solidarności, a w wyniku działań operacyjnych m.in. ujęto przywódców wrocławskiego Regionalnego Komitetu Strajkowego Władysława Frasyniuka, Piotra Bednarza i Józefa Pinióra. Doprowadzono również do rozbicia niektórych struktur podziemnych w Warszawie i w Gdańsku. Formacje radiokontrwywiadu WSW prowadziły działania zmierzające do zakłócania nielegalnych radiostacji i do ich namierzenia.

Należy stwierdzić z przykrością, że pomimo upływu czterdziestu lat oraz przemian ustrojowych, jakie nastąpiły w kraju, udział Wojska Polskiego należy do najmniej znanych aspektów stanu wojennego.



Paweł Piotrowski (ur. 1969) – historyk, dr. Pracownik Wojskowego Biura Historycznego i Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie. Autor książek: *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956* (2003); (z Janem Lareckim i Leszkiem Pawlikowiczem) *Aparaty centralne służb wywiadu cywilnego Układu Warszawskiego jako wyspecjalizowane struktury państwa 1944–1991* (2015) i in.



Sebastian Ligarski

Szczecin '81 Walka propagandowa

W marcu 1981 r. Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski wiedzieli, że wprowadzenie stanu „W” nie jest możliwe ze względu na nieprzygotowanie działań propagandowych ze strony odpowiednich wydziałów KC PZPR i ich terenowych odpowiedników.

Trwające od sierpnia 1980 r. przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce przewidywały, oprócz wielu przedsięwzięć o charakterze militarnym, również działania propagandowe. 16 lutego 1981 r. podczas gry sztabowej, która odbyła się w siedzibie Generalnego Inspektoratu Obrony Terytorialnej, przedstawiono Jaruzelskiemu dotychczasowy stan przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. Wnioski przedłożone przez generalicję były druzgocące dla partyjnych decydentów odpowiedzialnych za propagandową stronę operacji. W marcu 1981 r. Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski wiedzieli, że wprowadzenie stanu „W” nie jest możliwe ze względu na nieprzygotowanie ze strony odpowiednich wydziałów KC PZPR i ich terenowych odpowiedników

działań propagandowych. Wojskowi postanowili wziąć zatem sprawy w swoje ręce. W Głównym Zarządzie Politycznym WP przystąpiono do organizowania grup operacyjnych odpowiedzialnych za propagandę. Rozpoczęto przygotowywania do zainstalowania specjalnego, zapasowego studia telewizyjnego i radiowego. Typowano ludzi, którzy w odpowiedniej chwili wykonają każdy rozkaz, każde zadanie. W prace te włączyły się również Departamenty II i III MSW oraz poszczególne Wydziały „T” wojewódzkich komend milicji. Druk obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego wykonał Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS. Z powierzonego zadania wywiązał się należycie, transportując do Polski kilkadziesiąt tysięcy tych druków, które zdeponowano w MSW. We wrześniu 1981 r. trafiły one do Sekretariatu Komitetu Obrony Kraju, gdzie czekały na rozklejenie w polskich miastach i wsiach.

Sprawdzian: alternatywne źródła druku

Władze od końca marca 1981 r. (po podpisaniu przez Jaruzelskiego odpowiednich dokumentów zatwierdzających militarną stronę operacji) wykorzystywały każdą okazję do ćwiczenia kolejnych wariantów rozwoju sytuacji. Przykładem była akcja strajkowa przeprowadzona przez NSZZ „Solidarność” 19–20 sierpnia 1981 pod hasłem „Dni bez prasy”. Strajk objął drukarzy i kolporterów prasy centralnej i regionalnej, co sparaliżowało system jej dystrybucji. W tej sytuacji MSW i MON poszukiwały alternatywnych źródeł druku, aby w momencie decyzji móc realizować zadania propagandowe. W Szczecinie wydrukowano dwa numery „Głosu Szczecińskiego” poza zakładami graficznymi. Prawdopodobnie wykorzystując drukarnię wojskową. Wojsko dokonało wyboru ośmiu tras przelotu samolotów i śmigłowców oraz trzynastu tras przejazdu samochodów, które miały dostarczyć prasę partyjną do odpowiednich punktów kolportażu po wprowadzeniu stanu wojennego. Trasa nr 2 obejmowała m.in. start z wojskowej części lotniska Warszawa-Okęcie i przelot do Goleniowa, a następnie transport samochodami do Szczecina „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”. Pierwszego tytułu przewidywano łącznie 7 tys. egzemplarzy (w tym 5 tys. dla instytucji cywilnych, pozostałe dla wojska) oraz 5 tys. egzemplarzy „Żołnierza Wolności” (w tym 3 tys. dla cywili i 2 tys. dla wojska). Ponadto akcję związkową wykorzystano na sprawdzenie przepustowości Wojskowych Zakładów Graficznych oraz drukarni polowych rodzajów sił zbrojnych.



**POLSCIE POTRZEBNA JEST
PRZEDÉ WSZYSTKIM WYTEŻONA,
WYDAJNA PRACA.
WIELKI I POWSZECHNY
OBYWATELSKI CZYN.
NIEZBĘDNY JEST SPOKÓJ.
NIE CZAS NA WAŚNIE I SPORY.**

Z PROKLAMACJI WOJSKOWEJ RADY OCALENIA NARODOWEGO

Ostatnia prosta

Szczeciński aparat partyjny próbował w drugiej połowie 1981 r. przejść do działań ofensywnych wobec Solidarności i wzmocnić aktyw partyjny. W tym celu w październiku 1981 r. planowano powołać sztab informacyjno-propagandowy mający za zadanie przekazywanie bieżącej informacji telefonicznej i teleksowej, opracowanie i przekazanie zakładowym radiowęzłom trzech audycji informacyjno-propagandowych, wydawanie codziennych „biuletynów informacyjnych” i przekazywanie do Komitetów Zakładowych PZPR i Podstawowych Organizacji Partyjnych. Przewidywano włączenie lokalnych plastyków do tworzenia plakatów i ulotek oraz ukierunkowywanie informacji podawanych w prasie lokalnej.

Do 12 grudnia 1981 r. w Wydziale Ideologicznym KW PZPR, odpowiedzialnym na szczeblu wojewódzkim za organizację działań propagandowych, przygotowano siedem edycji pism „Sygnały” i „Argumenty” oraz pięćdziesiąt edycji różnych wydawnictw o łącznym nakładzie 85 tys. egzemplarzy. Na terenie Szczecina kolportowano także materiały przygotowywane centralnie, a próbą generalną przed wprowadzeniem stanu wojennego była walka na murach toczona w listopadzie 1981 r. pomiędzy opozycją a władzami.

Objąć ludowi stan wojenny

W momencie wprowadzenia stanu wojennego powołano centralny sztab informacji i propagandy oraz jego terenowe odpowiedniki. Były one odpowiedzialne



WIOSNA NIE BĘDZIE ANI „NASZA”, ANI „WASZA” – BĘDZIE PO PROSTU POLSKA I SOCJALISTYCZNA

za koordynowanie i programowanie działań propagandowych w województwie. Szefem Wojewódzkiego Sztabu Informacji i Propagandy w Szczecinie został sekretarz KW PZPR. Brał on udział jako gość w posiedzeniach Wojewódzkiego Komitetu Obrony, na czele którego stał pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju – wojewoda Tadeusz Waluszkiewicz, a od marca 1982 r. Stanisław Malec.

Początkowo zadaniem propagandy było wyjaśnianie przyczyn wprowadzania stanu wojennego oraz upowszechnianie założeń programowych WRON. Należało wykazać, że stan wojenny służy poprawie funkcjonowania administracji państwowej i gospodarczej, wzrostowi dyscypliny społecznej i zawodowej, stopniowemu rozwiązywaniu dolegliwości codziennego życia społecznego. Ponadto zalecano ukazywanie konkretnych wystąpień działaczy i członków Solidarności i innych grup opozycyjnych wskazujących, że ich liderzy prowadzili politykę sprzeczną z interesami klasy robotniczej i całego narodu i dążyli przy pomocy kontrrewolucji do zdobycia władzy i zmiany ustroju. Na terenie miasta kolportowano wydawane centralnie odezwy do społeczeństwa i ulotki prezentujące szczególnie ostre i wymierzone we władzę sformułowania członków związku. W Szczecinie zwracano uwagę na ulotki ze słowami Mariana Jurczyka z października 1981 r. o „budowaniu szubienic” dla komunistów. Członkowie partii nieraz utyskiwali na niedomagania propagandy, wskazując na słabą jakość techniczną wydawanych materiałów, ich nieczytelność i małe nakłady. Wspominano o zaniedbaniach w pracy radiowęzłów i gazet zakładowych. Czynione w tej materii działania miały dowodzić „nieśmiało-

ści i braku zrozumienia” dla ważnej ich roli, jaką powinny odegrać w tym okresie.

Do pracy wśród społeczeństwa wykorzystywano zespoły artystyczne, estradowe, plastyczne działające w wojsku; często akcje tego typu prowadzono na koloniach, półkoloniach oraz w czasie wypoczynku letniego.

Wśród materiałów plastycznych wyróżniały się:

- zestawy afiszy z emblematem WRON, na których znalazły się krótkie, jednozdaniowe wypowiedzi gen. Jaruzelskiego;

- ulotki prezentujące radykalizację postaw działaczy NSZZ „Solidarność”, szczególnie najbardziej znanych, tj. Lecha Wałęsy, Karola Modzelewskiego, Mariana Jurczyka;

- ulotki (plakaty) demaskujące ekstremalną działalność związku, ukazujące polaryzację wśród członków związku co do dalszej drogi i stosunku do władz. Wykorzystano tutaj materiały uzyskane w czasie operacji „Jodła” podczas zabezpieczenia siedzib regionalnych;

- ulotki, w których byli działacze związku przyznają się do obrania „złej” drogi;

- plakaty (rzadkie) poświęcone WRON oraz eksponujące hasła socjalistyczne.

Techniczną stroną druku, rozklejaniem obwieszczeń oraz ulotek zajmowali się żołnierze i aktywiści partyjni dysponujący specjalnie przygotowanymi środkami transportu. Obwieszczenia (poza tymi z ZSRS) przygotowywano w drukarniach polowych (w tym umieszczonych w samochodach) lub drukarniach na terenie poszczególnych jednostek wojskowych. Później zlecano je zakładom graficznym oraz Krajowej Agencji Wydawniczej (głównie plakaty i materiały Wydziału Informacji KC PZPR).

TV i prasa w służbie WRON

13 grudnia zawieszono programy telewizyjne i radiowe (oprócz Programu I) oraz wydawanie gazet codziennych. Radio i telewizja zostały zmilitaryzowane. Szczeciński ośrodek radiowo-telewizyjny zajęli żołnierze, a jego pracownicy zostali w części wysłani na przymusowe urlopy. Na początku stycznia 1982 r. przeszli oni weryfikację, w wyniku której około dwudziestu osób zostało z dnia na dzień wyrzuconych z pracy. W TV oprócz codziennych informacji o rygorach stanu wojennego rozpoczęto prezentowanie cykli publicystycznych wymierzonych w członków



NSZZ „Solidarność” oraz ze szczególną mocą w Stany Zjednoczone i Radio Wolna Europa. Wojskowa Wytwórnia Filmowa „Czołówka” prezentowała dokumenty i cykle publicystyczne pt. *Ofensywa*

wyzwolenia, Dać świadectwo prawdzie. Pokazywano filmy i seriale o tematyce partyzanckiej oraz propagujące odpowiedni typ postaw, np. *Hubal, Do krwi ostatniej, Godziny nadziei, Gwiazdy poranne* oraz popularne polskie seriale: *Noce i dnie, Czarne chmury, Stawka większa niż życie.* W kioskach pojawiały się tylko „Trybuna Ludu” oraz „Żołnierz Wolności”. W Szczecinie w oparciu o redakcję „Głosu Szczecińskiego” powstały „Wiadomości Szczecińskie”. Dziennik wychodził od 14 grudnia 1981 do 14 stycznia 1982 r. Po tym okresie wznowiono wydawanie codziennych gazet oraz przywrócono funkcjonowanie lokalnych rozgłośni Polskiego Radia i TV, choć w zmienionych składach redakcyjnych i pod ścisłym nadzorem wojska (pracę stracił m.in. były powstaniec warszawski Władysław Daniszewski). Na szeroką skalę ingerowano w treść materiałów przekazywanych do mediów, a wiele programów i artykułów powstawało z inspiracji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i odpowiednich komórek Głównego Zarządu Politycznego WP. Dużą rolę odegrały działania Służby Bezpieczeństwa nakłaniające działaczy i członków związku do złożenia oświadczeń lojalności oraz poparcia autorów stanu wojennego przed kamerami telewizyjnymi i w prasie.

„Zeszmacili się”

W Szczecinie jako pierwszy głos zabrał Andrzej Zieliński, były członek Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, potem Międzyzakładowej Komisji Robotniczej i były członek Komisji Mieszanej mającej nadzorować postęp w realizacji porozumień sierpniowych. Po wewnętrznym konflikcie w MKR dotyczącym roli i sposobu pracy Komisji Mieszanej Zieliński zrezygnował z pracy w niej i od-

Fot. domena publiczna

szedł ze związku. W rozmowie z Krzysztofem Matlakiem w „Wiadomościach Szczecińskich” opowiadał „o konfliktach wewnątrz »Solidarności« między Szczecinem a Gdańskiem, o niewykorzystanej szansie rozmów z władzami, a także zdewaluowanej broni związkowej, jaką był nagminnie ogłaszany strajk” – pisał Paweł Szulc. Zieliński mówił, że rolą związkowców nie było „ustalanie zasad polityki zagranicznej, charakteru so-



juszów międzynarodowych czy wprowadzania zmian w konstytucji”. Następnie w tej samej godzinówce stanu wojennego opublikowano oświadczenie Zygmunta Lampasiaka, (prawnika, doradcy Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” i Mariana Jurczyka). Przesłał on redakcji swoje wystąpienie, zarzucając w nim „związkowi upolitycznienie i zbyt duży wpływ ugrupowań opozycyjnych oraz wspominał o panującej w związku atmosferze nienawiści i dyskryminacji wobec PZPR”. Tadeusz Dziechciowski, sekretarz redakcji tygodnika „Jedność” internowany w tym czasie w Goleniowie, zapisał w swoim dzienniku dosadnie: „Zeszmacił się”. W maju 1982 r. wywiadu udzielił Mieczysław Gruda, który przebywał na urlopie wypuszczony z ośrodka odosobnienia w DarłóWKu. Ten prawnik, członek Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorze Zachodnie i jego ekspert „zarzucał władzom związku upolitycznianie go oraz uleganie naciskom wywieranym przez osoby związane z KSS KOR i KPN”. Dziechciowski pisał: „Żałosny dokument. Co zmusiło takiego człowieka do czegoś takiego? Dlaczego naraził się na opinię szmaty? Wrażenie było duże, siedział przecież razem z nami w Goleniowie, a poza tym jest to w naszym regionie pierwszy przypadek tego rodzaju”.

Peerełowska propaganda w liczbach

W poszczególnych okręgach wojskowych w zarządach politycznych tworzono specjalne komórki odpowiedzialne za propagandę i pracę partyjno-polityczną. Zarząd Polityczny Pomorskiego Okręgu Wojskowego wydał 12 wzorów plakatów, obwieszczeń, odezwo formatu A-3 i A-4 o nakładzie 31 tys., w tym 10,5 tys. dla cywili. Ponadto 16 wzorów ulotek błyskawic (forma ulotek, których treść była szybką reakcją na zachodzące wydarzenia) formatu A-4 i A-5 o łącznym nakładzie 80 tys. egz. (w tym 32 tys. dla cywili), 25 biuletynów informacyjno-prasowych o objętości 20–50 stron druku w łącznym nakładzie 48 tys. egzemplarzy, oraz 20 wzorów (500 kompletów) materiałów propagandowych do wykorzystania, w celu oddziaływania na żołnierzy i ludność cywilną, ulotki i błyskawice – 8 wzorów – łącznie 70 tys. egzemplarzy. Działania podejmowano bardzo szybko i sprawnie, często „na telefon”, wykorzystując wcześniej nabyte doświadczenia.

Wizualnie i treściowo propaganda stanu wojennego korzystała z wzorców epoki stalinowskiej w Polsce. Gdyby porównywać wydawnictwa okresu walki politycznej z przełomu 1946/1947 oraz inne charakterystyczne cechy tamtejszej propagandy, można wykazać, gdzie szukali natchnienia do prowadzenia walki z opozycją autorzy stanu wojennego. Warto wspomnieć tutaj o takich sztrajfach jak 3 X TAK, plakatach wykorzystujących symbolikę ochrony granic, wydawnictwach Wydziału Informacji KC PZPR nawiązujących do propagandy antypeełowskiej okresu 1946/1947 czy nazewnictwie nawiązującym do organów władzy z lat 1945–1947.

Reprodukowane w tekście plakaty pochodzą ze zbiorów Sebastiana Ligarskiego.



Sebastian Ligarski (ur. 1975) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945–1949* (2007); (z M. Mazurem) *Cywilizacja komunizmu. Odmiana nadwiślańska 1944–1956* (2016); (z G. Majchrakiem) *Wojna o eter. Media elektroniczne od „solidarnościowego karnawatu” do początków rządów „solidarnościowych”* (2016); *W kleszczach totalitaryzmów. Ksiądz Romana Gradolewskiego i ojca Jacka Hoszyckiego życiorysy niedopowiedziane* (2017); (z G. Majchrakiem) *Artyści, PRL i bezpieczeństwo. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018); (z G. Majchrakiem) *1989. Rok przemian* (2019) i in.

Marek Kozak

Białostocki NZS wobec stanu wojennego

Przyczyną popularności opozycyjnych ruchów studenckich w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych była zależność Socjalistycznego Związku Studentów Polskich od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Studenci szukali alternatywy w środowiskach katolickich: Klubach Inteligencji Katolickiej i Duszpasterstwach Akademickich. Powstanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów było już ściśle związane z wydarzeniami sierpnia 1980 r.

W lipcu 1980 r. w województwie białostockim nie sygnalizowano o żadnych strajkach. Pierwsze manifestacje miały miejsce dopiero pod koniec sierpnia. Podjęcie niezależnej działalności związkowej w białostockim środowisku studenckim datuje się natomiast na 30 września 1980 r. Utworzono wówczas pierwszy w Białymstoku Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Wydziału Humanistycznego Filii Uniwersytetu Warszawskiego. W jego skład weszło dwunastu studentów polonistyki i jeden historii. Od 1 października TKZ rozpoczął akcję informacyjną na terenie FUW i pozostałych uczelni białostockich. Po spotkaniu z prodziekanem dr. Jerzym Kopanią otrzymał nawet maszynę do pisania i wydzielone miejsce na punkt informacyjny w budynku Wydziału Humanistycznego przy ul. Świerkowej. 17 października odbyło się spotkanie przedstawicieli czterech wydziałowych Komisji Koordynacyjnych NZS, na którym powołano Tymczasową Komisję Uczelnianą NZS FUW. W jej skład weszło dziewiętnaście osób, a na przewodniczącego wybrano Ryszarda Zielińskiego¹.

¹ „Przy Budowie” 1980, nr 1, s. 2.

STRAJKOWA

Dzień drugi

GAZETA

OWA
25.11
BIAŁYSTOK

NIEZALEŻNE
WFUW

ZRZESZENIE
PB

STUDENTÓW
PWST

RADOM

Do tej pory miały sędzijska rektorów polskich uczelni rozpoczęła 21.11. Nie dała wyświeczonych efektów. Nie będzie kontynuowana etnowięć jak dotychczas jedyną kompromisową propozycję wyłączenia z listy. Dla tej powołania niezbędne jest spełnienie trzech warunków:

a/ Wiarygodność gwarancji, konsekwentne i rzetelne wypełnienie zobowiązań podjętych przez premiera Jaruzelskiego wobec delegacji rektorów 19 listopada /usankcjonowanej decyzji ministra spełni co do osoby rektora wyrażonej w nowych wyobrażach lub referendach, gwarancje odwołania rektora Hebdy od sprawowania ewentualnej funkcji na czes wyborczy referendum./

b/ Odwołanie od nagawiania przez środowiska akademickie, a ekspozycja środowiska przez rządowe propagandy etnowięć w sprawie konfliktu, grupy akcyjnej wokół prof. Hebdy /ignorowanie i nagawianie jakichkolwiek innych faktów poza normalną nawiązanie prof. Hebdy przez MNŚWAT/.

c/ Gotowość przyjęcia kompromisowej formuły rektorów przez komitet strajkowy WSI, w naszej ocenie miały być szanse powodzenia. Pojawiają się 3 wątpliwości:

-czy w świetle dotychczasowych działań rządu i jego obecnej oszczędzającej kampanii propagandowej za wiarygodne należy uznać jego gwarancje i zobowiązania?

Uważamy, że inne niż deklarowane powołanie rządu spowoduje jego pełną kompromitację wobec całego środowiska akademickiego i niesolidność jakiegokolwiek porozumienia z nim w przyszłości.

-czy upór zmolenników prof. Hebdy pomusi się do negocjacji kszedego kompromisu?

nasza zdaniem dotychczasowe dyspozycyjność prof. Hebdy i jego popleczników wobec władz gwarantuje zrzeczenie nomena z bezwładziwego wyboru, o ile działania rządu nie okadzą się kolejnymi sanawrami, osławiającymi świadomością prowokowania w naszym kraju konfliktów społecznych.

-czy nie należy liczyć się ze aktywizacją etnowięć komitetu strajkowego?

znając strajkujących, ich moralne i rzeczowe racje oraz dobrą wolę rozważania konfliktu, można niezwłędzić diać tej przeszkodzie, powołując wątpliwości powinny rozważać się lub potwierdzić w tym tygo dniu.

kontynuujemy naszą akcję do czasu kiedy w radomiu nie nastąpi uzgod-

nienia satysfakcjonujące komitet strajkowy WSI Radom. O ile okaże się to niemożliwe zadecydujemy o dalszym to działaniu. Wobec etnowięć, posiadając, że o naszej sile decyduje nasza solidarność. Prezydium KKK pozostaje w kontakcie z uczestniczącymi w sekcjach rektorami.

BIAŁYSTOK

**** POLITECHNIKA BIAŁOSTOCKA ****

Do strajku studentów przylgzyli się członkowie uczelnianej "Solidarności". Liczba studentów, którzy popierają w sposób czynny akcję strajkową wciąż rośnie. W dniu 24.11. do godz. 16 strajk podjęło 429 studentów. Strajkujący mają możliwość korzystania z biblioteki wydziału niezależnych, oglądania filmów w zaimprovizowanym kinie. Wczoraj tenatem przedmiotem była korespondencja radziecka.

**** FILIA UW ****

Podjęcie akcji strajkowej nastąpiło w piątek 23.11 - grupa ok. 50 osób rozpoczęła przygotowanie budynku przy ul. Mickiewicza do strajku okupacyjnego. W poniedziałek i wtorek przyjmowało osoby biorące udział w strajku. W wtorek o godz. 20 na listę strajkową wpisało się 752 osoby. Komitet

Strajkowy wprowadził rotację strajkujących studentów. 24.11 - dwudniowy strajk okupacyjny podjęła też uczelniana "Solidarność".

Prof. Marciszewski wygłosił dziś wykład inauguracyjny, cykl tego typu zajął podjęcie strajku. Na jutro przewidziano są wykłady: 13.00 dr Kofeńska-Polska w latach 1944-48", 15.30 dr Kijowski - "Manipulacje teatralne". O godz. 20 przewidziana jest Masa Św.

**** AKADEMIA MEDYCZNA ****

23.11- odbył się w Akademii wiec studentów, którzy proklamowali strajk okupacyjny od 26.11. od 6.00 rano. Natomiast od 24.11. ogłoszono pogotwie strajkowe i wybrano UKS. Wczoraj odbyło się spotkanie UKS z władzami uczelni, na którym poinformowano ich o podjętych decyzjach. Zwrócono się o udostępnienie pomieszczeń i o niezbędną pomoc w organizacji strajku. UKS podjęł decyzję, iż strajk będzie miał charakter rotacyjny. Na listę strajkową wpisało się ponad 50% studentów AMB.

**** PWST ****

Nauczelnicy strajkują obecnie 52 osoby z obu wydziałów. Podzieleni na grupy robotnicze opracowują programy, z którymi występować będą w innych uczelniach. Nie są ze zająć monetarysty. Nie uprzedzane są różne formy teatral-

ne. W przygotowaniu programów pomagają wykładowcy-uczelnicy "Solidarności", którzy w pełni popierają nasze postulaty.

KOMUNIKAT OKP-SN « AKS

1. Komitet strajkowy wyraża nadzieję na powyższy wynik dalszej sekcji i korespondencji rektorów w wypadku udziału rektorów przed władzami bezwładnymi gwarancji zrealizowania wspólnej wypracowanej koncepcji rozwiązania konfliktu.

2. Komitet strajkowy WSI Radom jest przekonany, że środowiska, które przyłączyły się do strajku, działają w przekonaniu, że są z nimi ofiary, świadczą o poparciu sprawy i woli jej wygrania. Istnieje pomoc pozytywne wyniki tych akcji serdecznie za nie dziękujemy.

3. Na dzień 26.11.01 MKR Ziemie Roda sika proklamowała strajk w wybranych wydziałach niektórych zakładów. 4. Na liczne pytania teleksowe rozwiewamy wątpliwości strajkujących dotyczące w sprawie kolejnego kandydowania prof. Hebdy pozostawiamy całej społeczności WSI Radom i nie będą protestować przeciw ewentualnej jego kandydaturze, jeśli będzie to zgodne z ustaloną w duchu nowej ustawy ordynacją wyborczą.

Komunikujemy też, że w strajku w 8 i biorąc udział członkowie ZMP, SZSP, PZPK i ZSL. Należy również teleksowo informować o przylganiu się do strajków uczelnianych lub wydziałowych organizacji ZNP i SZP. Na wielu uczelniach, komitet strajkowy został poproszony o otwarcie listy poparcia. Do tej chwili są: na listę ok. 150 osób z różnych organizacji uczelnianych oraz niezależnych.

POPARCIE OD ROBOTNIKÓW

Do listopada 1980 r. NZS-y powstały na niemal wszystkich wyższych uczelniach w kraju. Statut nowej organizacji studenckiej, wspierany akcjami plakatowo-informacyjnymi w celu rejestracji, został w końcu zatwierdzony przez ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki 17 lutego 1981 r. Warto podkreślić, że białostocki NZS spotkał się z pomocą i życzliwością ze strony regionalnych władz NSZZ „Solidarność”. Duży wpływ na zyskanie szacunku i uznania wśród działaczy robotniczych miał udział studentów w strajku marcowym i zainicjowanie przez nich ruchu obrony więźniów politycznych w maju 1981 r.²

Początek stanu wojennego

Strajk białostockich uczelni na przełomie listopada i grudnia 1981 r. był częścią akcji ogólnopolskiej. Konflikt między NZS a MNSWiT dotyczył zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym. Uczelniane Komitety Strajkowe zwróciły się do zakładów pracy o wsparcie i pomoc materialną (m.in. koce, materace, śpiwory, żywność, farby, pędzle, kleje, papier, matryce białkowe i pieniądze). Pod tym apelem podpisali się: Ryszard Zieliński – F UW w Białymstoku, Janusz Smaczny – Politechnika Białostocka, Małgorzata Kamińska – Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna i Jerzy Górny – Akademia Medyczna³.

Strajk dobiegł końca 13 grudnia 1981 r. Wzięło w nim udział ponad 50 proc. studentów AMB, F UW, PB i PWST, a także spora część pracowników wyższych uczelni. Strajkujący studenci F UW opuścili budynek dydaktyczny przy ul. Mickiewicza 12 grudnia. Zobowiązali się przekazać go władzom uczelni do godz. 17.00 następnego dnia, tak by od poniedziałku 14 grudnia mogły odbywać się normalne zajęcia dydaktyczne. Tymczasem student F UW Mirosław Gołębiwski powiadomił członków Zrzeszenia o wzmożonej aktywności MO i SB – był świadkiem próby aresztowania w nocy z 12 na 13 grudnia swego ojca, Feliksa Gołębiewskiego (byłego przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „S”). Natychmiast rozpoczęto akcję zabezpieczania dokumentów Komitetu Strajkowego i NZS oraz sprzętu poligraficznego, transportując je do Domu Studenta przy

² K. Bondaryk, Komitety Obrony Więzionych za Przekonania w Białymstoku, „Białostoczczyna” 1992, nr 2, s. 24–25.

³ M. Kietliński, *Ćwierć wieku podlaskiej „Solidarności”. NSZZ „Solidarność” Region Białystok 1980–2005*, Białystok 2005, s. 98.

ul. Świerkowej 13⁴. Pół godziny po północy w dniu 13 grudnia formalnie rozpoczęła się akcja „Jodła”, mająca na celu internowanie najaktywniejszych działaczy Solidarności⁵.

Białostocki NZS nie zdecydował się na wznowienie strajku okupacyjnego. Komisje Uczelniane NZS FUW i PB postanowiły, że będą kontynuować działalność związku w czasie stanu wojennego w konspiracji oraz wesprą NSZZ „Solidarność”. Na przełomie grudnia 1981 i stycznia 1982 r. NZS FUW i PB przeprowadziły na terenie miasta kilka akcji ulotkowych i plakatowych. W tym czasie, korzystając z pomocy członków NZS, Dariusz Boguski rozpoczął druk i kolportaż podziemnej wersji „Biuletynu Informacyjnego” NSZZ „Solidarność” Regionu Białostok⁶.

5 stycznia 1982 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów zostało rozwiązane przez ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Jak tłumaczyło ministerstwo, NZS systematycznie miało naruszać Konstytucję PRL i inne przepisy prawne poprzez prowadzenie działalności wymierzonej w zasady ustrojowe kraju, sojusze, szkalowanie władzy, nawiązywanie kontaktów zagranicznych z „wrogimi Polsce Ludowej ośrodkami i organizacjami”, drukowanie i kolportowanie nielegalnych wydawnictw, broszur i czasopism o treści antysocjalistycznej i antyradzieckiej, podważanie zasad szkolenia wojskowego oraz współdziałanie z nielegalnymi organizacjami, w tym z Konfederacją Polski Niepodległej⁷.

Po delegalizacji NZS władza nasiliła działania swojego aparatu represji. Przyczyną pierwszych aresztowań w środowisku studenckim był kolportaż „bibuły”. 30 stycznia 1982 r. ppor. KW MO Konstanty Gryc przeszukał pokój studentki drugiego roku Instytutu Architektury PB – Agnieszki Nowak w Domu Studenta nr 4 przy ul. Zwierzynieckiej 6. Znalaziono tam, oprócz wydawnictw bezdebitowych sprzed 13 grudnia 1981 r. („Gazeta Strajkowa”, „Wiadomości Bieżące”), „Biuletyn Informacyjny” Regionu Białostok (nr 2 z 20 stycznia 1982 r.), „Biuletyn Informacyjny” Regionu Mazowsze (z 14 stycznia 1982 r.), a także notatki w wytycznymi działalności KPN, programem szkolenia i projektowaniem podziemnej

⁴ K. Bondaryk, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Białymstoku w latach 1980–1981*, Białostok 1999, s. 75–78.

⁵ K. Sychowicz, *NSZZ „Solidarność” Region Białostok*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 5, *Polska środkowo-wschodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 470.

⁶ K. Bondaryk, *Niezależne Zrzeszenie Studentów...*, s. 79.

⁷ *Rozwiązanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów*, „Gazeta Współczesna” 1982, nr 5, s. 4.

struktury Zrzeszenia⁸. W trakcie przeszukania Agnieszka Nowak przebywała na zajęciach. Informację, że zajmuje się ona rozpowszechnianiem nielegalnych wydawnictw, SB otrzymała od mieszkającego w akademiku konfidenta. Sprawą zajmował się Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku, zaś kierownikiem sekcji był wówczas por. Paweł Opaliński⁹.

Po zatrzymaniu Agnieszki Nowak nastąpiły kolejne aresztowania: 2 lutego 1982 r. aresztowano Sławomira Raube z Filii UW i Michała Bojanowskiego z Politechniki Białostockiej – zarzutem był kolportaż nielegalnych wydawnictw, które miały zawierać „fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny lub rozruchy, a także kontynuowanie przez wymienionych działalności w rozwiązany NZZS”¹⁰ (po częściowej zmianie zeznań przez Nowak śledztwo przeciw Raube zostało umorzone); 9 lutego 1982 r. aresztowano Tomasza Kleszczewskiego (studenta trzeciego roku fizyki w FUW) i Ewę Dmitruk; dwa dni później zatrzymano jeszcze studenta czwartego roku filologii polskiej Filii UW w Białymstoku Andrzeja Ciszewskiego¹¹.

Aresztowania

28 kwietnia 1982 r. Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła dużą akcję „prewencyjnych” aresztowań w środowisku akademickim przed pochodami pierwszomajowymi. Naczelnik Wydziału Śledczego KWMO w Białymstoku ppłk mgr A. Lebedziński poinformował w szyfrogramie do naczelnika Inspekcji Biura Śledczego MSW w Warszawie, że po uzyskaniu postanowień Prokuratury Wojskowej dokonano 42 przeszukań u 40 osób. Siłami kilku wydziałów KWMO u 13 osób skonfiskowano ponad 1000 ulotek pisanych na maszynie i odbitych na powielaczu białkowym nawołujących do bojkotu święta 1 Maja, 611 ulotek z odezwą „do mieszkańców Białegostoku”, sygnowanych przez ZR NSZZ „Solidarność”, 452 ulotki „Nie idź na pochód”, sygnowane przez NZZS Białystok, oraz 3 maszyny

⁸ AIPN Bi, 07/147/1, Protokół z przeszukania pokoju nr 524 w DS nr 4 przy ulicy Zwierzyńskiej 6, 30 I 1982 r., k. 1.

⁹ M. Kietliński, Szkice do dziejów stanu wojennego w województwie białostockim, Białystok 2012, s. 58.

¹⁰ AIPN Bi, 07/147/1, Postanowienie o wszczęciu śledztwa w sprawie rozpowszechniania nielegalnych wydawnictw przez Agnieszkę Nowak i Sławomira Raube, 2 II 1982 r., k. 3.

¹¹ *Ibidem*, Wniosek o przedstawienie zarzutów Andrzejowi Ciszewskiemu, 15 II 1982 r., k. 20.

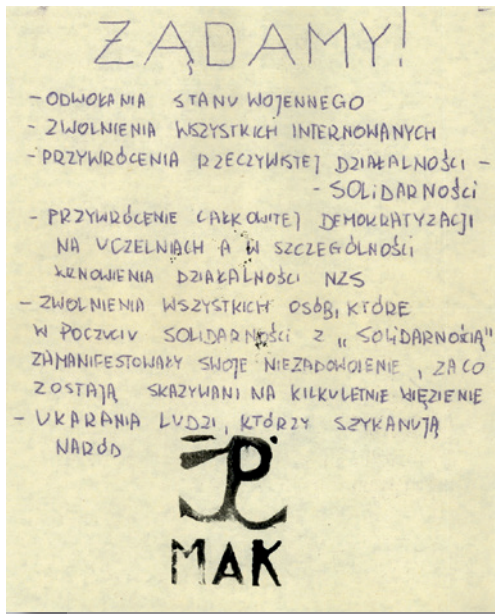
do pisania, farby plakatowe, tusze i ponad 400 sztuk blankietów legitymacji NZS. Zatrzymano łącznie 23 osoby, z czego 22 osobom zamierzano postawić zarzuty i zastosować areszt tymczasowy. W toku śledztwa wyodrębniono 16 aresztowanych osób, które dołączono do sprawy Nowak, Kleszczewskiego i Ciszewskiego. Pozostałych zwolniono lub wytoczono im odrębne sprawy¹².

Mimo tych represji na początku maja 1982 r. działacze Solidarności oraz grupy młodzieży akademickiej i szkolnej ponownie się uaktywnili. Bezpieka stwierdziła wyraźny wzrost ilościowy uczestników „spacerów” po ul. Lipowej (w porze nadawania Dziennika Telewizyjnego). Brało w nich udział 4–6 tys. osób, z czego ok. 80 proc. stanowiła młodzież. Z kolei w dniach 12–13 maja 1982 r. wykryto w Białymstoku masowy kolportaż ulotek sygnowanych przez „Akademicki Ruch Oporu” nawołujących do strajku i oporu przeciwko decyzjom Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego¹³.

W czerwcu 1982 r. nastąpiły kolejne aresztowania. Tym razem objęły działaczki NZS Politechniki Białostockiej. Aresztowane Kornelia Dalecka (studentka drugiego roku Instytutu Architektury PB) i Mariola Łupińska (studentka trzeciego roku Instytutu Architektury PB) dołączyły do 19 wcześniej zatrzymanych działaczy białostockiego NZS. Długo-

trwałe śledztwo i przetrzymywanie licznego grona aktywnych członków Zrzeszenia stanowiło poważny cios dla podziemnych struktur studenckich¹⁴.

Jednak aktywność NZS nie zanikła. Studenci nadal brali udział

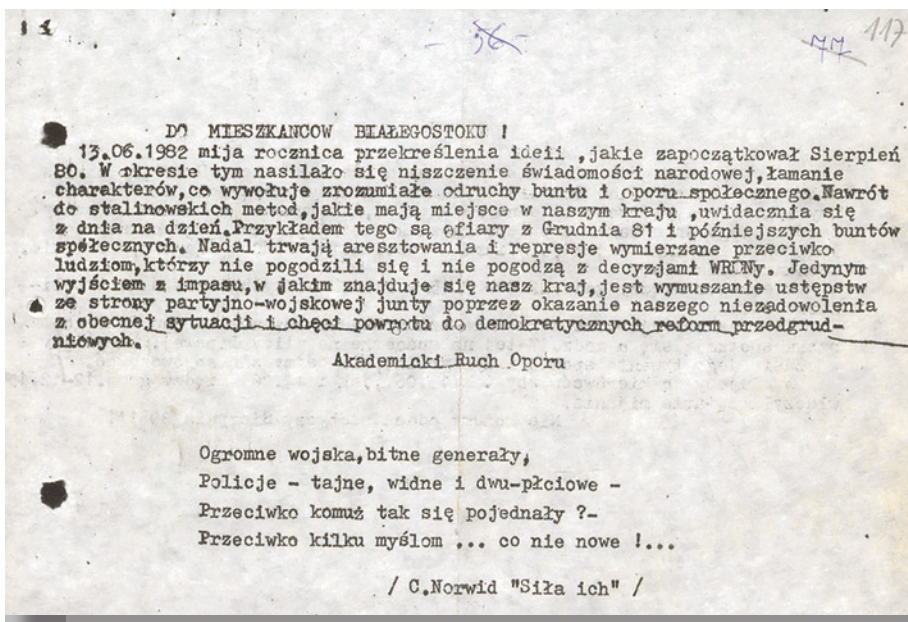


Ulotka Akademickiego Ruchu Oporu. Fot. AIPN

¹² *Ibidem*, Szyfrogram do Naczelnika Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW w Warszawie, 28 IV 1982 r., k. 107.

¹³ *Ibidem*, 047/2302, Ocena sytuacji polityczno-operacyjnej województwa białostockiego za okres od 13.12.1981 r. do 31.12.1982 r., 20 I 1983 r., k. 336–353.

¹⁴ K. Bondaryk, *Niezależne Zrzeszenie Studentów...*, s. 81.



Odezwa Akademickiego Ruchu Oporu. Fot. ALPN

w „spacerach” ul. Lipową. Uczestniczyli w kilkutyśycznej manifestacji, zorganizowanej 31 sierpnia 1982 r. w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Demonstracja została spacyfikowana przez siły ZOMO¹⁵.

Proces 21

3 listopada 1982 r. ruszył głośny, nie tylko w regionie, proces 21 studentów FUV i PB (członków NZS i NSZZ „Solidarność”) oskarżonych m.in. o pisanie, drukowanie i rozpowszechnianie „Biuletynu Informacyjnego”, działalność konspiracyjną, udział w zebraniach „nielegalnych” grup, ukrywanie mienia NZS i wydawanie nielegalnych publikacji. Proces stał się najliczniej obsadzoną sprawą polityczną w stanie wojennym w Białymstoku. Rozprawy odbywały się w największej sali Klubu Garnizonowego w Białymstoku przy ul. Kawaleryjskiej. Przesłuchania prowadzili funkcjonariusze SB, a nadzorował je komendant wojewódzki MO ds. SB płk Jerzy Michałkiewicz. Przed sądem oskarżał prok. Józef Rabczew-

15 T. Danilecki, *Mieszkańcy Białostoczyzny wobec stanu wojennego*, „Rocznik Białostocki” 2018, nr 21, s. 306.

ski, a bronili mecenasi Piotr Andrzejewski i Władysław Siła-Nowicki, a także białostoccy adwokaci, m.in. Jan Chojnowski, Józef Horbaczewski, Władysław Grzymała, Jerzy Korsak, Stanisław Kostka czy Lech Lebensztajn¹⁶.

Proces ciągnął się do 14 marca 1983 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Białymstoku w składzie: por. Jan Malinowski (przewodniczący), por. Jerzy Rypin i por. Bazyli Zacharczuk skazał na 6 miesięcy pozbawienia wolności Tomasza Kleszczewskiego i Janusza Okurowskiego, rok pozbawienia wolności z zawieszeniem wyroku na 3 lata otrzymali Andrzej Ciszewski, Krzysztof Kozak, Jarosław Mosiejewski i Wojciech Pietrzak, na 9 miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata skazano Zofię Samsonowicz. Wyrok uniewinniający otrzymali Andrzej Chwalibóg, Andrzej Gontar, Wojciech Gorczyński, Bogusław Lider, Oleg Łatyszonek, Wojciech Świerzbiniński i Tomasz Wiśniewski (wszyscy nie przyznali się do winy i w śledztwie odmówili składania zeznań). Umorzono sprawy wobec Kornelii Daleckiej, Marioli Łupińskiej, Agnieszki Nowak, Sławomira Prokopiuka i Jacka Żukowskiego. Wyrok nie usatysfakcjonował prok. Rabczewskiego, który złożył odwołanie do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego. W czerwcu 1983 r. zapadła decyzja o ponownym rozpatrzeniu sprawy, ale jej wejściu na wokandę zapobiegła amnestia¹⁷.

Działalność NZS po procesie praktycznie zamarła. Rolę dominującej organizacji przejął utworzony w lutym 1982 r. uczniowski Młodzieżowy Komitet Obrony Społecznej (MłoKOS). Z kolei działalność podziemnej Solidarności ograniczyła się do manifestowania swojego istnienia na uroczystościach religijnych, m.in. wokół organizowanych od jesieni 1984 r. (po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki) przez ks. Stanisława Suchowolca Mszy św. za Ojczyznę w Suchowoli.

¹⁶ K. Sychowicz, *NSZZ „Solidarność”...*, s. 484.

¹⁷ M. Kietliński, *Szkice do dziejów...*, s. 64–65.



Marek Kozak (ur. 1995) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku.



Rekonstrukcja pobicia Piotra Majchrzaka przygotowana na potrzeby filmu dokumentalnego *Pod opieką operacyjną* w reż. Anny Piasek-Bosackiej, 2013 r.

Agnieszka Łuczak

Wyjaśnianie śmierci ofiar stanu wojennego

Marek Nowakowski w *Raporcie o stanie wojennym. Notatkach z codzienności* tak opisywał działania funkcjonariuszy milicji, ZOMO i SB: „Zaczęli ich tłuc. A te pały takie mieli! Wielkie, grube maczugi. Bo te, które zazwyczaj widzimy, to są pałeczki-laleczki w porównaniu z tymi drągami. Otoczyli gromadkę wyrostków i zaczęli ich obrabiać. – Dokumenty, dokumenty! – powtarzali i wcale nie czekali, jak ci chłopcy pokażą swoje dowody, okładali ich po plecach, nerach tymi pałami. Chłopcy łamali się jak łodygi. Niejeden padał. Taki łomot było słycać i stękanie”.

Dla historyków zarówno literatura faktu, taka jak cytowany dziennik Nowakowskiego, jak i dokumenty prokuratorskie oraz sądowe są istotnym źródłem historycznym, które pozwala dokonywać weryfikacji stanu rzeczy i przeprowadzać rekonstrukcję wydarzeń osadzoną w kontekście historycznym. Zupełnie inaczej wygląda ustalanie statusu ofiary w ramach obowiązujących

przepisów przez przedstawicieli polskiego wymiaru sprawiedliwości, m.in. prokuratorów IPN, którzy prowadząc śledztwa, dokonują ustaleń, nie zajmując się kontekstem historycznym.

Ofiarami stanu wojennego historycy nazywają osoby, które poniosły śmierć na skutek brutalności funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, a nie wyłącznie w wyniku celowych działań operacyjnych, jak było w przypadku np. ks. Jerzego Popiełuszki. Ich śmierć wynikała z poczucia bezkarności i postawienia ponad prawem wszystkich funkcjonariuszy resortu. Tymczasem w świetle obowiązującego w Polsce prawa trzeba wykazać związek represji z działalnością polityczną. Jest to konieczne, aby uzyskać zadośćuczynienie¹ lub status ofiary zbrodni komunistycznej². A to często niezwykle trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe. Ponadto w latach osiemdziesiątych władza wypracowała mechanizm, który zapobiegał ukaraniu winnych, jeśli byli nimi funkcjonariusze komunistycznych organów bezpieczeństwa, którzy w czasie służby spowodowali śmierć innych osób.

Mechanizm tuszowania zbrodni

W raportach Komitetu Helsińskiego w Polsce, który zbierał systematycznie informacje o przypadkach łamania praw człowieka, odnotowano, że podczas stanu wojennego nastąpiło nasilenie stosowania przemocy przez funkcjonariuszy MO i SB. Według tych raportów władze tolerowały tę brutalność: „wszystkie policyjne akty terroru i bezprawia [...] mogły się zdarzyć, gdyż ani rząd, ani sejm, ani inne organy, np. Sąd Najwyższy i Prokuratura Generalna, nie podjęły decyzji oraz działań politycznych i prawnych powstrzymujących policyjną przemoc”. Komitet opisał też ów mechanizm, jaki wtedy powstał: milicja i prokuratura wszczynały sprawę, a potem umarzano ją z powodu „niewykrycia sprawców”, „niestwierdzenia przestępstwa” bądź wskazania na „nieszczęśliwy wypadek”. Zdarzało się, że Jerzy Urban (ówczesny rzecznik prasowy rządu) ogłaszał, że był to nieszczęśliwy wypadek, jeszcze przed zakończeniem podstawowych czynności śledczych. Nic zatem dziwnego, że w latach osiemdziesiątych tylko w dwóch przypadkach – Grzegorza Przemyka i ks. Jerzego Popiełuszki – doszło do rozpraw sądowych.

¹ Ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego, tzw. ustawa lutowa z 1991 r.

² Ustawa o IPN z 1998 r.

Jak wyglądało dochodzenie prawdy podczas rozpraw dotyczących zamordowania ks. Popiełuszki, opisali mecenas Krzysztof Piesiewicz i Edward Wende: „Jako oskarżyciele posiłkowi w owej sprawie, związani z nią przez dwanaście lat stwierdzamy, że wokół faktografii procesu nagromadziło się sporo nieścisłości, prowokowanych przez niektóre środki masowego przekazu. To ciągle »dżungla«, tym ciemniejsza, że od 1989 roku czyni się wiele, aby coraz trudniej oddzielić dobro od zła, a kata od ofiary. Od lat robimy wszystko, aby mimo wszelkich przeciwności dojść do prawdy. Całe nasze postępowanie i rola, jaką pełniliśmy w tej sprawie, to nie tylko zmagania z esbeckimi matactwem oraz machiną gigantycznego kłamstwa i zbrodni, lecz również w znacznej mierze z przedstawicielami Urzędu Prokuratorskiego PRL i, niestety, bardzo często III Rzeczypospolitej. Doprawdy to fakty, fakty, fakty!... [...] Zawsze byliśmy i jesteśmy gotowi do wszelkich działań służących odkryciu prawdy. Wykorzystaliśmy i będziemy wykorzystywać naszą wiedzę zawodową. Do naszej dyspozycji mieliśmy i mamy: wnioski procesowe (w przeważającej mierze oddalone przez sądy), logiczne rozumowanie, nieprzyjmowane przez prokuratury i sądy, argumenty zawarte w przemówieniach, które nie trafiały do nikogo. Pragniemy nadmienić, że lata 1984–1992 nie były sprzyjające roli, jaką wypełnialiśmy w jak najszerzym wymiarze, również osobistym. Niestety, nie mieliśmy i nie mamy jako oskarżyciele posiłkowi podległych nam służb operacyjnych, armii policjantów, instytutów naukowych, sposobów zapewniania bezpieczeństwa świadkom itp. Oczywiście środki te posiadają przedstawiciele Urzędu Prokuratorskiego – to całkiem zrozumiałe. Dziwne jest tylko, że tych instrumentów nie wykorzystano do realizacji wielu naszych wniosków dowodowych”³.

Pokazuje to sposób postępowania sądów i prokuratur już po przełomie politycznym 1989 r. i to w sprawie najistotniejszej, w której udział funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa PRL nie budził wątpliwości. Znamienne jest również, że Komisja Nadzwyczajna ds. Działalności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w latach 1981–1988, kierowana przez posła Jana Marię Rokitę, nie otrzymała

³ List mecenasa Krzysztofa Piesiewicza i mecenasa Edwarda Wende do redakcji „Tygodnika Solidarność” skierowany po publikacji artykułu Zbigniewa Herberta, *Ciemniak*, „Tygodnik Solidarność” 1994, nr 48, s. 5. Cyt. za: Z. Herbert, *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*, t. 2, Warszawa 2008, s. 438–439.

specjalnych uprawnień śledczych ani dostępu do archiwów MSW. Mogła jedynie analizować akta śledztw prokuratorskich. Po ich zbadaniu stwierdziła, że na skutek działań resortu w latach osiemdziesiątych zginęło około stu osób. Ustaliła też nazwiska blisko stu funkcjonariuszy podejrzanych o związek z 91 przypadkami zgonów oraz listę ponad siedemdziesięciu prokuratorów, których moralna przydatność do dalszej służby w organach prokuratury była wątpliwa.

„Należycie wykonali trudne zadanie”

W mechanizm tuszowania zbrodni funkcjonariuszy wprzęgnięta została także prasa. Tak było w sprawie Wojciecha Cieślewicza, pierwszej ofiary stanu wojennego w Poznaniu, który został śmiertelnie pobity 13 lutego 1982 r. na oczach innych manifestujących ludzi. Zmarł 2 marca w szpitalu. Już 28 lutego 1982 r. w powszechnie dostępnym tygodniku milicyjnym „W Służbie Narodu” Jerzy Kirzyński napisał: „Nikt nie odniósł jakichkolwiek obrażeń, poza jednym wypadkiem użycia pałki nie stosowano środków przymusu bezpośredniego. Funkcjonariusze MO działali bardzo rozważnie, nie dali się ponieść nerwom, sprowokować. Należycie wykonali trudne zadanie”. Propaganda resortowa została użyta również podczas śledztwa w sprawie śmierci Piotra Majchrzaka. Pod znamienym tytułem – „Pałką czy parasolką” – ukazał się tekst, w którym Marcin Borowicz ze swadą dowodził: „Piotr Majchrzak nie został uderzony przez funkcjonariusza ZOMO i nie pałką, ale parasolką przez pijanego osobnika o nazwisku zaczynającym się na literę O. [...] Jedno nie ulega wątpliwości: Piotr Majchrzak nie został uderzony pałką przez funkcjonariuszy i nie oni są winni jego śmierci” („W Służbie Narodu” 1982, nr 37).

Ten dziewiętnastoletni uczeń 11 maja 1982 r. został pobity na jednej z głównych ulic Poznania. Nieprzytomnego przewieziono do szpitala, gdzie po kilku dniach zmarł, mimo wysiłków lekarzy walczących o jego życie. Z akt śledztwa wynika, że do pobitego, nieprzytomnego, leżącego na ulicy nastolatka zomowcy wezwali o godz. 21.05 pogotowie. Pierwsze śledztwo w tej sprawie prowadził Zbigniew Knast, wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu. Przesłuchano czterech funkcjonariuszy ZOMO, zeznali, że nic nie widzieli zajęci legitymowaniem przechodniów. W śledztwie rozbudowano natomiast wątek pijanego mężczyzny z parasolem, który miał rzekomo zaatakować Majchrzaka w obecności zomowców.

Chłopaka pobito w centrum miasta, na ul. Fredry, w okolicach popularnej restauracji „W-Z”, w której pracowało wiele osób, na wprost wielopiętrowej kamienicy. Z akt śledztwa wynika, że kilkanaście osób musiało widzieć jego pobicie. Nie udało się jednak znaleźć żadnego naoczego świadka. Umożliwiło to prokuratorowi rozmycie śledztwa i umorzenie sprawy.

Kluczowy protokół sekcji zwłok

Niezmiernie istotnym dowodem rzeczowym w postępowaniu prokuratorskim jest protokół sekcji zwłok i opinie biegłych z zakresu medycyny sądowej. W sprawie śmierci Piotra Majchrzaka pierwsza sekcja zwłok wykluczyła ostrze parasola jako narzędzie zbrodni – trzy rany klute pod okiem były wprawdzie bardzo głębokie, lecz zbyt wąskie. Poznański lekarz nie wykluczył natomiast pałki milicyjnej jako narzędzia, którym zadano ciosy w głowę. Jest to jedyna ekspertyza zrobiona w oparciu o przeprowadzoną sekcję zwłok 19 maja 1982 r. Podpisali ją dr med. Marian Stochaj, dr med. Jan Jaroszewski i doc. dr hab. Zygmunt Przybylski z Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu.

Na skutek działań „Komisji Rokity” w 1991 r. Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu podjęła czwarte śledztwo w sprawie tej śmierci. Prowadząca je prokurator Danuta Profaska powierzyła specjalistom z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu zadanie ponownego przeprowadzenia opinii biegłych w tej sprawie. Sporządzono ją wyłącznie na podstawie dawnej dokumentacji z Poznania i uznano – co było korzystne dla funkcjonariuszy ZOMO – że śmierć spowodowało ostrze parasola. Doktor Stochaj stwierdził, że stanowi ona nadinterpretację



Legitymacja szkolna Piotra Majchrzaka. Fot. AIPN



Zdjęcie zmasakrowanej twarzy Piotra Majchrzaka w aktach śledztwa IPN; kadr z filmu dokumentalnego *Pod opieką operacyjną* w reż. Anny Piasek-Bosackiej, 2013 r.

jego dokumentacji. Opinię wrocławską sporządził 6 kwietnia 1992 r. zespół opiniujący w składzie: dr hab. Barbara Świątek, dr hab. Jerzy Wroński. Co ciekawe, przesłana do prokuratury i załączona jako dowód rzeczowy do akt sprawy jest podpisana tylko przez Świątek. W opinii dodano na dole uwagę, że „Na oryginalnym rękopisie, który będzie przechowywany w Zakładzie Medycyny Sądowej AM we Wrocławiu, znajduje się podpis doc. dr hab. Jerzego Wrońskiego⁴. Jednak po sprawdzeniu w ZMS AM we Wrocławiu okazało się, że na dokumencie tym również brak wymaganego podpisu i pieczęci drugiego biegłego⁵. Opinia ta zatem jest praktycznie nieważna, gdyż nie jest podpisana przez wszystkich wydających ją biegłych, do czego obligował przepis art. 177 par. 1 ówczesnego Kodeksu postępowania karnego. Takie przepisy obowiązują zresztą do dzisiaj. Pod opinią brakuje również podpisu i pieczęci kierownika Zakładu, do czego zobowiązuje kpk⁶. Opinia ta zatem nie powinna być wykorzystana przez prokurator jako materiał dowodowy w sprawie.

⁴ IPN Po 138/1/2, Akta Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu w sprawie spowodowania śmierci Piotra Majchrzaka 1982–1984, Opinia sądowno-lekarska Zespołu Opiniującego przy Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu sygn. ZO. 28/92, Wrocław 6 IV 1992 r.

⁵ Uwierzytelniona 08 IV 2014 r. kopia ze zbiorów Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu, Opinia sądowno-lekarska Zespołu Opiniującego przy Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu sygn. ZO. 28/92, Wrocław 6 IV 1992 r.

⁶ Kodeksy postępowania karnego 1969–1997, oprac. W. Cieślak, Sopot 1998, s. 155.



Patrol ZOMO, który brał udział w zatrzymaniu Piotra Majchrzaka; kadr z filmu dokumentalnego w reż. Ireny i Jerzego Morawskich *Zabili mi Piotrusia*, 2008 r.

Trzecią opinię wydali biegli z Gdańska, którzy nie wykluczyli pośredniego spowodowania śmierci przez uderzenie np. parasola lub pałki milicyjnej. Według nich bezpośrednią przyczyną obrażeń mózgu był „bezwładny upadek do tyłu na twarde podłoże”. W każdym razie pod ekspertyzami poznańską i gdańską są minimum trzy pieczęcie i podpisy. Uchybienia formalne, braku pieczęci i podpisów wymaganych przez kpk, wystąpiły tylko w ekspertyzie wrocławskiej. W tym momencie znaczenie dla historyka ma także szerszy kontekst działania wymiaru sprawiedliwości, w tym biegłych sądowych. Według doniesień medialnych prof. Świątek kierowała również zespołem, który 28 stycznia 2011 r. (a zatem niemal dwadzieścia lat później) wydał orzeczenie w sprawie śmierci Stanisława Pyjasa. W dokumentach z sekcji przeprowadzonej blisko 35 lat po znalezieniu zwłok studenta opozycjonisty wykluczono, jakoby został zamordowany przez funkcjonariuszy SB⁷. Profesor Świątek przewodniczyła także badaniom sekcyjnym Anny Walentynowicz we wrześniu 2012 r., co wywołało interwencję rodziny, która prosiła o powołanie innego eksperta. Prokuratura Wojskowa nie wyraziła na to zgody⁸. Ze względu na trudności w weryfikacji tej informacji z innych źródeł można tu tylko posiłkować się doniesieniami mediów.

Czwarte śledztwo prowadzone w sprawie śmierci Majchrzaka w latach 1991–1992 było przeprowadzone

⁷ D. Kania, *Biegli: Stanisław Pyjas mógł być pobity*, Niezależna.pl, 5 VIII 2012 [dostęp 30 X 2021].

⁸ Ekshumacja z grobu śp. Anny Walentynowicz, „Radio Maryja”, 16 IX 2012 r.



Pogrzeb Piotra Majchrzaka; kadr z filmu dokumentalnego w reż. Ireny i Jerzego Morawskich *Zabili mi Piotrusia*, 2008 r.

niekonsekwentnie, bo pomimo opinii biegłych, które dopuszczały parasol jako narzędzie zbrodni, prokurator Profaska nie sformułowała nawet podejrzeń wobec Mariana O. (mężczyzny z parasolem). Ponadto w śledztwie prowadzonym na początku istnienia III RP nie zostali przesłuchani świadkowie, którzy w nowej sytuacji politycznej mogliby zmienić zeznania. Ostatecznie prokurator Profaska umorzyła śledztwo w 1992 r. stwierdzając, że wskazanie sprawcy przestępstwa jest niemożliwe.

Sąd dał wiarę... i nie znalazł podstaw

Zebrana w aktach prokuratury dokumentacja budzi wiele wątpliwości, zwiera uchybienia formalne, jak chociażby omówiony wyżej brak odcisków dwóch pieczęci oraz podpisów dwóch osób uprawnionych na ekspertyzie ZMS AMz Wrocławia. Tymczasem sędziowie Sądu Okręgowego w Poznaniu w sprawie Majchrzaka z 3 maja 2011 r. w uzasadnieniu wyroku napisali: „Sąd Okręgowy dał wiarę wszystkim przeprowadzonym w sprawie dowodom z dokumentów. Treść i autentyczność dokumentów urzędowych nie nasuwały zastrzeżeń. Zostały one sporządzone w przewidzianej przez prawo formie i wydane przez uprawnione podmioty w zakresie ich działania. Żaden z uczestników nie podważał w trakcie postępowania ich wiarygodności, a i Sąd nie znalazł jakichkolwiek podstaw, by zakwestionować je z urzędu”. Zebrany podczas śledztw i rozpraw sądowych materiał dowodowy nie pozwolił żadnemu z sądów III RP na wydanie jednoznacznego werdyktu w sprawie tej śmierci. Ponad trzydzieści lat po przełomie politycznym 1989 r. pozostaje ciągle niewyjaśniona przez polski wymiar sprawiedliwości. Co więcej, według polskiego prawa kluczowe jest zebranie twardych dowodów na to, że pobicie Piotra Majchrzaka przez ZOMO miało związek z wpiętym w ubranie opornikiem. Na to zaś nie ma żadnych dowodów.

Z podobnego powodu prokurator IPN nie podjął śledztwa w sprawie śmierci Wojciecha Cieślewicza w Poznaniu, choć znane są nazwiska sprawców. Z przeprowadzonej analizy akt sprawy nie wynikało bowiem, że pobicie ofiary przez funkcjonariuszy ZOMO miało związek z jego udziałem w manifestacji 13 lutego 1982 r. Jednak według relacji brata ofiary Pawła Cieślewicza złożonej autorce 6 maja 2014 r.: „Wojtek brał udział w manifestacji, uciekł na Most Teatralny i tam stał na przystanku, próbował udawać przechodnia. Wersja, że nie brał udziału, powstała, gdy był nieprzytomny i gdy mieliśmy nadzieje

na to, że wyjdzie z tego. Chciałem, żeby sam potem o wszystkim zdecydował”.

Dla historyka, który analizuje sprawę, uwzględniając realia stanu wojennego, nie jest dziwne, że wszyscy świadkowie przesłuchiwani w czasie, kiedy Cieślewicz walczył o życie w szpitalu, zeznali niezgodnie ze stanem faktycznym, że przypadkowo stał na przystanku tramwajowym. Było to zrozumiałe – nie chcieli narażać go na ewentualne kłopoty ze strony władz za udział w „nielegalnej manifestacji”. Wszak zeznawali tak wówczas wszyscy uczestnicy spisywani przez milicję, gdyż nikt o zdrowym instynkcie samozachowawczym nie przyznałby się do udziału w proteście. Inaczej patrzą na akta śledztwa prokuratorzy – szukając w zeznaniach z okresu stanu wojennego (1982 r.) oświadczenia świadków, że ofiara „działała na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego”. Takiego oświadczenia z oczywistych powodów nigdy nie znajdują, a zatem i śledztwo nigdy nie zostanie podjęte.



Grób Wojciecha Cieślewicza.
Fot. Paweł Cieślewicz

BIBLIOGRAFIA:

- A. Łuczak, *Ofiary śmiertelne stanu wojennego w Poznaniu 1981–1983. Osoby zmarłe w niewyjaśnionych okolicznościach*, [w:] *Stan wojenny w Wielkopolsce*, red. S. Jankowiak, J. Miłoś, Poznań 2004.
- A. Łuczak, *Sprawa śmierci Piotra Majchrzaka – uchybienia formalne i zaniedbania w śledztwach. Przyczynek do wyjaśniania śmierci ofiar stanu wojennego*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2015, nr 42, s. 233–244.
- P. Pleskot, *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne popełnione w Warszawie (1956–1989)*, Warszawa 2015.
- P. Pleskot, *Zabić. Mordy polityczne PRL*, Warszawa 2016.



Agnieszka Łuczak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz), *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem), *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015); *Polscy ziemianie. Szkice o losach i dziedzictwie* (2021) i in.

Pamiętkowy głaz w Poznaniu
w miejscu pobicia Piotra Majchrzaka.
Fot. domena publiczna



Jerzy Dąbrowski

Najmłodsza poznańska ofiara stanu wojennego

Piotr Majchrzak (1963–1982)

Pani Teresa wspomina ten Dzień Matki, w którym Piotr przyniósł jej zerwane przez siebie polne kwiaty. Bardzo się wtedy martwił, że nie miał pieniędzy, bo chciał kupić je w kwaciarni. Matka zapewniała go, że to były najpiękniejsze kwiaty, jakie kiedykolwiek dostała.

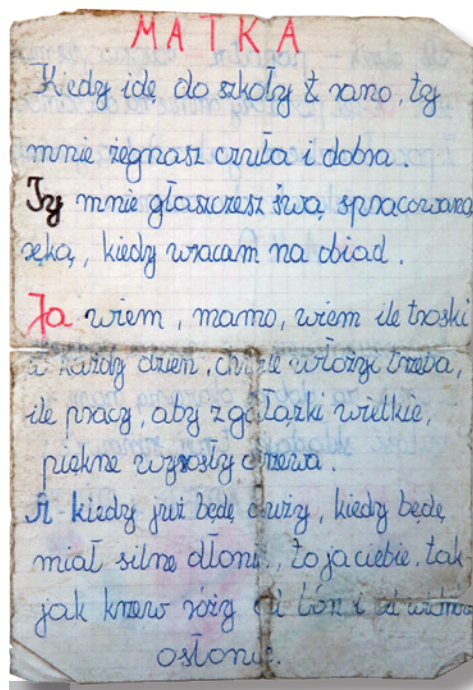
„Byliśmy zawsze wesołą rodziną, chociaż w komunie nie było łatwo żyć – opowiadała Teresa Majchrzak. – Oboje z mężem co sobota chodziliśmy na tańce. Wygrywaliśmy różne konkursy taneczne. Lubiliśmy sport. Jeździliśmy co roku w góry na narty”. Synowie Teresy i Jerzego Majchrzaków poszli w ich ślady. Piotr

świetnie pływał, otrzymał nawet żółty czepek i specjalną kartę pływacką, którą nie było łatwo dostać. Interesował się wszystkim. Pięknie grał na pianinie. Pomagał w nauce śpiewu młodszemu bratu Jarkowi. Radosław uwielbiał piłkę nożną. Grał w poznańskiej Warcie. Bardzo się kochali. Byli zgraną rodziną. Pamiętali o wszystkich rodzinnych uroczystościach. W wielodzietnej rodzinie nie przelewało się. Dlatego często zamiast prezentów dzieci malowały rodzicom laurki.

Majchrzakowie przekazali swoim dzieciom miłość do Polski. Patriotyzm był zawsze głęboko zakorzeniony w ich rodzinie. Dziadkowie walczyli w AK. W czerwcu 1956 r. ojciec Jerzy, jako młody chłopak został ranny w demonstracjach ulicznych. Nic więc dziwnego, że najstarszy syn po wprowadzeniu stanu wojennego rozrzucał antyrządowe ulotki na klatkach schodowych. Każdego trzynastego chodził ubrany na czarno. W swetrze lub w klapie marynarki przypinał sobie opornik.

Matka bała się o niego, ale on uspakajał ją, że nic mu się nie stanie. Ona miała jednak złe przeczucia. Kiedy byli razem w domu, powiedziała, że nie wyobraża sobie, aby ktoś z nich zginął.

Na początku maja 1982 r. Piotr został wezwany do Wojskowej Komendy Uzupelnień. Był bardzo zmartwiony. Jak każdy młody człowiek w tym czasie nie chciał iść do wojska. Nazajutrz poszedł bez śniadania do kościoła modlić się, aby Matka Boża wybroniła go od służby wojskowej. Wtedy po raz pierwszy został zatrzymany na komendzie na ulicy Kochanowskiego w Poznaniu. Złapali go na rondzie Kaponiera. Tam milicja zawsze ganiała młodych ludzi. Mijały długie godziny, a rodzina nie wiedziała, co się z nim dzieje. Wreszcie o 6 rano zjawił się w domu. Kiedy zdejmował koszulę, przerażona matka zobaczyła jego sine plecy. Jednak nie to było dla niego najważniejsze. Martwił się, że mama będzie musiała zapłacić za niego kolegium 1800 zł,



Laurka wykonana przez Piotrusia Majchrzaka dla matki.

a przecież zarabiała tylko 900 zł na miesiąc. Kiedy siedział w celi, jakiś prowokator zaśpiewał *Boże, coś Polskę*. Wyciągnęli Piotra. Pobili go i zerwali mu medalik.

11 maja pani Teresa poszła na wywiadówkę do szkoły Radka. Wychowawczyni ostrzegła rodziców, że tego dnia wszyscy uczniowie muszą być w domach. Nikt nie może iść pod krzyże... „bo będą pałować”. Pani Teresa biegła do domu jak szalona. Myślała, że zdąży zatrzymać Piotra. Wszędzie słyszała wyjące syreny. Ulice były niebieskie od milicyjnych mundurów.

Piotra nie było już w domu. Mijały długie godziny, a on nie przychodził. W trakcie krótkiej drzemki przyśniło jej się, że Matka Boża unosi głowę Piotra. Wtedy przerażona powiedziała o tym mężowi. „Przestań, bo wreszcie sprawdzą się te twoje przepowiednie” – odpowiedział zdenerwowany ojciec.

O szóstej rano wybiegła do budki telefonicznej. Dzwoniła po wszystkich szpitalach i komisariatach milicji. Nigdzie go nie było.

Wreszcie dostała telegram ze szpitala MSW na Lutyckiej. Wszystkich pobitych tam zwozili. W szpitalu lekarz wyszedł do niej w asyście dwóch panów ubranych w garnitury. Miał złe wiadomości. Powiedział, że tylko cud może uratować jej syna. Piotr miał głowę obwiązaną bandażem. Był strasznie rozpalony. Miał 41 stopni gorączki. Miotaly nim drgawki. Przerażona matka obawiała się, że Piotra coś strasznie boli. „Jego już nic nie boli” – odpowiedział lekarz.

Pani Teresa odchodziła od zmysłów. Całe dni siedziała w szpitalu. Błagała o ratunek swojego kuzyna, warszawskiego lekarza, który na drugi dzień przysłał na pomoc swoich kolegów. Odprawiano Msze św. w intencji Piotra. Błagała Matkę Bożą o ratunek dla syna.

Po siedmiu dniach, o drugiej w nocy Piotr umarł. O szóstej rano do domu zapukali milicjanci. Kazali zameldować się w prokuraturze. Cały dzień przesłuchiowano rodzinę, podając im tylko szklanek wody. Interesowano się kontaktami syna. Po wyjściu z prokuratury pani Teresa zdała sobie sprawę, że nie ma odpowiedniego

ubrania, aby pochować w nim Piotra. W sklepach nic nie można było kupić. Jej brat, który był ojcem chrzestnym Piotra, oddał mu swój ślubny garnitur.

Dwa dni po śmierci Piotra ktoś przyszedł do domu państwa Majchrzaków i powiedział, że jak nie przestaną dociekać, kto zabił ich syna, to zginie jeszcze syn Radosław i jego ojciec Jerzy. Pod ich domem przez cały czas stał milicyjny Star. Na ulicy Fredry, gdzie pobito Piotra, nieznani sprawcy zdjęli przyczepioną do płotu tabliczkę z krzyżem i nazwiskiem skatowanego chłopca.

Redaktorzy prasy podziemnej skontaktowali się z rodzicami Piotra i przekazali wiadomość o śmierci ich syna do Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Dzięki temu o brutalnym morderstwie dowiedziała się cała Polska. Oficjalne środki masowego przekazu podawały wersję pobicia Piotra, wzorując się na resortowej gazecie milicji obywatelskiej „W Służbie Narodu”. Napisano w niej, że Piotr nie został uderzony milicyjną pałką, ale parasolką przez wychodzącego z pobliskiej restauracji pijanego osobnika, którego nazwisko zaczynało się na literę O.



Teresa Majchrzak z synami i mężem, który trzyma portret zabitego syna Piotra.



Teresa Majchrzak z rodziną na audyencji u papieża Jana Pawła II.

W prosektorium pracowała znajoma Piotra. To ona wpuściła rodziców. Nie wolno było otworzyć trumny. Zaryzykowali. Strop czaszki Piotra wyłamany był w kształcie litery V, trzy dziury pod okiem sięgały w głąb czaszki. Oko wyszło z oczodołu. Lekarze nie widzieli nigdy tak zbitego mózgu. Miał odbite nerki, serce i płuca... W opisie sekcji zwłok biegły sądowy dr med. Jan Jaroszewski napisał: „Uraz spowodowany był uderzeniem, narzędziem, twardym, tęnym. Jest wysoce prawdopodobne, że narzędzie dostosowało się do kształtu czaszki. Z wysokim prawdopodobieństwem można stwierdzić, że była to pałka szturmowa”.

Ubrani po cywilnemu pracownicy Służby Bezpieczeństwa robili zdjęcia podczas pogrzebu Piotra. Większość uczestników ceremonii była potem wzywana na komisariat. Kolegom Piotra nie pozwolono pójść na pogrzeb. Uciekli z lekcji.

Od razu w kamienicy na ulicy Fredry, przed którą został pobity Piotr Majchrzak, milicja przeprowadziła przesłuchanie mieszkańców. Żaden z nich niczego nie widział ani nie słyszał...

W sierpniu 2001 r. dziennikarce z radia Poznań Marii Blimel udało się znaleźć świadka, mieszkańca wspomnianej kamienicy. Widział, jak milicjanci bili jakiegoś młodego człowieka na ulicy, ale bał się zeznawać. Wkrótce zmarł. Kilka miesięcy po śmierci Piotra jego młodszy brat Radosław został pobity pod domem przez nieznaną sprawców. Miał złamane trzy zębra. Bał się o swoje życie. Znajomi załatwili mu pracę w Niemczech. Powiedzieli, że więcej pomoże rodzinie, będąc w Berlinie niż w Polsce.

Po śmierci Piotra pani Teresa miała żal do Matki Bożej, że nie pomogła uratować jej syna. Przecież zomowcy zakatowali go pod kościołem. Wtedy, dzięki matce Romka Strzałkowskiego, poznała o. Honoriusza. To on pomógł jej powrócić do Boga. To dzięki niemu odzyskała chęć do życia. Mówił, że Piotr będzie jej pomagał. I tak też się stało. Kiedy leżała w szpitalu z poważnym problemem biodra, lekarz powiedział, że nie widział jeszcze, żeby tak dobrze się wszystko goiło. Chociaż wielu ludzi czekało na spotkanie z o. Honoriuszem, on zawsze miał dla niej czas. Wiedział, że jest śledzony. Obawiał się nawet o swoje życie, jednak chętnie pomagał wszystkim i nigdy nie odmawiał potrzebującym. Rok po śmierci Piotra o. Honoriusz zginął w wypadku samochodowym w niewyjaśnionych okolicznościach.

Pani Teresa w wieku czterdziestu lat zaszła w ciążę. Urodził się Łukasz. To dziecko pomogło jej wyjść z depresji. Trzymało ją przy życiu. Musiała się nim zająć. Mówiła, że on urodził się za Piotra. Jest do niego bardzo podobny. Kiedy po latach rodzina Majchrzaków była na oficjalnej audyencji u Ojca Świętego Jana Pawła II, papież powiedział pani Teresie: „Nie płacz, matko. Piotr jest na najwyższej wysokości, w samej bieli. Masz tyle łask u niego, że sobie nie wyobrażasz”.

Do dzisiaj nie wiadomo, kto jest odpowiedzialny za śmierć Piotra Majchrzaka. Rodzice byli dalecy od chęci zemsty. Chcieli tylko poznać prawdę. Kto zabił ich syna? Od lat tułali się po sądach, które cały czas podtrzymywały najbardziej niewiarygodne opinie na temat śmierci ich syna. Za każdym razem umarzano postępowanie, bo nie udało się znaleźć sprawców śmiertelnego pobicia.

Pani Teresa zmarła w marcu 2021 r.



Grób Piotra Majchrzaka po kradzieży liter.

Piotr Majchrzak jest najmłodszą z poznańskich ofiar stanu wojennego. Na 93 wypadki zgonów, co do których istnieje uzasadnione podejrzenie, że mogły nastąpić na skutek działań organów bezpieczeństwa PRL, sprawców skazano tylko w pięciu przypadkach.

Na grobie zamordowanego chłopca zostało tylko zdjęcie. Ktoś ukradł miesięczne litery z jego imieniem i nazwiskiem.

Zdjęcia w tekście pochodzą z archiwum Jerzego Dąbrowskiego.



Jerzy Dąbrowski (ur. 1961) – fotoreporter, studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji ONS (Okno na Świat).

Marcin Bukała

Milczący świadek stanu wojennego z Przemyśla

Mieczysław Rokitowski (1935–1982)

STAN WOJENNY

Stan wojenny był dramatycznym momentem w dziejach powojennej Polski. Jego skutki odczuło całe społeczeństwo, pozbawione złudzeń co do chociażby ograniczonych zmian systemu politycznego. O tragizmie tego okresu świadczą przede wszystkim represje, których doświadczyli przedstawiciele Solidarności, oraz ofiary śmiertelne. Wśród nich był 47-letni mieszkaniec Przemyśla – Mieczysław Rokitowski.

Spokojny mieszkaniec Przemyśla

Mieczysław Rokitowski urodził się 11 grudnia 1935 r. w Przemyślu. W tym mieście się wychowywał i ukończył szkołę podstawową. Naukę kontynuował w Technikum Geodezyjnym w Jarosławiu, które ukończył w trybie zaocznym. Od dzieciństwa często chorował. Problemy zdrowotne i długotrwałe leczenie sanatoryjne były przyczyną wielokrotnych zmian miejsca zatrudnienia. Na początku 1982 r. – po niemal trzech latach leczenia i pracy dorywczej – został zatrudniony w Miejskim Klubie Sportowym „Polonia” w Przemyślu na etacie kasjera.

Nigdy nie należał do żadnej organizacji młodzieżowej, nie był też członkiem partii politycznej ani NSZZ „Solidarność”. Nie założył rodziny – mieszkał z rodzicami i chorą siostrą w Przemyślu. Wiódł spokojne życie. Nigdy nie miał konfliktu z prawem. Jak powiedział podczas przesłuchania, jego zainteresowania koncentrowały się na lekturze książek, czasopism religijnych i sportowych. Wolny czas najchętniej spędzał w kościele lub na meczach sportowych.

Dramatyczne wydarzenia

21 marca 1982 r. Mieczysław Rokitowski uczestniczył w wieczornej Mszy św. w przemyskiej katedrze. Tuż po jej zakończeniu i opuszczeniu świątyni został

zatrzymany przez dwóch funkcjonariuszy Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Przemysłu za rzekomy kolportaż wydawnictw NSZZ „Solidarność” w tymże kościele. Śledztwem zajęł się Wydział Śledczy KW MO w Przemysłu i Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Rzeszowie. Sprawę prowadzono w trybie doraźnym.

Wersja wydarzeń przedstawiona przez Rokitowskiego była jednak zupełnie inna. Oświadczył on, że jedynie obejrzał kilka ulotek, które leżały na blacie jednej z kościelnych ławek. Po stwierdzeniu, że nie były to teksty religijne, odłożył je na miejsce. Podczas zatrzymania przy Rokitowskim nie znaleziono żadnej ulotki ani nielegalnej prasy. Wkrótce przeprowadzone zostały rewizje w jego mieszkaniu i miejscu pracy. Zakończyły się one „niewykryciem przedmiotów mogących stanowić dowód przestępstwa”.

Pomimo skromnego materiału dowodowego, na podstawie zeznań dwóch „świadków”, czyli funkcjonariuszy KW MO w Przemysłu Kazimierza Bazalina i Kazimierza Kurpiosa, 23 marca podprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Rzeszowie ppor. Tadeusz Czak postawił Rokitowskiemu zarzut rozpowszechniania nielegalnych wydawnictw zawieszono NSZZ „Solidarność”, które mogły wywołać „niepokój publiczny lub rozruchy”. Tego samego dnia wydał nakaz tymczasowego aresztowania. Zapisy z karty nadzoru prokuratorskiego wskazują, że ppor. Czak miał wątpliwości co do zastosowania takiej sankcji. Według niego materiał dowodowy nie był wystarczający, o czym poinformował szefa Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Rzeszowie płk. Stanisława Walerego. Ten jednak polecił zastosować taki środek zapobiegawczy.

Rokitowskiego osadzono w Areszcie Śledczym w Jarosławiu. Już dzień po postawieniu zarzutów napisał zażalenie do Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, w którym prosił o zniesienie sankcji. Podkreślał swoją niewinność, konieczność opiekowania się rodzicami i chorą siostrą, a także zły stan zdrowia, pogarszający się wraz z pobytem w areszcie. 26 marca Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na posiedzeniu w składzie: ppłk Mieczysław Przyboś (przewodniczący), por. Jan Zięba, ppor. Stefan Babiarz odrzucił zażalenie, stwierdzając, że opiekę nad rodzicami może zapewnić siostra podejrzanego, a samo przebywanie w areszcie tymczasowym nie oznacza braku możliwości zapewnienia mu właściwej opieki lekarskiej.

27 marca Rokitowski został przeniesiony do Aresztu Śledczego w Załężu (obecnie dzielnicy Rzeszowa) i osadzony w celi nr 643, w której przebywało już kilkunastu aresztowanych, głównie kryminalistów, oskarżonych m.in. o kradzieże i bójki. Wraz z wydłużającym się pobytem w areszcie pogarszał się stan jego zdrowia. Diagnozy stawiane przez służbę ambulatoryjną mówiły o podejrzeniu u Rokitowskiego choroby psychicznej. W związku z tym postulowano skierowanie go na hospitalizację. 6 kwietnia miał trafić do Szpitala Psychiatrycznego w Jarosławiu.



Mieczysław Rokitowski. Fot. AIPN

Szef Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Rzeszowie nie wyraził jednak zgody na uchylenie tymczasowego aresztowania, mimo że prok. Czak prosił o rozważenie takiej decyzji. Podczas badań ambulatoryjnych u Rokitowskiego stwierdzono liczne siniaki i obrażenia na całym ciele. Służba więzienna wykluczyła jednak możliwość używania wobec niego przemocy przez współwięźniów.

Mieczysław Rokitowski zmarł 3 kwietnia 1982 r., około godz. 9.15 w ambulatorium Aresztu Śledczego w Załężu. Sekcja zwłok wykazała ranę ciętą na głowie, uszkodzenie uzębienia, złamanie dwóch żeber oraz ogólne obrażenia ciała. Przyczyny śmierci „wyjaśniała” Prokuratura Rejonowa w Rzeszowie, która 3 lipca 1982 r. umorzyła sprawę, „z powodu braku dostatecznych dowodów zaistnienia przestępstwa”. W uzasadnieniu podprokurator rejonowy Waldemar Włoch stwierdził (posiłkując się opinią Zakładu Medycyny Sądowej w Rzeszowie), że wykluczony został udział osób trzecich w spowodowaniu śmierci Rokitowskiego, a wszelkie obrażenia na ciele zmarłego miały być wynikiem samouszkodzenia.



Cela więzienia w Załężu, w której przebywał Mieczysław Rokitowski. Fot. AIPN

Droga do prawdy

Okoliczności śmierci Rokitowskiego budziły uzasadnione wątpliwości. Próbę ich wyjaśnienia podjął – na miarę swoich możliwości – ojciec zmarłego, Bronisław. Podjęcie pierwszych formalnych kroków w celu wyjaśnienia okoliczności i ustalenia ewentualnych winnych stało się możliwe po przełomie politycznym w 1989 r. Sprawą zajęła się Nadzwyczajna Komisja Sejmowa do Zbadania Działalności MSW (tzw. komisja Jana Rokity) powołana w sierpniu 1989 r. Po zapoznaniu się z dokumentami prokuratorskimi i penitencjarnymi zmarłego sformułowała postulaty pociągnięcia do odpowiedzialności karnej pięciu osób, w tym prokuratorów wojskowych ppor. Tadeusza Czaka, płk. Stanisława Walerego, funkcjonariusza SB Bogusława Kozka, szefa Aresztu Śledczego w Załężu (niewymienionego z imienia i nazwiska) oraz lekarza ambulatorium Aresztu Śledczego w Załężu Jacka Orłowskiego. Nigdy nie poniosły one jednak żadnych konsekwencji.

Dzięki ustaleniom komisji Rokity Prokuratura Wojewódzka w Rzeszowie 23 listopada 1990 r. wznowiła śledztwo w sprawie śmierci Mieczysława Rokitowskiego. Prowadził je prokurator Lesław Myrda. W przeszło dwuletnim śledztwie

udało się ustalić to, co naprawdę wydarzyło się w 1982 r. w celi więzienia na Załężu. Prokurator stwierdził formalnie, co było tajemnicą poliszynela, że Mieczysław Rokitowski został wielokrotnie pobity przez współaresztowanych, którzy znęcali się nad nim nie tylko fizycznie, ale i psychicznie, przy bierności strażników więziennych. Warto przytoczyć tu kilka przykładów z zeznań współosadzonych zmarłego mieszkańca Przemyśla. „Z początku to nie było takie regularne bicie. Z tego, co pamiętam to najpierw chodziło im tylko [czterem aresztowanym – M.B.] o to, aby mu dokuczyć, sprowokować go do takiego zachowania, które byłoby pretekstem do dalszej zabawy z nim. Początkowo więc podkładali mu nogi, jak chodził po celi, popychali go, poszturchiwali. [...] Zrobili z niego taką ofiarę. Traktowali go jak przedmiot, jak zabawkę, tak beznamiętnie, jakby to nie chodziło o człowieka”. „Rokitowski był raz przywiązany do łóżka i ci grypsujący go bili. Przypominam sobie w tej chwili, że wtedy, kiedy był przywiązany do łóżka, to był bity taboretami. Kilkanaście razy został uderzony tym taboretami, gdy leżał na wznak. [...] taboret był odwrócony do góry nogami, a Rokitowski otrzymywał uderzenia białym taboretami w okolice brzucha i klatki piersiowej. To były silne uderzenia, było słyhać jego stęknienia”. Z obawy przed biciem był zmuszony do chodzenia na czworakach, udawania psa, szczekania, stawania na taborecie i wygłaszania przemówień. W wyniku znęcania się fizycznego i psychicznego przez aresztowanych stan zdrowia Rokitowskiego szybko się pogorszył. Zamknął się w sobie, tracił kontakt z rzeczywistością. Miał bardzo wysokie ciśnienie. Był wynoszony z celi na badania lekarskie w kocu, gdyż nie mógł chodzić o własnych siłach. Ani obserwujący go strażnicy więzienni, ani badający lekarze nie stwierdzili (!), że został wielokrotnie pobity. Obrażenia, których doznał, uważali za efekt samouszkodzenia i nieszczęśliwego upadku w celi. Dawali tym samym wiarę wyjaśnieniom oprawców. Nie zapewnili mu bezpieczeństwa ani należytej opieki lekarskiej.

Wymierzanie sprawiedliwości

24 marca 1993 r. Sąd Rejonowy w Rzeszowie uznał czterech współaresztowanych z Rokitowskim za winnych psychicznego i fizycznego znęcania się nad nim, co doprowadziło do jego śmierci. Byli to Marek Kozłowski, Mariusz Kozub, Mirosław Guz i Jan Kiżlik. Otrzymali wyroki od czterech do pięciu lat więzienia, które

na podstawie amnestii z 1989 r. sąd zmniejszył o połowę. Obrońcy oskarżonych i sam oskarżony Mirosław Guz odwołali się od wyroku. 27 września 1993 r. na rozprawie rewizyjnej Sąd Wojewódzki w Rzeszowie zmienił wyrok Sądu Rejonowego. Obniżył wyroki Mariusza Kozuba i Jana Kiźlika do trzech lat pozbawienia wolności i na podstawie amnestii złagodził je o połowę, czyli do roku i sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Warunkowo zawiesił wykonanie kary na okres próbny trzech lat. W stosunku do Marka Kozłowskiego i Mirosława Guza podtrzymał wyrok (Guz – dwa lata, Kozłowski – dwa lata i sześć miesięcy więzienia).

Tragiczny przypadek Mieczysława Rokitowskiego obrazuje brutalną rzeczywistość stanu wojennego, bezwzględność komunistycznej władzy, która poprzez swoje narzędzia (milicję, Służbę Bezpieczeństwa, prokuraturę wojskową), na podstawie wątpliwych (błędnych) dowodów osadziła w areszcie niewinnego i chorego człowieka. Gdy już się tam znalazł, nie zapewniła mu należytego bezpieczeństwa. Kiedy doszło do tragedii, do jego śmierci, próbowała tuszować rzeczywiste jej przyczyny i okoliczności, odsuwając tym samym od siebie odpowiedzialność za zgon mieszkańca Przemyśla.



Marcin Bukała (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych w Rzeszowie. Autor książek: (z Tomaszem Berezą i Michałem Kaliszem) *Wincenty Witos 1874–1945* (2010, 2018); *Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie rzeszowskim 1945–1947. Geneza i działalność* (2015) i in.



Symboliczne białe krzyże upamiętniające zabitych przy przekraczaniu muru berlińskiego. Fot. Wikimedia Commons

Filip Gańczak

Strzał w plecy

W biały dzień funkcjonariusz eneradowskiej bezpieki zastrzelił Polaka, który pragnął dostać się do wolnego świata. Instytut Pamięci Narodowej chce postawić sprawcę przed sądem.

Wczesnym popołudniu 29 marca 1974 r. do Ambasady PRL przy Unter den Linden 72 w Berlinie zgłosił się trzydziestoosmioletni Czesław Kukuczka. Groził wysadzeniem budynku, jeśli do 15.00 nie zostanie mu umożliwiony wyjazd do Berlina Zachodniego. Placówka szybko powiadomiła wschodnioniemiecką bezpiekę. Kilka godzin później niedoszły uciekinier już nie żył.

Wśród „gorących głów”

Kukuczka urodził się w lipcu 1935 r. w Kamienicy w powiecie limanowskim. Tam ukończył siedmioletnią szkołę podstawową. Lokalne pismo „Gorczańskie Wieści” wymienia go wśród „najbardziej aktywnych, młodych, pełnych pomysłów



Czesław Kukuczka, zdjęcie sprzed 1955 r.
Fot. ALPN

i poświęceń, gorących głów”. Gdy Kukuczka miał siedemnaście lat, został zwerbowany do budowy podkrakowskiej Nowej Huty – sztan-darowego projektu komunizmu. Szybko jed-nak wrócił do rodzinnej wsi „i rozповіда[ł], że w N[owej] Hucie nie ma co robić [...] wykoń-czają robotników wysokimi normami i innymi zobowiązaniami, namawia[ł] innych ludzi, żeby nie wyjeżdżali na te roboty, gdyż tam nie można wytrzymać” – czytamy w notatce anonimowego delegata z Nowej Huty z 8 października 1952 r.

W poważniejsze kłopoty Kukuczka popadł rok później. W październiku 1953 r. Sąd Po-wiatowy w Limanowej skazał go na karę dwóch i pół roku więzienia – z paragrafu za przywłasz-czenie mienia społecznego. Ostatniego dnia życia Kukuczka miał tłumaczyć pracownikom Ambasady PRL w Berlinie, że był kierownikiem restauracji, ale z powodu machinacji personelu lokal się zadłużył. Zachowana dokumentacja nie pozwala na potwierdzenie tej wersji. Ku-kuczka przebywał w więzieniach w Nowym Są-czu i Jaworznie. W listopadzie 1954 r. wyszedł warunkowo na wolność. Wkrótce wziął ślub, a z czasem doczekał się trójki dzieci. Pracował m.in. w Powiatowym Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Limanowej, a później przez kilka lat w straży pożarnej kolejno w Jaworznie, Limanowej i w Bielsku-Białej. Dosłużył się stopnia podoficerskiego młodszego ogniomistrza i pochwały „za wzorową postawę oraz aktywny udział w pracach społecznych”.

Dlaczego zrezygnował z nieźle rozwijającej się kariery w pożarnictwie? „Chciał lepiej zarobić” – tłumaczył po latach jego syn Wiesław. Współgra z tym wyjaśnieniem odręczny życiorys z jesieni 1973 r. Czesław Kukuczka wspominał w dokumencie, że po śmierci ojca odszedł na krótko ze straży pożarnej i praco-

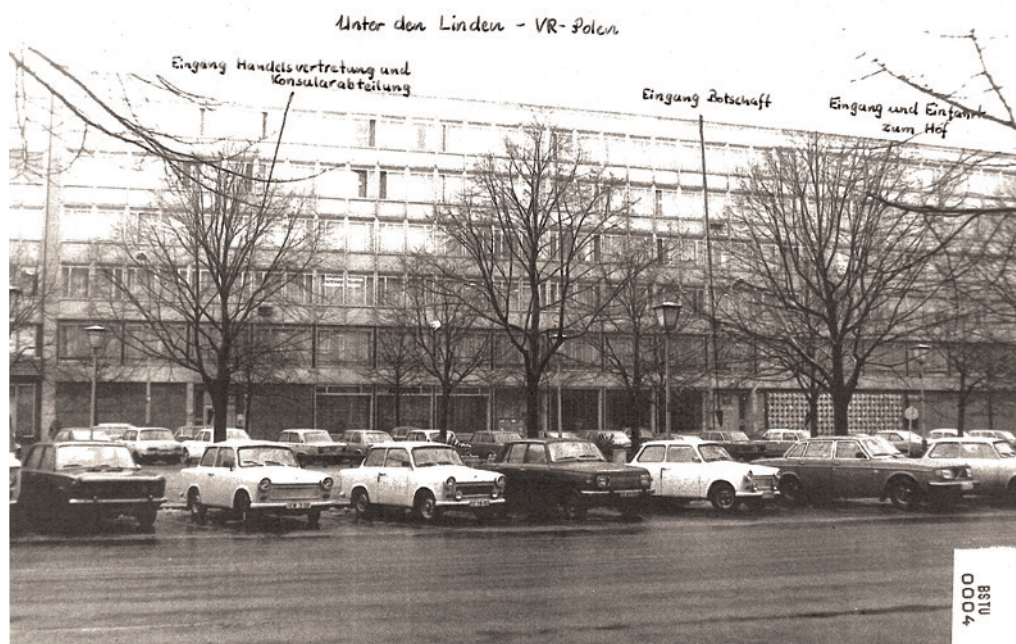
wał „sezonowo przy dużo wyższych zarobkach”. W rozmowie z pracownikami Ambasady PRL w Berlinie wyznał z kolei, że chce się dostać do USA, gdzie ma dwie ciotki.

W niedzielę 3 marca 1974 r. Kukuczka nie stawiał się w pracy. Nie zgłosił nieobecności ani nie przedstawił wymaganego w ciągu doby usprawiedliwienia. Sześć dni później bielska straż pożarna poprosiła miejscową komendę Milicji Obywatelskiej o zajęcie się sprawą. „Ze swej strony czyniliśmy poszukiwania kilkakrotnie w miejscu zamieszkania obecnie i poprzednio, jednak bezskutecznie” – czytamy w uzasadnieniu. 26 marca z MO przyszła odpowiedź, że Kukuczka „wyjechał w nieznanym kierunku”. Wcześniej, 14 marca, zapadła decyzja o zwolnieniu go ze skutkiem natychmiastowym za „samowolne porzucenie pracy”. Wszystko wskazuje na to, że w tym czasie był już w NRD.

Ultimatum Kukuczki

W piątek 29 marca 1974 r. ok. 12.30 Kukuczka zgłosił się do portiera Ambasady PRL w Berlinie, twierdząc, że ma do przekazania ważną wiadomość. Został zaprowadzony do jednego z pomieszczeń. Wkrótce zjawili się tam płk Maksymilian Karnowski i niejaki Olszewski. Przedstawiali się jako pracownicy ambasady, ale Karnowski był na etacie Departamentu I MSW, czyli wywiadu cywilnego PRL.

Kuczka tłumaczył, że dokonał w Polsce przywłaszczenia i nie chce wrócić do kraju. „Miał przy sobie podejrzaną teczkę, w której rzekomo miał być materiał wybuchowy” – raportował później do warszawskiej centrali radca ambasady Ernest Kucza. Przybysz groził także detonacją innych ładunków wybuchowych, znajdujących się jakoby w Polskim Centrum Informacji i Kultury przy Karl-Liebknecht-Strasse w Berlinie oraz w dwóch dalszych budynkach użyteczności publicznej. Twierdził, że w akcję są wtajemniczone jeszcze dwie osoby – jedna w stolicy NRD i znajomy w Berlinie Zachodnim. Kukuczka dawał do zrozumienia, że w przypadku eksplozji zostaną powiadomione zachodnie media. Utrzymywał, że zapalnik skonstruował samodzielnie, na podstawie wiedzy zdobytej w wojsku. Materiał wybuchowy wwiózł jakoby do NRD nielegalnie, w trakcie wcześniejszej podróży. „Z jego wyjaśnień można było wnioskować, że faktycznie znał się na pirotechnice” – czytamy w niepodpisanym raporcie z 1 kwietnia. Z kontekstu wynika, że dokument został sporządzony przez Karnowskiego. Według tego samego źródła, Kukuczka



Gmach Ambasady PRL przy al. Unter den Linden, Berlin, 1981 r. Fot. BArch, MfS, HA II 27192

twierdził, że nie poinformował żony o planach przedostania się na Zachód. „Kiedy [...] mówił o swojej rodzinie, był poruszony i miał łzy w oczach” – relacjonował Karnowski. Wobec rozmówców Kukuczka pozostawał nieufny, często spoglądał na zegarek, nie chciał się napić kawy. Zgodził się jednak oddać dowód osobisty, gdy dano mu do zrozumienia, że inaczej nie uda się spełnić jego ultimatum.

Funkcjonariusze MSW zdecydowali się grać na zwłokę. „Postanowiłem więc w miarę możliwości zachować spokój i zyskać jego zaufanie, utwierdzić go w przekonaniu, że jego prośba zostanie spełniona. W ten sposób chciałem zyskać czas na odpowiednie działania, żeby wyciągnąć Kukuczkę z budynku ambasady” – pisał później Karnowski.

Oficer zdołał opuścić pomieszczenie, tłumacząc Kukuczce, że jest to niezbędne do przygotowania dokumentów wyjazdowych. O 13.10 Karnowski zadzwonił do płk. Williego Damma, kierownika Wydziału X Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MfS) NRD, czyli niesławnej Stasi. Damm natychmiast poinformował o sprawie wiceministra Brunona Beatera, który z kolei miał nakazać, by Kukuczkę w miarę możliwości „unieszkodliwić poza budynkiem Ambasady PRL”.

Stasi wracza do akcji

Niespełna godzinę po rozmowie telefonicznej z Karnowskim Damm był już na terenie placówki. Towarzyszyło mu dwóch innych oficerów MfS – ppłk Hans Sabath z Centralnego Sztabu Operacyjnego i umundurowany mjr Sanftenberg z VI Wydziału Głównego, zajmującego się m.in. sprawami paszportowymi.

W pokoju płk. Waclawa Szarszewskiego, kierownika rezydentury MSW PRL w Berlinie, mjr Sanftenberg wystawił Kukuczce paszport zastępczy z wizą umożliwiającą wyjazd do Berlina Zachodniego. W dokumencie brakowało tylko fotografii. Zapewniono Kukuczkę, że zdjęcie będzie można zrobić w ciągu dwóch minut na dworcu przy przejściu granicznym. „Służyło to temu, by uspokoić sprawcę” – czytamy w raporcie prokuratora generalnego NRD.

Karnowski dyskretnie dopytywał Niemców, czy faktycznie chcą umożliwić Kukuczce wyjazd. Ci odparli, że przede wszystkim nie chcą dopuścić do incydentu na terenie ambasady. „Wszystko inne musi zostać załatwione na naszym terytorium” – tłumaczyli funkcjonariusze MfS. Oficerowie Stasi nie wykluczyli, że będzie konieczne użycie broni, żeby „unieszkodliwić” Kukuczkę. „Towarzysz Karnowski był tym wyraźnie uspokojony i wyraził swoją zgodę” – raportował później Damm.

Między 14.30 a 14.40 Kukuczka opuścił ambasadę i wsiadł do samochodu Sabatha. Oficerowie MSW PRL zostali na miejscu. Karnowski na odchodne miał jeszcze dać rodakowi kilka marek.

Pistolet, którego nie było

Kuczka zażyczył sobie przewiezienia go na dworzec Friedrichstrasse, gdzie znajdowało się wówczas przejście graniczne. W budynku – nazywanym przez miejscowych Pałacem Łez – Polak udał się jeszcze do toalety. Gdy wyszedł, wschodni Niemcy bezpieczniacy zauważyli, że jego teczka jest już lżejsza i tylko częściowo wypełniona. Sabath towarzyszył Kukuczce w drodze do pawilonu odpraw.

Trudno precyzyjnie odtworzyć dalszy bieg wypadków. Damm raportował jedynie, że o 15.00, w trakcie odprawy, „użyтым siłom operacyjnym” udało się „unieszkodliwić” Polaka, nie wywołując przy tym „szczególnego poruszenia” wśród innych wyjeżdżających. Kucza, niebędący naocznym świadkiem zdarzenia, meldował enigmatycznie: „W momencie [...] próby obezwładnienia go musiano użyć broni palnej i K[kuczka] został zraniony”.

Bardziej szczegółowy jest raport prokuratora generalnego NRD. Według tego dokumentu, kluczowym momentem było pojawienie się w pobliżu Kukuczki dwóch umundurowanych pograniczników, co miało spotęgować nerwowość Polaka. „Kukuczka nagle wyciągnął z kieszeni płaszcza pistolet, który natychmiast skierował w stronę jednego z tych wartowników” – czytamy w raporcie. Drugi z enerdowskich pograniczników miał wówczas strzelić do obywatela PRL w obronie życia kolegi.

Podobną wersję przedstawił Karl-Heinrich Borchert, zastępca prokuratora generalnego NRD, gdy 9 kwietnia zgłosił się do Ambasady PRL w Berlinie. Borchert utrzymywał, że Kukuczka „przyjął groźną postawę wobec dwóch umundurowanych członków służby granicznej” i „wyjął nagle z kieszeni płaszcza pistolet, kierując go bezpośrednio w kierunku jednej z osób pełniących służbę”. Wówczas drugi z posterunkowych „oddął nacelowany strzał, czyniąc sprawcę niezdolnym do działania”.

Kukuczka miał się posłużyć – znanym z filmów o Jamesie Bondzie – pistoletem Walther kal. 7,65 mm, „który znajdował się w stanie załadowanym i odbezpieczonym”. W magazynku było jakoby pięć naboí. W aktach Prokuratury Generalnej NRD, przechowywanych dziś w Archiwum Federalnym w Berlinie, rzeczywiście zachowało się zdjęcie pistoletu. Należy jednak przyjąć, że podrzuciono go później tylko po to, by usprawiedliwić zachowanie funkcjonariuszy MfS. W raporcie Damma i telegramie Kuczy – pisanych w dniu tragicznego wydarzenia – nie ma mowy o tym, by Kukuczka miał przy sobie broń.

Świadcami zabójstwa Czesława Kukuczki były zachodnioniemieckie uczennice, które korzystały tego dnia z przejścia granicznego przy Friedrichstrasse. Także one nie zwróciły uwagi na to, by Kukuczka miał pistolet. Przeciwnie, według ich relacji strzelono do Polaka od tyłu, gdy „ufnie przeszedł” przez punkt kontrolny. Za spust miał pociągnąć mężczyzna ubrany po cywilnemu, noszący ciemny płaszcz i przyciemniane okulary.

Szatkowanie prawdy

Ranny Kukuczka trafił do szpitala więziennego, o czym – w porozumieniu z wiceministrem Beaterem – poinformowano Karnowskiego. Przeciwno niedoszłemu uciekinierowi wszczęto postępowanie śledcze na podstawie paragrafów kodeksu

szef resortu Erich Mielke. Zapewne w Berlinie uznano, że wersja o samobójstwie jest nie do utrzymania. Przeczyły jej nie tylko wyniki obdukcji, lecz również artykuł zachodnioniemieckiego „Bilda” z 2 kwietnia. Tabloid nie zdołał, rzecz jasna, ustalić personaliów Kukuczki, ale zamieścił relacje wspomnianych uczennic i ich nauczyciela.

W tej sytuacji Ambasada PRL przygotowała na użytek oficjalny skróconą wersję wydarzeń z 29 marca, wskazującą tylko na próbę nielegalnego przekroczenia granicy przez Kukuczkę i pomijającą jego wizytę w ambasadzie. Taka wersja miała „zapobiec ewentualnym niepożądanym efektom w terenie” i naśladowaniu przez kolejne osoby metody zastosowanej przez Kukuczkę. Dmochowski proponował, by pełna wersja wydarzeń trafiła do Kancelarii Tajnej Specjalnego Znaczenia MSZ „z możliwością dostępu dla ściśle określonego grona osób”.

W warszawskiej centrali też panowała zgodność, że należy unikać rozgłosu. Wojciech Jaskot, dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ, i wiceminister Stanisław Trepczyński w rozmowie telefonicznej zgodzili się, że „sprawa winna mieć charakter tajny” – jak czytamy w notatce z 8 maja. „Rodzina nie powinna jechać do NRD” – stwierdzono z kolei z odręcznym dopiskiem na innym z dokumentów.

24 maja prokurator powiatowy przekazał Emilii Kukuczce, wdowie po Czesławie, urnę, paczkę z rzeczami osobistymi zmarłego i świadectwo zgonu. Dzień później naczelnik gminy poinformował, że odbył się pogrzeb kościelny z udziałem najbliższej rodziny. „Pochowaliśmy go w puszcze” – potwierdza Wiesław Kukuczka. „[...] nie stwierdzono w rodzinie zmarłego oraz wśród miejscowej ludności wydarzeń o charakterze demonstracyjnym” – z satysfakcją zawiadomił Warszawę prokurator powiatowy.

Zadowolone było też kierownictwo MfS. Pod koniec maja 1974 r. ppłk Hans Sabath został odznaczony Złotym Orderem Bojowym „Za zasługi dla Narodu i Ojczyzny”. W uzasadnieniu czytamy, że dzięki działaniom tego oficera „została udaremniona poważna prowokacja graniczna i został unieszkodliwiony terrorysta”.

Sprawiedliwość po latach?

Sabath zmarł w 1986 r. Inny odnaleziony wśród archiwaliów bezpieki NRD wniosek odznaczeniowy za akcję na dworcu Friedrichstrasse pozwolił w 2016 r. ber-

lińskiej prokuraturze ustalić tożsamość mężczyzny w ciemnym płaszczu, który strzelił Kukuczce w plecy. Podejrzany okazał się Manfred N., wówczas trzydziestojednoletni porucznik MfS. Choć mężczyzna wciąż żyje i znany jest jego adres w Niemczech, prokuratura w Berlinie umorzyła postępowanie, uznając, że doszło do przedawnienia karalności.

Własne, dużo szerzej zakrojone śledztwo wszczęła w 2018 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Poznaniu. „Przyjęliśmy, że mamy do czynienia ze zbrodnią komunistyczną i zbrodnią przeciwko ludzkości, które się nie przedawniają” – tłumaczy prok. Artur Orłowski, który prowadzi tę precedensową sprawę. Na jego wniosek za Manfredem N. wystawiono list gończy, a Sąd Okręgowy w Poznaniu wydał w lipcu 2021 r. Europejski Nakaz Aresztowania. Decyzja, czy podejrzany zostanie przekazany Polsce i stanie przed sądem, leży po stronie niemieckiej.

BIBLIOGRAFIA

Appelius S., *Tod im Tränenpalast*, „Zeitschrift des Forschungsverbundes SED-Staat” 2016, nr 39, s. 108–110.

Diamentowy jubilat, „Gorczańskie Wieści” 2012, nr 103, s. 8–11.

Gańczak F., Hertle H.H., »Die Sache soll einen geheimen Charakter haben.« *Die Erschießung von Czesław Jan Kukuczka auf dem Ost-Berliner Grenzübergang Bahnhof Friedrichstraße (»Tränenpalast«) im März 1974*, „ZeitRäume” 2017, s. 61–78.

Korespondencja elektroniczna z prok. Martinem Steltnerem z 29 IX 2021 r., w zbiorach autora.

Rätsel um ein Attentat an der Berliner Mauer, „Bild”, 2 IV 1974 r.

Relacja prok. Artura Orłowskiego z 27 IX 2021 r., w zbiorach autora.

Relacja Wiesława Kukuczki z 9 VIII 2016 r., w zbiorach autora.



Filip Gańczak (ur. 1981) – dziennikarz, dr nauk politycznych, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Filmowcy w matni bezpieki* (2011); *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981* (2017); *Jan Sehn. Tropiciel nazistów* (2020) i in. Obecnie przygotowuje monografię *Gryf, młot i cyrkiel. Szczecin w dokumentach władz NRD 1970–1990*.



Na schodach Collegium Eötvösa, sierpień 1985 r. Od góry, od lewej: Jarosław Moklak, Wacław Felczak, Csaba G. Kiss, Cezary Tkaczyk, Leszek Ledwoń, Marcin Bochenek, Wojciech Frazik.

Csaba G. Kiss

Pamięci Wacława Felczaka, który nas darzył ojcowską przyjaźnią

Migawki z lat osiemdziesiątych

Próbuję sobie przypomnieć, kiedy spotkałem się z nim po raz pierwszy. Przeszukuję wszystkowiedzącą monografię Wojciecha Frazika¹, może było to w 1974 lub 1975 r., kiedy Felczak spędził pół roku na stypendium naukowym w Budapeszcie. Pamiętam dobrze jedno z posiedzeń Mieszanej Polsko-

¹ W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013; zob. też: W. Frazik, *Polski pan od historii*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 10, <https://www.polska1918-89.pl/pdf/polski-pan-od-historii,5536.pdf>.

-Węgierskiej Komisji Historycznej (był wiceprzewodniczącym sekcji polskiej), po którym porozmawialiśmy dłużej we trójkę z Pistą Kovácsem. Jakby był ciekawy nas, przedstawiciele ówczesnego młodego pokolenia. Oczywiście, znałem rolę, jaką odegrał w czasie II wojny światowej, kiedy organizował w Budapeszcie pocztę kurierską pomiędzy okupowaną Ojczyzną a rządem polskim na uchodźstwie. Wiedziałem również, że w 1948 r. przed Bożym Narodzeniem został aresztowany w Czechosłowacji, że do jesieni 1956 r. spędził wiele lat w więzieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz że to on napisał historię Węgier po polsku². Poznałem go jako człowieka małowómnego, który powściągliwie waży słowa. Uważnie sprawdza, z kim można otwarcie rozmawiać. Musiało minąć trochę czasu, zanim obdarzył kogoś zaufaniem. Przychodzi mi jednak jeszcze do głowy nasze wcześniejsze, zupełnie inne spotkanie. W 1970 r. brałem udział w letnim kursie polonistycznym na Uniwersytecie Warszawskim. Ostatni tydzień mogliśmy spędzić w Krakowie. Kupiłem tam „Tygodnik Powszechny”, numer z 23 sierpnia, w którym moją uwagę zwrócił artykuł o Węgrzech św. Stefana (pióra nieznanego mi Jarosława Jakszicza). Zauważyłem, z jaką sympatią i obeznaniem autor opisywał warunki powstania chrześcijańskiego państwa węgierskiego i polskiego. Cztery dekady później dowiedziałem się, że autorem tego tekstu był ukrywający się pod pseudonimem Wacław Felczak.

Na niniejszych stronach chciałbym przywołać nasze spotkania i korespondencję z czasów legalnej Solidarności (1980–1981) i z ekscytującego okresu zmierzających ku transformacji Węgier w latach 1985–1989. Wspomnę również historię jego ostatniej „służby kurierskiej”, jako że na przełomie 1986 i 1987 r. wiozł od nas do Krakowa raport ze zjazdu Węgierskiego Związku Pisarzy, a później także sprawozdanie z powstania Węgierskiego Forum Demokratycznego na wrześniowym spotkaniu w Lakiteleku w 1987 r.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych często bywał na Węgrzech, przewijał się w kręgach tutejszej inteligencji, święta Bożego Narodzenia wielokrotnie spędzał z rodziną Istvána Kovácsa³, a zatem i Nowy Rok nieraz witał w naszym

² W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966; wyd. 2 uzupełnione, 1983.

³ István Kovács w wielu swoich tekstach wspominał naszego przyjaciela będącego dla nas niemalże ojcem, np. *Wacław Felczak magyar káposolatai a 70-es és 80-as években* [Węgierskie kontakty Wacława Felczaka w latach 70. i 80.], w: *Lengyel nyár – magyar ősz (Lengyel-magyar szolidaritás*

przyjacielskim towarzystwie. W sylwestra 1979 r. wieczorem stanął mu zegarek, co uznał za zły omen. Chociaż przeszliśmy do roku 1980 – roku narodzin Solidarności. Poznał wtedy wiele osób z naszego pokolenia. Z Árpádem Gönczem licytowali się, który z nich spędził więcej czasu w więzieniu. Wielokrotnie spotykał się z Sándorem Csoórim, którego latem 1981 r. oprowadzał po Krakowie, a wraz z nim także Istvána Kovácsa i Józsefa Zelnika. To wtedy zrodził się w głowie Csoóriego pamiętny wiersz przywołujący Polskę Solidarności zatytułowany *Senkid, barátod*⁴. W czasach gulaszowego komunizmu Kádára obserwował z przyjaźnią i ojcowską pobłażliwością poszukiwanie swojej drogi i niepewność krytycznie nastawionych przedstawicieli młodej węgierskiej inteligencji. „Węgierscy Hamleci” – tak nazywał często nasze pokolenie. W każdym razie jednak zgodnie stwierdził, że w ocenie wydarzeń z 1956 r. się nie różnimy.

Myszę, że nie wymaga szczególnych wyjaśnień to, że od września 1980 r. my, węgierscy poloniści, żyliśmy atmosferą Solidarności. Zastanawialiśmy się, jak moglibyśmy chociażby trochę wpłynąć na coraz bardziej negatywny ton, z jakim media państwowe wypowiadały się o Polsce. Udzielić komentarza, poprawić chociażby błędy w faktach. W końcu zdecydowaliśmy, że przygotowujemy nowy polski numer segedyńskiego czasopisma „Tiszatáj”. Wydanie ujrzało światło dzienne w lipcu 1981 r., znalazł się w nim też wywiad Istvána Kovácsa z Wacławem Felczakiem. Była to deklaracja naszej solidarności. Po ukazaniu się tego numeru władze nałożyły na redakcję karę dyscyplinarną. W tym okresie Stowarzyszenie im. J. Bema zamieszkałych na Węgrzech Polaków pełniło w pewnym stopniu funkcję niezalegalizowanego przez władze Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Uzgodniliśmy z naszym przyjacielem Sándorem Dürrem, węgierskim wiceprezesem organizacji, że w listopadzie upamiętnimy 150. rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego. Planowaliśmy, że Wacław Felczak wygłosi przemówienie, a potem nastąpi recytacja wyboru tekstów zatytułowanego *Osztrolenka véres*

1956–1990 között) [Polskie lato – węgierska jesień], red. C.G. Kiss, K. Sutarski, Budapeszt 1997, s. 128–140; „*Ifjúságom éveit a hazának adtam*” Wacław Felczak *életéről* [„Lata mojej młodości oddałem ojczyźnie”. O życiu Wacława Felczaka], „Magyar Napló” 2014, nr 6, s. 52–57 (omówienie książki Wojciecha Frazika).

⁴ W przekładzie Tadeusza Nowaka: *Obcy, przyjaciel* (https://pisarze.pl/pdf/podglad_1_12_2018.pdf); wiersz tłumaczyli też: Stefan Pastuszewski („Więź” 1984, nr 9) oraz Witold Strzelecki („Puls”, Londyn 1990, nr 44).



Wacław Felczak i Sándor Csoóri, Budapeszt, lato 1981 r.

csillaga (*Ostrołęki gwiazda krwaświąca*; cytat z wiersza Petőfiego *Armia siedmiogrodzka*, tłum. J. Snopek), w którym znalazły się utwory klasyków naszej kultury. Niestety, na przeszkodzie stanął nam wyjazd stypendialny Wacusia – tak mogliśmy się do niego zwracać i tak też go między sobą nazywaliśmy – do Wiednia. Później jednak przyjechał do Budapesztu na święta. Do dzisiaj nie pamiętam, czy to w tamtego sylwestra, czy może w innym roku wypowiedział pamiętne życzenia dla nas, przedstawicieli ówczesnego średniego pokolenia. Nadejście kiedyś ten dzień – tłumaczył – kiedy Węgry odzyskają niepodległość i musicie się na to przygotować. Staliśmy z kieliszkami szampana w rękach i brakowało nam słów. Oczywiście my też mieliśmy nadzieję na takie zmiany, ale co najwyżej w odległej przyszłości i nie śmieliśmy wydobyć tego marzenia z głębi naszych myśli, aby nie musieć się z nim skonfrontować.

W styczniu razem przyglądaliśmy się, jak każdego dnia Solidarność kontynuuje swą walkę. W 1980 r. (kiedy urodziła mi się córka i trwał ostatni etap urządzania mieszkania) nie mogłem wyjechać do Polski, dopiero w połowie października 1981 r. miałem możliwość spędzić cztery dni w Krakowie. Witał mnie na peronie. Niezapomniane chwile, niezwykła atmosfera i spotkania z dawnymi

znajomymi. W polskim życiu politycznym był to czas szczególnego napięcia. Mieszkałem u niego przy ulicy Lubelskiej. Pewnego dnia, gdy wróciłem do mieszkania, chodził, paląc papierosy, powiedział, że być może nie będę mógł wrócić do domu, bo może wybuchnąć strajk powszechny. Współlokatorka zapytała go, czy mogą aresztować nawet Wałęsę, na co odparł tylko tyle, że w tym kraju wiele się już wydarzyło. Uspokoił się trochę, gdy ogłosili, że na sekretarza partii wybrano Jaruzelskiego. Nie domyślał się, co generał skrywa w zanadrzu. W podróż powrotną do domu wyruszyłem z moim przyjacielem Józsefem Nagyem, nie dostaliśmy już biletu na kuszetkę, więc przesiedliśmy się do pierwszej klasy i do odjazdu narzekaliśmy przy nim na peronie, że w przedziale nie można wygodnie spać, a na granicach budzi nas straż graniczna. „Czego chcecie – powiedział wzburzony – w czasie wojny co najmniej sześćdziesiąt, siedemdziesiąt razy przechodziłem przez granicę, wielokrotnie zimą, na nartach przez śnieg, a przy okazji mogli nas też zastrzelić”.

Na Boże Narodzenie i sylwestra wysyłałem kartki pocztowe do przyjaciół z Polski, udało mi się je nadać jeszcze przed nieszczęsnym 13 grudnia. Potem kontakt z Polską urwał się na wiele tygodni. Na pocztówce napisałem Wacusiowi kilka zdań nawiązujących do wiersza Józsefa Eötvösa *Do skutej lodem Wisły (A befagyott Visztulához)*. Nadana przez niego 22 stycznia kartka pocztowa dotarła do mnie 29 stycznia: „Dziękuję za karteczkę, która przyszła w rekordowym tempie. Czy otrzymałeś mój list pisany przed *drôle de guerre*? [Nie dostałem] Pisałem też do Pisty z początkiem stanu nieważkości. Z przyjemnością i satysfakcją słuchaliśmy wiersza S.⁵ po polsku. Przekaż mu podziękowania, a Piszcie natrzyj uszu, że nie dał mi tego wcześniej! Teraz jest to niemożliwe, ale będzie, o to się nie martwimy. Zajęcia na Uniwersytecie zaczynamy po długich »wakacjach« prawdopodobnie z początkiem lutego. Odrobimy wszystko przez soboty i niedziele. W ogóle odrobimy wszystko. Wspominasz utwór Eötvösa o Wiśle. Otóż płynie, a nawet wylewa jak obecnie, często jej się to zdarza, ale wraca do swego odwiecznego koryta, nie tracąc nic na sile. Czytałeś pewno, że pokrywa lodowa sięgnęła dna i nawet sprowadzone z daleka lodołamacze nie mogą jej dać rady.

⁵ Od wprowadzenia stanu wojennego wiersz Sándora Csoóriego wielokrotnie rozbrzmiewał w zachodnich stacjach radiowych po polsku.

Dziwna symboliczna rzeka. Rzeka Eötvösa i Adyego. To wszystko, co chciałem Ci przekazać”. Nawiązał tu do wiersza *Pieśń nad Wisłą (Ének a Visztulán)*.

W 1983 r. znów trafiłem do Polski w ramach współpracy akademickiej. Na tydzień do Warszawy i na tydzień do Krakowa. Przyjechałem nie do kraju straconych nadziei, lecz do kraju sprzeciwu. Tę atmosferę czuło się na każdym kroku. Radio i telewizja huczały od nieudolnej propagandy partyjnej, która spływała po ludziach jak po kaczce. W niedzielę poszliśmy z Ákosem Engelmayerem na Mszę św. za Ojczyznę ks. Jerzego Popiełuszki. Był ogromny tłum, wielu z nas nie zmieściło się do kościoła, tego chłodnego wieczoru na zewnątrz były jednak zamontowane światła i nagłośnienie. Słowa kazania ogrzewały atmosferę. Gościłem – wraz z Románą Gimes – u Zbigniewa Herberta, jednej z najważniejszych postaci sprzeciwu intelektualnego. Poeta wcale nie był pesymistą, mówił raczej o tym, co należy zrobić. Pod koniec pobytu w Warszawie trochę się przeziębilem, pociąg do Krakowa wiózł mnie z lekką gripą. Ze stacji pojechaliśmy taksówką do eleganckiego Hotelu Francuskiego, gdzie Wacus kazał mi wziąć aspirynę, wypić pięćdziesiątkę wódki i gorącą herbatę. Mocna kuracja dobrze mi zrobiła i podczas tego krótkiego tygodnia mogłem odwiedzić wszystkich kolegów i przyjaciół. Jako prawdziwy konspirator zawsze dokładnie mnie przepytował, gdzie byłem, z kim się spotkałem. Dobrze znał świat inteligencji krakowskiej, zawsze wyrażał trafne uwagi na temat moich przyjaciół i znajomych. W niedzielę byliśmy w kościele św. Anny na Mszy św., którą odprawiał ks. Józef Tischner. Dużo rozmawialiśmy o możliwościach dalszego rozwijania kontaktów polsko-węgierskich. Nadal rozmyślałem o tym, co można zrobić w polskiej sprawie. Wiedzieliśmy i doświadczaliśmy, że w tej kwestii policja polityczna ma się u nas na baczności. 25 maja 1982 r. István Kovács został bezprawnie zatrzymany przy granicy węgiersko-czechosłowackiej w trakcie podróży autokarem wycieczkowym, mimo że posiadał ważny paszport.

Wiedzieliśmy, że prof. Felczak chciał przyjechać na wycieczkę na Węgry ze swoimi studentami, dlatego z Istvánem Kovácssem zaproponowaliśmy mu pomoc w zorganizowaniu wyjazdu. Wycieczka miała się odbyć w dniach 19–30 sierpnia 1985 r. Była to podróż naukowa wspierana oficjalnie (choć pod względem finansowym dosyć skromnie) przez Uniwersytet Jagielloński, z naszej perspektywy jednak zaliczała się ona do działalności opozycyjnej. István Szijártó, dyrektor Collegium Eötvösa w Budapeszcie, zapewnił nocleg dla siedmiu polskich studentów historii.

Przedstawiciele węgierskiej inteligencji opozycyjnej (Sándor Csoóri, István Csuka, Lajos Für, Géza Jeszenszky, Gyula Kodolányi, József Zsigmond Nagy, József Zelnik) i poloniści (Márta Éles, Lajos Pálfalvi, Erzsébet Szenyán) zaproponowali swoją pomoc w związku z pobytem na Węgrzech polskich studentów. Młodzi Polacy mogli poznać się z przedstawicielami inteligencji, braliśmy ich na spotkania z węgierskimi artystami i na wycieczki poza Budapeszt. Ja byłem z nimi na wycieczce w Ostrzyhomiu. W trakcie wspólnych rozmów przyszła mi do głowy myśl, że moglibyśmy przygotować jubileuszowy tom publikacji na wypadające w maju 1986 r. siedemdziesiąte urodziny Wacusia. Niebawem przystąpiliśmy z Istvánem Kovácsem do pracy. Zdawaliśmy sobie sprawę, że trudności nie będzie stanowiło zebranie publikacji, lecz raczej znalezienie legalnego wydawnictwa i zapewnienie środków materialnych. Jako pracownik Instytutu Badań Literackich Węgierskiej Akademii Nauk zwróciłem się o pomoc do dyrektora Tibora Klanczaya, który od razu poparł naszą inicjatywę – o ile uda wam się znaleźć pieniądze na wydanie publikacji, dodał. Działała już wtedy wspólna Fundacja Sorosa i Węgierskiej Akademii Nauk, do której złożyliśmy wniosek. Przy wydaniu zbioru publikacji współpracował z nami kierownik Studia Młodej Sztuki Ludowej, József Zelnik, a druku podjęła się drukarnia Instytutu Oświatowo-Informacyjnego.

Księgę jubileuszową na cześć prof. Felczaka zaplanowaliśmy tak, aby pokażała ona szerszy obraz kontaktów polsko-węgierskich i żeby pośród autorów obok miejscowych polonistów znaleźli się także wybitni przedstawiciele węgierskiego życia naukowego oraz kilku Węgrów żyjących na Zachodzie. Było to do pewnego stopnia przedsięwzięcie pokoleniowe, pragnęliśmy, aby był to głos „drugich Węgier”. Nie mogliśmy się wtedy spodziewać, że kilku spośród autorów odegra później ważną rolę w przemianach demokratycznych i że z naukowców ówczesnego średniego pokolenia wyrosną członkowie akademii. Cieszyliśmy się, że udało nam się przekonać do współpracy historyka Ernő Deáka z Wiednia i prof. Györgya Gömöriego z Cambridge. Pracę redakcyjną wykonaliśmy we dwóch z Istvánem Kovácsem, pomógł nam także József Zsigmond Nagy.

W czasach cenzury instytucja podejmująca się wydania publikacji musiała przesłać rękopis do Dyrekcji Generalnej ds. Wydawnictw w Ministerstwie Kultury, gdzie zapadała decyzja o pozwoleniu na publikację. Do tego potrzebowaliśmy opinii dwóch recenzentów. Poprosiliśmy o opinię Györgya Szaba-

da, ówczesnego przewodniczącego węgierskiej sekcji Mieszanej Komisji Historycznej, i Endrego Kovácsa, przewodniczącego Zespołu Polonistów przy Akademii. Do pierwszego z nich zwrócił się István Kovács, a do drugiego ja. Z prof. Kovácsem nie miałem szczęścia: mam wam napisać opinię do tego tomu teraz – zapytał – kiedy dziesiątki tysięcy Polaków modlą się na kolanach przed fabrykami? Wróciłem się więc do Lászla Dobossyego, profesora bohemistyki, który chętnie napisał opinię. Musieliśmy jednak jeszcze poprosić Tibora Klaniczaya, żeby podpisał wniosek o pozwolenie na publikację. Zaniósłem mu egzemplarz napisany na maszynie. Wiedziałem, że nie mogę przed nim zataić, że Sándor Csoóri jest na liście autorów zakazanych. W końcu zapytał jednak tylko o jedno: czy te teksty reprezentują odpowiedni poziom? Odpowiedziałem bez cienia wątpliwości, że tak. Natychmiast podpisał dokument.

Oczywiście całe przedsięwzięcie – tak jak wypadła – odbyło się bez wiedzy zainteresowanego. Zatem kiedy rektor Józef Gierowski otrzymał oficjalny list, a wieść o publikacji dotarła do Wacusia, od razu się do mnie odezwał, że to jest rzecz poważna i jeśli mam taką możliwość, to czym prędzej powinienem pojechać do Krakowa, by uzgodnić szczegóły. Okazało się, że uniwersytet bierze sprawę naprawdę na poważnie, organizowana jest oficjalna uroczystość wręczenia tomu, zaproszono na nią przedstawicieli Węgierskiej Akademii Nauk, niedużą delegację, a także zapewniono nocleg w domu gościnnym uniwersytetu. Wacław Felczak w PRL-u nie mógł otrzymać tytułu profesora, chociaż uniwersytet wielokrotnie zgłaszał jego kandydaturę, osoby decyzyjne uważały, oczywiście z powodu jego politycznej przeszłości, że nie jest on tego tytułu godny. Wieść o uznaniu na Węgrzech i o tomie jubileuszowym wywołała w Krakowie o wiele większy efekt niż myśleliśmy. Uroczyste wręczenie tomu jubileuszowego (*Hungaro-Polonica. Prace naukowe z zakresu polsko-węgierskich stosunków historycznych i literackich*) miało się odbyć 5 czerwca na wyjątkowym zebraniu Rady Wydziału. Wybranie członków delegacji nie było łatwe. Liczyliśmy oczywiście na prof. Györgya Szabada i Sándora Csoóriego. Obaj zdecydowanie deklarowali chęć udziału. Polscy gospodarze planowali, że po powitaniu ze strony przedstawicieli uniwersytetu ktoś przemówi również w imieniu węgierskiej delegacji. Niedługo przed wyjazdem okazało się, że termin ten jednak nie odpowiada ani Györgyowi Szabadowi, ani Sándorowi Csoóriemu. W końcu w delegacji znaleźli się István Szjártó, dyrektor Collegium

Eötvösa, Olga Takács z Instytutu Literatury, a spośród autorów András Gergely, József Zsigmond Nagy, Ildikó Rosonczy, a także studentka polonistyki Noémi Kertész oraz my dwaj, redaktorzy tomu: István Kovács i ja. Wszyscy stosunkowo młodzi, bez wysokich tytułów. A tam spotkamy się z najwyższymi przedstawicielami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przygotowanie przemówienia węgierskiej delegacji powierzono mnie. Z braku czasu mowę pisałem w napięciu. W redakcji ostatecznej wersji w języku polskim pomógł mi przebywający w Budapeszcie poeta Bohdan Zadura. W moim Instytucie poprosiłem Antala Pirnáta o sformułowanie paru zdań wprowadzenia po łacinie.

Na miejscu wszystko przebiegło zgodnie ze scenariuszem. Uroczystość odbyła się w historycznej auli Collegium Maius. Zostałem posadzony w stallach obok rektora i dziekana, po oficjalnym otwarciu nie bez zdenerwowania przeczytałem swój tekst. Następnie Wacława Felczaka powitał jego przełożony, prof. Henryk Wereszycki, a potem w imieniu studentów przemówił jeden z nich. W końcu głos przekazano także jubilatowi. To wzruszające wydarzenie zostało później szczegółowo zrelacjonowane w „Tygodniku Powszechnym”. Nocowaliśmy w Modlnicy, w domu gościnnym uniwersytetu, tam odbyło się też przyjęcie. My przywieźliśmy napoje, a jedzenie przygotowano na miejscu. Był to dawny dworek, więc uroczysty bankiet odbył się w historycznej atmosferze. Na szczęście był z nami dyrektor w osobie Istvána Szíjártó, jednak większość z nas miała jedynie tytuł doktora, o ile w ogóle miała jakiś tytuł. Były i toasty: oczywiście przygotowaliśmy się, staraliśmy się wykazać przed kierownictwem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Myślę, że oni też trochę czuli, że cała akcja trąci opozycją. Kiedy przekazaliśmy tom jubileuszowy Wacusiowi – starczyło nam jedynie na bardzo skromne wydanie – i wziął go do ręki także rektor, z delikatną ironią zwrócił uwagę, że tak właściwie to przypomina on samizdat. Nasz dyrektor na miejscu zaprosił Wacława Felczaka jako wykładowcę wizytującego do Collegium Eötvösa na dwa miesiące w kolejnym semestrze zimowym.

Potem w grudniu kontynuowaliśmy z Wacusiem wymianę intelektualną, już po zjeździe Węgierskiego Związku Pisarzy pod koniec listopada i po kompletnym zwycięstwie opozycji. Szczegółowo go o tym informowaliśmy, cieszył się, że István Kovács jako jeden z sekretarzy znalazł się w kierownictwie związku. Reakcja władz była natychmiastowa: opinia publiczna nie mogła nic wiedzieć o tym, co

wydarzyło się na zjeździe pisarzy, zakazano jakichkolwiek publikacji. Boże Narodzenie Wacusz spędził w Budapeszcie u rodziny Istvána Kovácsa. Pewnego dnia przyszedł w odwiedziny i do nas, dużo rozmawialiśmy. To wtedy postanowiliśmy, że napiszę do „Tygodnika Powszechnego” krótki artykuł, który zatytułowałem *Nowe kierownictwo na czele Węgierskiego Związku Pisarzy* i opublikowałem pod nazwiskiem Árpád Szabadfalvy. Wacusz od razu zobowiązał się, że przetłumaczy i zanieśe tekst do redakcji. Tak oto zaczęła się – mógłbym powiedzieć z niemałą przesadą – jego ostatnia „służba kurierska”. 30 stycznia 1987 r. po powrocie do domu napisał do mnie list, który ktoś po prostu mi przyniósł: „Drogi Csaba! Piszę z opóźnieniem, ponieważ czekałem na załatwienie sprawy artykułu. Redakcja była zachwycona, ale wyższe czynniki mniej. Po dłuższej wojnie i pewnych ingerencjach wreszcie udało się. Nie całkiem w formie oryginalnej, przecież informacja jest wystarczająca. Mam wrażenie, że otrzymałeś już egzemplarz. Powiedziano mi w Redakcji, że już będziesz otrzymywał stale. A więc wreszcie udało się. Śledzę tę sprawę nadal, ale informacje są nie bardzo dokładne. Uważam jednak, że stała się rzecz duża i to jest najważniejsze. Co będzie dalej, zobaczymy. Może ktoś wreszcie zmądrzeje. A jak nie, to tylko na tym straci. Dziękuję za artykuł. Bardzo interesujący, choć trochę niejasny. Właśnie, Csaba, otrzymałem wiadomość, że ktoś jedzie na Węgry i będzie okazją przesłania listu. Otóż cenzura trzymała długo, zanim artykuł, po interwencjach, mógł się ukazać. Zdecydowała stolica. Tutaj jest żywe zainteresowanie tym zagadnieniem. Ciekawe, czy zezwolą na drugi Związek. Gdyby tak, byłby pluralizm, a to mogłoby być precedensem. U nas jest akurat odwrotnie. Pisarze niezależni chcą utworzyć własny Związek, czyli pluralizm odwrotny do waszego. Przez Pistę do Szijártó pisałem, że chyba będę mógł skorzystać z propozycji i we wrześniu na dwa miesiące przyjechałbym do E.K. [Collegium im. Eötvösa]. Prosiłem też o zaproszenie dla studenta z Katowic, który umie już coś po węgiersku, jest inteligentny, sympatyczny i porządny. Rokuje nadzieje a trzeba mu pomóc. Maciej K[oźmiński] zgadza się kontynuować moje zajęcia w E.K., ale i on potrzebuje zaproszenia, bo inaczej nie otrzyma urlopu w Akademii. [...] U nas straszna zima, ale chyba już się kończy”⁶.

Artykuł ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” 1 lutego. Odbił się szerokim

⁶ List Wacława Felczaka z 30 stycznia 1987 r., archiwum prywatne Csaby G. Kissa.



Wśród przyjaciół, Budapeszt, 1987 r. Od lewej siedzą: Ildikó Rosonczy, Jerzy Snopek, Márta Gedeon, Waclaw Felczak, István Kovács; z tyłu: Csaba G. Kiss, Marta Snopek, Orsika Kovács.

echem. Kiedy w dniach 17–19 lutego węgierska delegacja z Ministerstwa Kultury (wiceminister Ferenc Rátkai, dyrektor departamentu Gábor Hárs i pani Bárkányi) wyjechała na zaproszenie polskiego Ministerstwa Kultury do Warszawy, w trakcie rozmów minister Aleksander Krawczuk dopytywał się między innymi o sytuację Węgierskiego Związku Pisarzy. Według przygotowanej na Węgrzech notatki dotyczącej tekstu w krakowskim tygodniku „Ferenc Rátkai korygując niektóre ze stwierdzeń w artykule poinformował o sytuacji w naszym związku literatów”⁷. W raporcie nie wspomniano jednak, że podobno członkowie węgierskiej delegacji żywo interesowali się tożsamością Árpáda Szabadfalvyego, co strona polska zbyła odpowiedzią, że oni nic o tym nie wiedzą, bo to jest niezależna redakcja katolicka.

We wrześniu, po upływie niemalże połowy stulecia od czasu jego pobytu stypendialnego, prof. Felczak ponownie zawitał do Collegium Eötvösa jako wykładowca, a za sprawą Istvána Kovácsa prowadził wykład także dla późniejszego załączka Fideszu po drugiej strony ulicy Ménesi w akademiku należącym

⁷ Raport z konsultacji odnośnie do polsko-węgierskich stosunków kulturalnych i edukacyjnych w Warszawie, Budapeszt, 27 lutego 1987 r. Opublikował Miklós Mitrovits w zbiorze dokumentów *Lengyel-magyar „két jó barát”* [Polak, Węgier – dwa bratanki], Budapeszt 2014, s. 806.

do wydziału prawa. Powiedziałem mu, że organizujemy spotkanie w Lakiteleku, a pod koniec września przekazałem notatkę o powstaniu Węgierskiego Forum Demokratycznego. Także i tę informację wziął ze sobą i 29 listopada 1987 r. opublikowano ją w „Tygodniku Powszechnym”. To była pierwsza wzmianka o tym ruchu za granicą. Krakowskie pismo było ważnym kanałem informacyjnym w tym okresie dla polskiej opinii publicznej.

Jeszcze w 1986 r. Uniwersytet Jagielloński zaczął organizować Katedrę Hungaryistyki. Ważnym impulsem była uroczystość z okazji urodzin Wacława Felczaka. On sam liczył na to, że István Kovács i ja będziemy wykładowcami wizytującymi. Nawiązał do tego w pocztówce wysłanej na Wielkanoc: „od dawna nie mam od Ciebie wiadomości, ale sprawy węgierskie śledzę. Dobrze by było spotkać się kiedyś. Sprawa hungaryistyki nie rusza z miejsca”. Działalność opozycyjna u nas ruszyła już pełną parą: wiosną regularnie organizowaliśmy otwarte dyskusje Węgierskiego Forum Demokratycznego, a we wrześniu zorganizowaliśmy drugie spotkanie w Lakiteleku. Zakładałem, że dotarły do niego wieści o tym wydarzeniu, zwłaszcza że wzięli w nim udział również dwaj uczestnicy z Polski: prof. Andrzej Sieroszewski z Warszawy oraz jego kończący już naukę student – późniejszy dyplomata – Rafał Wiśniewski, który w obszernym tekście zrelacjonował spotkanie w Lakiteleku z 1988 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego”.

Jesienią planowaliśmy międzynarodową konferencję poświęconą Stanisławowi Vincenzowi (1888–1971), polskiemu pisarzowi, który znalazł schronienie na Węgrzech i którego Wacuś dobrze znał z czasów wojennych. Oczywiście liczyliśmy na to, że on też weźmie udział w konferencji. W międzyczasie jednak dotarły do nas wieści, że szkuje się do szpitala. 4 grudnia, już po konferencji, napisałem do niego długi list. Pisałem: „Te Węgry nie są już ani trochę takie, jak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Inspiracją była dla nas także Polska, a nawet Ty sam. Nie na marne przesiedziałeś pośród nas tyle wieczorów, rozważając los i szanse Węgień. Mam nadzieję, że dotarł do Ciebie »Hitel«, nowa gazeta, o której rok temu nie śmieliśmy nawet marzyć. Wszystko przyszło tak szybko. Wyobraź sobie, że Węgierskie Forum Demokratyczne ma już ponad 400 organizacji lokalnych, każdego dnia trzeba gdzieś jechać”.

Jego pocztówkę bożonarodzeniową z odpowiedzią też ktoś po prostu do mnie przyniósł: „Dziękuję Ci za list i życzenia. Tutaj bardzo interesujemy się waszymi

sprawami, stale zaskakującymi i wnoszącymi coś nowego. U nas też wszystko niby posuwa się naprzód, ale pozytywnych skutków jeszcze nie widać. Wydaje mi się, że trwały i rzeczywisty kompromis jest niemożliwy. Ta tocząca się w tej chwili walka ma tylko ten pozytywny skutek, że rozwija się myślenie polityczne, rodzą się koncepcje i pojawiają się nowi ludzie z młodej generacji. Oni przejmą pałeczkę i to jest ważne, by przeszli szkołę w innych już warunkach, niż przechodzić musiało moje pokolenie. A więc jest doza optymizmu, ale bardzo-bardzo umiarkowana, jeśli idzie o możliwości zmian, na jakie czekamy. Z moim zdrowiem, Csaba, niedobrze, ale jeszcze trochę przeżyję. Gratuluję Ci sukcesów osobistych i organizacyjnych. Cieszę się bardzo, że jesteś na swoim miejscu. Dziękuję za »Hitel«, otrzymałem trzy numery»⁸.

W lutym 1989 r. rozpoczęły się w Polsce obrady Okrągłego Stołu pomiędzy władzą komunistyczną a przedstawicielami Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym Solidarności, był to krok do przodu całej sytuacji. My natomiast szykowaliśmy się na pierwszy zjazd ogólnokrajowy Węgierskiego Forum Demokratycznego. Mogliśmy mieć poczucie, że Polacy i Węgrzy znowu ramię w ramię piszą historię. Zgromadzenie ogólnokrajowe odbyło się 11–12 marca. W liście nadanym 15 marca Felczak pisał: „Tradycyjnie przed świętami odzywam się. Brak mi kontaktów z Tobą. Dzieje się tyle rzeczy i u Was i u nas, że byłoby o czym porozmawiać. Cokolwiek by powiedzieć o wydarzeniach u Was i tu, jedno trzeba stwierdzić, że nasze kraje, czy chcą, czy nie chcą, muszą równocześnie przeżywać to samo. To najlepszy dowód na wspólnotę losów, która nas łączy od św. Stefana i Chrobrego. Zdumiewająca jest ta zbieżność naszych losów. Jakże słuszne są słowa St. Worcella o »dwóch dębach«. U nas »okrągły stół« doprowadzi do pewnego kompromisu, ale ponieważ stół jest kulawy, i kompromis taki będzie. Nie ma jednak innej drogi. Trzeba im wydzierać, co się da, po centymetrze, po kawałku. Nie wierzę jednak, by bez wielkich wstrząsów w Rosji mogło nad Wisłą i nad Dunajem dojść do takiej sytuacji, która by zaspakajała nasze aspiracje. Na razie musimy się zadowolić satysfakcją, że na naszych oczach wali się to, co nas gniotło. Jak śpiewali nasi studenci: »a mury runą, runą i runie cały ich świat«. Dobrze i to. Nadzieja jest myślą przewodnią naszych dziejów. Drogi Csaba, cieszę się, że jesteś, gdzie jesteś i serdecznie gratuluję. Przekaż jednak od czasu do czasu swoje uwagi, oceny i podkreślenia, co ważne, a co

⁸ Poczta Wacława Felczaka z 24 grudnia 1988 r., archiwum prywatne Csaby G. Kissa.

mniej istotne z tego co się dzieje. Jeśli wolno doradzić, starajcie się pozyskać szersze warstwy społeczne, robotników i chłopów, samą inteligencją (literatami) nie ujedziecie”⁹.

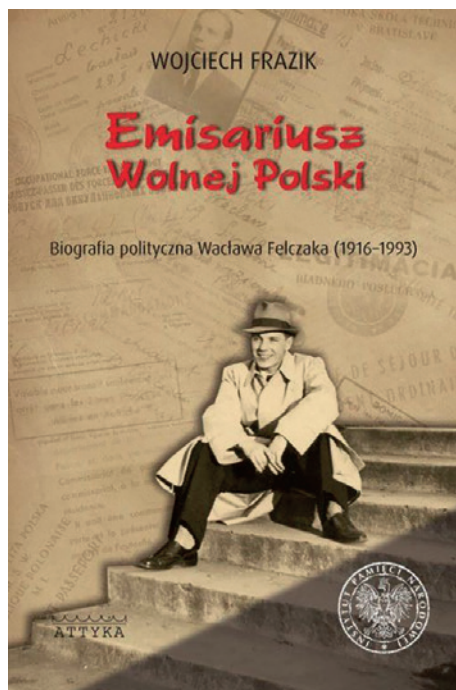
Na jego list odpowiedziałem 10 kwietnia. Porównywałem sytuację w Polsce i na Węgrzech: „podobne jest to, że w obu krajach coś się ruszyło i kierunek tych zmian jest taki sam. Z tutejszej perspektywy u Was jest większe rozgoryczenie, a sytuacja na co dzień jest mniej sprzyjająca (inflacja), po stronie społeczeństwa są stosunkowo duże, zorganizowane siły (nie tylko związek zawodowy, lecz również Kościół). U nas natomiast ludzie mają jeszcze rezerwy, sytuacja materialna klas średnich nie zdestabilizowała się jeszcze całkowicie. I u nas na chwilę obecną widać, że w partii rządzącej jest skrzydło, które jakby chciało demokratycznego zwrotu. Oczywiście nie możemy być przesadnie optymistyczni. Podstawowy monopol nie uległ zmianie. Dużo mówią, frazesy, diametralnie zmienił się ton w gazetach i radiu, ale sposób sprawowania władzy jest zasadniczo taki sam. [...] Najważniejsze jest teraz organizowanie i informowanie, ponieważ ze względu na brak gazety ciężko jest utrzymać kontakt, a ludzie zwłaszcza w mniejszych miejscowościach bardzo się jeszcze boją (mamy już doświadczenie w tej kwestii)”.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autora.

⁹ List Wacława Felczaka z 15 marca 1989 r., archiwum prywatne Csaby G. Kiss.



Csaba G. Kiss (ur. 1945) – węgierski historyk literatury i kulturoznawca, działacz węgierskiej opozycji ludowo-narodowej. W 1987 r. współzałożyciel Węgierskiego Forum Demokratycznego. W latach 1986–1992 pracownik naukowy Instytutu Badań nad Węgierskością, od 1992 do 1995 r. dyrektor Instytutu Europy Środkowej. Autor książek: *Dziennik polski 1980–1982* (2000); *Lekcja Europy Środkowej* (2009); *Powinowactwa wyszehradzkie* (2016) i in.





Abp Ignacy Tokarczuk. Fot. AIPN

Mariusz Krzysztofiński

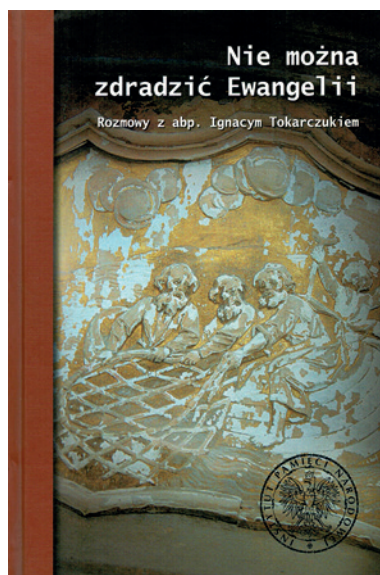
Biskup Ignacy Tokarczuk

Kazanie na Jasnej Górze 5 września 1982 roku

Wśród kapłanów, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w powojennych dziejach Kościoła katolickiego w Polsce, szczególne miejsce zajmuje ordynariusz przemyski abp Ignacy Tokarczuk (1918–2012) – biskup niezłomny.

Uważał komunizm za zło. W kazaniach piętnował system komunistyczny jako sprzeczny z duchem Ewangelii i odbierający człowiekowi przypisaną mu wolność. Nie godząc się na zakłamanie, odważnie bronił suwerenności Kościoła, jak również praw i swobód obywatelskich zapisanych w Konstytucji PRL. Wspierał opozycję demokratyczną i był jej orędownikiem. Uważał, że ideały Solidarności mają chrześcijańskie korzenie. W czasie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” duchowni diecezji przemyskiej – idąc za przykładem swojego ordynariusza – jawnie wyrażali swoje poparcie dla tego ruchu społecznego, wspierając

go duchowo oraz uczestnicząc w spotkaniach, poświęceniach sztandarów związkowych. W pracy dyplomowej powstałej w 1985 r. w Wyższej Szkole Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie jej autor pisał, że „po sierpniu 1980 r. przez kraj zaczęła przechodzić potężna fala klerykalizacji, od dawna niespotykana w jakimkolwiek kraju europejskim”¹. Uważał przy tym, że ujawniała się ona nie w dążeniu całej hierarchii kościelnej (gdyż ta według niego nie była w tej materii jednolita), lecz w poczynaniach poszczególnych biskupów. Polem „ostrej klerykalizacji” była diecezja przemyska, kierowana

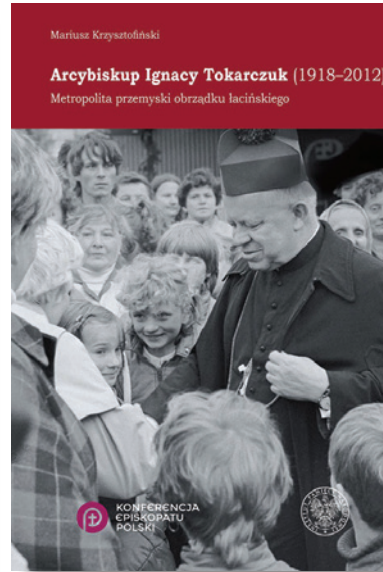


przez bp. Ignacego Tokarczuka, któremu sekundował bp pomocniczy Tadeusz Błaszkiewicz. Obydwaj hierarchowie – według SB – „aktywnie zaangażowali się po stronie ekstremy Solidarności, wpływając na podejmowane przez jej przedstawicieli działania niezgodne z ówczesnym prawem”. Jak podkreśla Jan Draus: „w regionie południowo-wschodniej Polski Kościół diecezjalny obecny był we wszystkich strukturach związku”².

Wprowadzenie stanu wojennego bp Tokarczuk potraktował jako wypowiedzenie wojny narodowi przez komunistyczną władzę. Był przekonany, że Kościół powinien towarzyszyć narodowi w tych ciężkich chwilach. Po latach tak wspominał okoliczności, w jakich dowiedział się o wprowadzeniu stanu wojennego: „W chwili ogłoszenia stanu wojennego byłem w Rzeszowie na wizytacji. Mieszkałem w farze, a budowało się taki kościół niedaleko obecnego więzienia [w Załężu – M.K.]. Tam miałem poświęcenie dolnego kościoła i byłem przez sobotę i niedzielę. I proszę sobie wyobrazić – jadę od fary do tego kościoła, a tam już ciągnęły kibitki z więzionymi

¹ AIPN BU, 001708/2289, st. sierżant H. Śliwiński, *Przestępstwo nadużywania wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów PRL w świetle spraw realizowanych przez SB województwa przemyskiego w latach 1980 – 1984*, Legionowo 1985, praca dyplomowa w Wyższej Szkole Oficerskiej MSW im. F. Dzierżyńskiego, k. 26.

² J. Draus, *Arcybiskup Ignacy Tokarczuk a opór społeczny w diecezji przemyskiej*, „Studia Rzeszowskie”, t. X, Rzeszów 2003, s. 113.



do tego więzienia niedaleko. Równocześnie miejscowy przedstawiciel Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego obchodził biskupów zawiadamiać o tym. Przyjechał też do Przemyśla, ale mnie nie zastał, bo byłem w Rzeszowie. Potem chciano ode mnie oświadczenie. Na to ja powiedziałem: »Proszę panów, wiedzieliście, kiedy ogień podpalić, ale nie wiecie, kiedy on zgaśnie i jakie skutki sprawi. My byliśmy z narodem zawsze i z narodem będziemy nadal we wszystkich okolicznościach«.

W czasie trwania stanu wojennego biskup wspierał ludzi Solidarności. Za jego zgodą i z jego pomocą na terenie diecezji drukowane były wydawnictwa opozycyjne, ukrywano poszukiwanych przez SB działaczy Solidarności, przechowywano materiały służące do druku i środki finansowe należące do Solidarności. Księża diecezji przemyskiej prowadzili działalność charytatywną i duszpasterską i nie wahał się wyrażać krytycznych opinii wobec wprowadzenia stanu wojennego.

W udzielanie pomocy internowanym bp Tokarczuk zaangażował się osobiście. Według raportu SB z 17 stycznia 1982 r. opisującego postawę księży z dekanatu Rzeszów 1, którzy przekazali trzysta paczek z pomocą internowanym w zakładzie karnym w Załężu, akcja ta prowadzona była z inicjatywy biskupa przemyskiego. Powołano też Diecezjalny Zespół Charytatywno-Społeczny Diecezji Przemyskiej, który powstał z wcześniej działającego Komitetu Pomocy Internowanym, Aresztowanym, Potrzebującym Pomocy przy klasztorze oo. Bernardynów w Rzeszowie.

Ze względu na bezkompromisową postawę bp. Tokarczuka władze komunistyczne tylko raz zezwoliły mu na odwiedzenie opozycjonistów osadzonych w Nowym Łupkowie – w Wielkanoc 1982 r. W imieniu ordynariusza internowanym niesli różnorodną pomoc kapłani diecezji przemyskiej. W 1982 r. bp Tokarczuk spotkał się z działaczami pozostającej w podziemiu tymczasowej Komisji Regionalnej NSZZ „Solidarność” w Przemyślu, desygnując do kontaktów z jej strukturami ks. Stanisława Krzywińskiego.

5 września 1982 r. na Jasnej Górze podczas pielgrzymki rolników bp Tokarczuk wygłosił kazanie, które było wyrazem szczególnej troski o rolników, dobitnym upomnieniem się o prawo Solidarności do istnienia, a zarazem głosem wzywającym do zaprzestania represji, uwolnienia internowanych i podjęcia dialogu z narodem. W kazaniu tym – uznawanym za najsłynniejsze i najbardziej rozpowszechnione – ordynariusz przemyski apelował, „żeby mógł związek zawodowy rolników działać, żeby naprawdę umożliwiono mu powrót do działalności, do obrony praw ludzi wsi, a równocześnie do obrony praw całego narodu”. Stwierdził, że „Kościół z Narodem był przez 1000 lat i Kościół z narodem pójdzie dalej, bo naród jest sam Kościołem, a Kościół mieści się w narodzie”, że „nie da się rozdzielić Kościoła od Narodu”. Zaaapelowwał też o udzielanie pomocy osobom represjonowanym przez komunistów: Zainicjował akcję „wieś miastu, miasto wsi”, przekonując, że „każda wieś może wziąć pod patronat szereg rodzin w sytuacji trudnej. Parafie miejskie mogą pośredniczyć w tym, ażeby [...] wskazać te rodziny, które są w sytuacji najbardziej bolesnej”³.

Zapis fonograficzny tego kazania, jako dokument epoki oddający atmosferę stanu wojennego, został dołączony do bieżącego numeru „Biuletynu IPN”. Nagranie trafiło do archiwum IPN za pośrednictwem Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.

³ Zob. M. Krzysztofiński, *Wieś miastu, miasto wsi*, Dodatek historyczny IPN „Polska i Polacy 1918–1989” do „Naszego Dziennika” 2016, nr 234.



Mariusz Krzysztofiński (ur. 1973) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Komuniści na Rzeszowszczyźnie 1918–1944/1945* (2010); *W służbie Chrystusa Króla. Ks. Józef Sondań* (2013); *Non omnis moriar. Abp Ignacy Tokarczuk we wspomnieniach* (2016); *„Nie można zdradzić Ewangelii”. Rozmowy z abp. Ignacym Tokarczukiem* (wyd. 3, 2017); *Arcybiskup Ignacy Tokarczuk (1918–2012). Metropolita przemyski obrządku łacińskiego* (2019) i in.



Milicia i czolgi przeciwko demonstrantom, Bukareszt, grudzień 1989 r.
Fot. Wikimedia Commons/The National Museum of Romanian History

Sebastian Pilarski

Rumuńska droga ku wolności

Symbolem dramatycznych wydarzeń w Rumunii w ostatnich dniach grudnia 1989 r. stała się rumuńska flaga z wyciętym komunistycznym godłem. Sceny rozgrywane się wówczas w Bukareszcie i innych miastach kraju potwierdziły prawdę, że dążenia wolnościowe narodów żyjących przez długie dekady w okowach komunizmu w końcu muszą zostać zrealizowane.

Upadek komunistycznych reżimów w Europie Środkowo-Wschodniej miał różny przebieg, a najbardziej dramatyczną formę przybrał w Rumunii. Tam oraz w Albanii zmiany rozpoczęły się najpóźniej. Gwałtowny koniec rządów Nicolae Ceaușescu zogniskował na sobie uwagę całego świata.

W latach osiemdziesiątych XX w. kontakty Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z Socjalistyczną Republiką Rumunii były zdecydowanie mniej intensywne niż relacje Warszawy z innymi krajami „demokracji ludowej”, np. z Czechosłowacką Republiką Socjalistyczną i Węgierską Republiką Ludową. Wynikało to z odmiennego stosunku przywódców Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

i Rumuńskiej Partii Komunistycznej do przemian dokonujących się w Związku Sowieckim. Rządząca w PRL ekipa Wojciecha Jaruzelskiego zrozumiała, że zgodnie z wolą Kremla należy wprowadzać pieriestrojkę i głośność, podczas gdy prezydent Rumunii traktował zachodzące zmiany jako poważne zagrożenie dla „socialistycznych pryncypiów”. Ceaușescu zachowywał zresztą od lat pewien dystans wobec Moskwy. Na przykład odmówił udziału w zbrojnej interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji (1968 r.), krytykował sowiecką inwazję w Afganistanie (1979 r.) i zignorował bojkot igrzysk olimpijskich w Los Angeles (1984 r.), podjęty przez większość krajów komunistycznych.

Dlatego też w Polsce jedynie sporadycznie informowano opinię publiczną o sytuacji w Rumunii, nawet w kontekście funkcjonowania Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. W pierwszych miesiącach 1989 r. Jaruzelski nie przyjął propozycji złożenia wizyty w Bukareszcie – utrzymywano wyłącznie kontakty na niższym szczeblu, m.in. kulturalne i gospodarcze. Warto też przypomnieć, że rumuńscy dyplomaci krytycznie oceniali zmiany zachodzące w PRL, wskazując m.in. na rosnącą inflację, problemy w zaopatrzeniu oraz liberalizację polityki paszportowej¹. Podobne stanowisko zajmowały rumuńskie środki masowego przekazu.

Nowe problemy pojawiły się jesienią 1989 r., kiedy plany objęcia akcją tzw. systematyzacji wsi (czyli przymusowych przesiedleń do większych ośrodków) na Bukowinie, gdzie mieszkała mniejszość polska², wywołały protesty Warszawy. Ponadto coraz częściej dochodziło do incydentów wywoływanych przez służby rumuńskie podczas przekraczania granicy Rumunii przez podróżnych z Polski³.

Rumuński grudzień

W listopadzie 1989 r. odbył się XIV Zjazd RPK. Ponowny wybór Ceaușescu, który zapowiedział osiągnięcie przez Rumunię komunizmu w 2000 r., na stanowisko sekretarza generalnego był formalnością. Wiadomość ta kontrastowała np. z relacjami z Pragi, w której tego samego dnia pół miliona osób domagało się

¹ AIPN, 1585/2386, Załącznik do informacji dziennej. Komentarze dyplomatów zachodnich na temat rumuńskich ocen polityki władz PRL, 28 III 1989 r., k. 16.

² *Solidarni z Rumunią. Grudzień 1989 – styczeń 1990. Solidaricu România. Decembrie 1989 – ianuarie 1990*, wstęp K. Białecki, Warszawa–Poznań 2009, s. 34–36.

³ *Turyści polscy potrzebowali lekarza*, „Trybuna Ludu” (dalej: „TL”), 15 IX 1989 r.

przeprowadzenia demokratycznych reform⁴. Od połowy grudnia Polacy interesowali się sytuacją związaną z usunięciem z Timișoary pastora Lászla Tókésa, który już w lipcu skrytykował sytuację panującą w kraju i w liście skierowanym do Ceaușescu domagał się poprawy położenia mniejszości węgierskiej, której był liderem.

Dyplomaci PRL akredytowani w Bukareszcie musieli podjąć wiele wysiłków w celu przełamania blokady informacyjnej nałożonej przez miejscowe władze. Przypuszczali nawet, że sytuacja w Rumunii została przez reżim opanowana, o czym miała świadczyć decyzja Ceaușescu o podróży do Iranu⁵. Polska prasa i telewizja zajmowały się szerzej tematyką rumuńską od 19 grudnia, korzystając początkowo ze źródeł węgierskich i jugosłowiańskich oraz serwisów agencji zachodnich⁶. Podawano niezweryfikowane dane dotyczące liczby ofiar. Wiele miejsca poświęcano protestom światowej opinii publicznej w związku z wydarzeniami w Timișoarze i w innych miastach⁷, co nasuwa skojarzenia z gestami solidarności społeczeństw zachodnich z Polakami odnotowywanymi po wprowadzeniu stanu wojennego w PRL 13 grudnia 1981 r.

Po wiecu poparcia dla władz, który z udziałem Ceaușescu odbył się w Bukareszcie 21 grudnia, doszło do starć demonstrantów z siłami porządkowymi; polska ambasada informowała o ofiarach śmiertelnych⁸. Tłum zgromadzony przed Domem Ludowym przyjął gwizdami słowa sekretarza generalnego RPK, gdy ten powiedział, że wydarzenia w Timișoarze były inspirowane przez „siły imperialistyczne, rewizjonistyczne i separatystyczne”. Uspokojenia nastrojów nie przyniosła zapowiedź podwyżek najniższych płac, rent i emerytur oraz dodatków na dzieci.

Telewizja Polska w oparciu o źródła węgierskiego MSZ przekazała niepotwierdzone informacje o 2,5 tys. zabitych w Timișoarze, będących ofiarami starć armii rumuńskiej z siłami bezpieczeństwa⁹. W kolejnych dniach liczbę ofiar śmiertelnych w Rumunii szacowano na kilka do 70 tys. (w tym setki kobiet i dzieci)¹⁰.

⁴ „Wiadomości”, 23 i 24 XI 1989 r.

⁵ *Solidarni z Rumunią...*, s. 38.

⁶ Zob. m.in.: *Rumunia izoluje się od świata. Czy liczba ofiar śmiertelnych zająć w Timișoarze wynosi 300–400 osób? Miasto otoczone wojskiem*, „TL”, 20 XII 1989 r.

⁷ *Temesvár. Reakcje świata*, „Gazeta Wyborcza” (dalej: „GW”), 20 XII 1989 r.; *Tragiczna droga do wolności*, „GW”, 21 XII 1989 r.; *Świat wobec ludobójstwa*, „GW”, 22–26 XII 1989 r.

⁸ *Powstanie w Bukareszcie*, „GW”, 22–26 XII 1989 r.; *Solidarni z Rumunią...*, s. 40–44.

⁹ „Wiadomości”, 21 XII 1989 r.

¹⁰ P. Bielawski, R. Lazarowicz, *Dziwny rok 1989*, Janki [b.d.w.], s. 426, 429–430, 432.



Demonstranci na zdobytym czołgu, Bukareszt, grudzień 1989 r. Fot. domena publiczna

„Wiadomości” (18 listopada zastąpiły „Dziennik Telewizyjny”) 22 grudnia zamieściły kolejną obszerną relację, tym razem z ucieczki dyktatora ze stolicy i jego zatrzymania, zwracając uwagę na sprzeczne wieści docierające z Bukaresztu. Następnego dnia korespondent PAP przekazywał „informację, na którą czekał cały naród” o aresztowaniu wodza i członków jego najbliższej rodziny. Dopełnieniem tragicznego obrazu wydarzeń były komunikaty o niszczeniu przez zwolenników reżimu dóbr narodowych (np. kolekcji malarstwa w Bukareszcie) oraz zatruwaniu w niektórych miastach wody w wodociągach. Sytuacja w Rumunii, w której władzę przejmował Front Ocalenia Narodowego, miała ulegać stopniowej normalizacji – mimo walk wokół strategicznych gmachów w stolicy. Nieustannie podkreślano wielką rolę rumuńskiej armii, która opowiedziała się po stronie społeczeństwa domagającego się wolności.

Pierwsza całościowa ocena wydarzeń rozgrywających się w Rumunii dotarła do Warszawy kanałami dyplomatycznymi 24 grudnia, kiedy to trafnie skonstatowano, analizując skład i rolę FON pod przewodnictwem komunisty Iona Iliescu, że „trzon starej struktury [...] pozostaje bez zmian”. Jako bezpośrednią przyczynę zachwiania pozycji dyktatora wskazano wydarzenia w Timișoarze. Zwracano uwagę na łatwość, z jaką udało się go pozbawić władzy¹¹. Front zachował pozycję dominującą,

¹¹ *Solidarni z Rumunią...*, s. 46; A. Gzyło, W. Słowiński, *Nie ma powrotu*, „GW”, 28 XII 1989 r.; *Kto rządzi Rumunią?*, „GW”, 29 XII 1989 r.



Egzekucja Eleny i Nicolae Ceaușescu, 25 grudnia 1989 r. Fot. Wikimedia Commons

co w dużym stopniu było konsekwencją braku dla niego realnej alternatywy, jak i pospiesznego rozstrzelania małżeństwa Ceaușescu.

W publikacjach sensacyjnie brzmiały nigdy niepotwierdzone pogłoski o walce po stronie reżimu komandosów z Libii i Syrii, którzy mieli przejść przeszkolenie w Rumunii, oraz działaniach „snajperów-zabójców” przemieszczających się podziemnymi tunelami¹². Rzekomo 30 tys. funkcjonariuszy Securitate miało się ukryć w górach, skąd planowali dalej prowadzić walki. Nadal podawano wyolbrzymione dane dotyczące ofiar śmiertelnych – 25 grudnia mówiono nawet o 100 tys. zabitych¹³.

Pierwsze informacje o pomocy charytatywnej napływającej z Polski oraz relacje korespondentów, którym udało się dotrzeć do Bukaresztu¹⁴, pojawiły się 27 grudnia. Tego samego dnia polska prasa podała komunikat o wykonaniu wyroku śmierci na conducătorze i jego żonie, wzmocniony nieprawdziwym doniesieniem o udowodnieniu skazanym przywłaszczenia ponad miliarda dolarów ulokowanych na zagranicznych kontaktach¹⁵. Członków nowych rumuńskich władz przedstawiano w pozytywnym świetle, eksponując w ich biografiach wątki konfliktów z obalonym dyktatorem,

¹² A. Burakowski, M. Stan, *Kraj smutny pełen humoru. Dzieje Rumunii po 1989 roku*, Warszawa 2012, s. 37; T. Kunze, *Ceaușescu. Piekło na ziemi*, Warszawa 2016, s. 411–413.

¹³ P. Bielawski, R. Lazarowicz, *Dziwny rok...*, s. 431, 433, 435–436. Według badaczy, między 17 grudnia 1989 r. a 10 stycznia 1990 r. zginęły 1104 osoby, a 3352 zostały ranne (A. Burakowski, M. Stan, *Kraj smutny...*, s. 38).

¹⁴ A. Michnik, *Pomagamy Rumunii*, „GW”, 27 XII 1989 r.

¹⁵ *Egzekucja*, „GW”, 27 XII 1989 r. Por. M. Dobbs, *Precz z Wielkim Bratem. Upadek imperium radzieckiego*, Poznań 1998, s. 362.

a w przypadku Iliescu – wspólne studia z Michaiłem Gorbaczowem w Moskwie. Ignorowano przy tym fakt, że przypadły one na okres rządów Józefa Stalina¹⁶.

Gesty solidarności

W Warszawie przed ambasadą Rumunii 19 grudnia została zorganizowana manifestacja, w której wzięli udział sympatycy m.in. Konfederacji Polski Niepodległej. Uwagę przykuwał zwłaszcza transparent: „Stalin – Hitler – Ceaușescu”¹⁷. Podobne zgromadzenia odbywały się w kolejnych dniach m.in. z inicjatywy Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Opinia publiczna w Polsce brak zdecydowanej reakcji i konkretnych decyzji politycznych rządu Tadeusza Mazowieckiego przyjmowała z dużym rozczarowaniem, uznając oświadczenie polskiego MSZ za zbyt łagodne i nieoddające faktycznych nastrojów¹⁸.

Protesty w Warszawie trwały do 23 grudnia, kiedy to personel ambasady rumuńskiej potępił „zbrodnicze czyny klikki Ceaușescu”. Odczytane zostało wówczas oświadczenie przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy, który wzywał Radę Bezpieczeństwa ONZ do udzielenia pomocy Rumunom¹⁹. Warto dodać, że z gmachu ambasady jej pracownicy usunęli komunistyczne godło Rumunii, a demonstranci proponowali przekazać je I sekretarzowi KC PZPR Mieczysławowi Rakowskiemu. Podobne manifestacje były organizowane w innych miastach, np. w Krakowie i Poznaniu.

Polski Sejm podjął 19 grudnia uchwałę, w której poparł walkę narodu rumuńskiego z komunistycznym reżimem. Podobnie postąpiło Prezydium Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”. Co więcej, działania ekipy Ceaușescu potępił też Jaruzelski (który od lipca 1989 r. sprawował urząd prezydenta), by w ten sposób wykorzystać tragiczne wydarzenia w Rumunii do budowania wizerunku polityka zdolnego do porozumienia z opozycją w dziele transformacji ustrojowej i demokratyzacji życia politycznego w Polsce²⁰. Biuro Polityczne KC PZPR po-

¹⁶ *Kto jest kim. Nowy rumuński rząd*, „GW”, 27 XII 1989 r.

¹⁷ P. Bielawski, R. Lazarowicz, *Dziwny rok...*, s. 426.

¹⁸ AIPN, 1585/2756, Informacja dzienna nr 0302/89 Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych dla MSW w Warszawie, 22 XII 1989 r., k. 2.

¹⁹ „Wiadomości”, 23 XII 1989 r.; *Oświadczenie Lecha Wałęsy*, „TL”, 27 XII 1989 r.

²⁰ *Oświadczenie prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego*, „TL”, 27 XII 1989 r.

tępiło zaś „nurt dogmatyczny” w szeregach RPK. Zbiórkę pieniędzy prowadził Klub Poselski PZPR, a zgromadzone środki przekazano na ręce ambasadora Rumunii w Polsce²¹. Rząd Mazowieckiego protestował przeciwko niewpuszczaniu do Rumunii obywateli PRL, chociaż wcześniej nie potępił brutalnego tłumienia demonstracji przez bezpiekę²². Z kolei 25 grudnia polskie MSZ wydało oficjalny komunikat, w którym potwierdziło uznawanie FON „jako jedyne go organu miarodajnego dla reprezentowania Rumunii”²³.

Polacy zaangażowali się również w niesienie pomocy materialnej Rumunom walczącym z reżimem. Spontaniczne inicjatywy były podejmowane w wielu miastach. Dziś oszacowanie skali przekazanej pomocy jest bardzo trudnym zadaniem. Wysłano co najmniej 2 tys. litrów krwi i kilkadziesiąt ton odzieży, środków medycznych i żywności. Do transportu wykorzystano pociągi, samochody ciężarowe i wojskowe samoloty. Pierwszy polski samolot wylądował w Bukareszcie 25 grudnia. Pomoc trafiająca do polskiej ambasady w Bukareszcie była organizowana przez Episkopat Polski, parafie, Komitet Helsiński, NZS, Polski Czerwony Krzyż, stowarzyszenie „Lekarze Świata” i lokalne komórki NSZZ „Solidarność”²⁴. Gotowość wyjazdu do Rumunii zgłosiło prawie sześćset pracowników medycznych, jednak wsparcie tego rodzaju nie okazało się konieczne²⁵.

Polskie oceny i refleksje

W relacjach polskich mediów z początku 1990 r. mówiono o umożliwieniu mieszkańcom rumuńskich wsi częściowo wolnego obrotu produktami rolnymi oraz przedstawiano los mieszkających w sierocińcach dzieci, dla których wybawieniem miała być adopcja przez cudzoziemców. Smutny obraz rumuńskich miast, ze śladami zbrojnych starć, kontrastował z bogactwem rezydencji rodziny Ceaușescu.

²¹ *Dar Klubu Poselskiego PZPR*, „TL”, 29 XII 1989 – 1 I 1990 r.

²² „GW”, 21 XII 1989 r.; P. Bielawski, R. Lazarowicz, *Dziwny rok...*, s. 427–428.

²³ *MSZ*, „TL”, 27 XII 1989 r.

²⁴ Zob. m.in. *SOS – Rumunia*, „GW”, 27 XII 1989 r.; *Ludzie dobrej woli*, „GW”, 28 XII 1989 r.; *Apel o międzynarodową pomoc dla Rumunii*, „TL”, 29 XII 1989 – 1 I 1990 r.

²⁵ A. Michnik, *Pomagamy...*; *Pomoc dla narodu rumuńskiego*, „TL”, 28 XII 1989 r.; *Solidarni z Rumunią...*, s. 48.

Opisując sytuację panującą po obaleniu dyktatora, zwracano uwagę na atomizację społeczeństwa, nieufność i brak spontanicznej radości oraz bardzo wolno ustępujący strach przed Securitate²⁶. Świadectwem bezwzględności rumuńskiego reżimu miał być też fatalny stan środowiska naturalnego, skutkujący wieloma problemami zdrowotnymi, dotyczącymi zwłaszcza najmłodszych²⁷.

Służba Bezpieczeństwa w grudniu 1989 r. dokładnie śledziła nastroje społeczne, przekonując, że proces przemian politycznych zachodzących w krajach bloku sowieckiego był możliwy w dwóch wariantach: „polskim” lub „rumuńskim”. Pierwszy zakładał pokojową transformację, płynne przejście od socjalizmu do ustroju demokratycznego, będące wynikiem rozumnego kompromisu dwóch elit: opozycyjnej (czyli działaczy Solidarności skupionych wokół Wałęsy) i reformatorów z szeregów PZPR – do tego grona zaliczano m.in. Jaruzelskiego. Wariant drugi był tragiczny, krwawy. W zachowanych dokumentach bezpieki czytamy m.in.: „Rumunia stała się przykładem, że każdy totalitarny system sprawowania władzy jest bezsilny wobec gniewu narodu, a wyrzeczenia mają swoje granice. [...] Dość powszechnie wyrażany jest pogląd, że Polska wykazała mimo wszelkich negatywnych uwarunkowań, a zwłaszcza presji sąsiadów, że możliwe jest pokojowe przejście z jednej formacji ustrojowej do drugiej i przejęcie władzy przez opozycję. W wypowiedziach podkreśla się dalekowzroczność gen. Jaruzelskiego, który jako jeden z nielicznych przywódców państw socjalistycznych dostrzegł zachodzące historyczne przewartościowania i potrafił wyciągnąć właściwe wnioski, co znamionuje polityka wysokiej rangi”²⁸.

²⁶ J. Piekło, *Narodziny nadziei (korespondencja z Rumunii)*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 1; *Wszechobecna Securitate*, „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 1.

²⁷ „Wiadomości”, 5 I 1990 r.

²⁸ Meldunek dzienny szefa WUSW w Piotrkowie Trybunalskim do MSW na temat wydarzeń związanych z Jesienią Narodów w Europie Środkowo-Wschodniej, 26 XII 1989 r., [w:] *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988–1990. Region łódzki*, wstęp, wybór, oprac. S. Pilarski, Warszawa – Łódź 2009, s. 533–534.



Gen. Wojciech Jaruzelski i Nicolae Ceaușescu,
lata osiemdziesiąte XX w. Fot. Wikimedia Commons

Co więcej, SB próbowała nawet stworzyć wrażenie, że wprowadzenie stanu wojennego w Polsce „zapobiegło wypadkom podobnym do rumuńskich, w tym uniknięto tysięcy ofiar”²⁹. Pogląd taki był reprezentowany także przez tę część dawnej polskiej opozycji, która uczestniczyła w negocjacjach z komunistycznymi władzami przy „okrągłym stole”, a później szukała potwierdzenia słuszności decyzji o kompromisie z ekipą Jaruzelskiego³⁰. Tym bardziej nie dziwi to, że powyższa argumentacja była skrzętnie podnoszona przez publicystów związanych z partią komunistyczną³¹. W ten oto sposób dokonywało się – niemal z dnia na dzień – przekształcenie formacji politycznej odpowiedzialnej za wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i zdławienie Solidarności w świątłych reformatorów kierujących się przy podejmowaniu decyzji interesem narodu.

Należy podkreślić, że przytoczone opinie wyrażały w dużym stopniu obawy funkcjonariuszy SB i przedstawicieli aparatu partyjnego, dla których tzw. pokojowa transformacja oznaczała uniknięcie odpowiedzialności za czyny popełnione w okresie komunistycznych rządów i możliwość czerpania korzyści wynikających z uwłaszczenia nomenklatury. O tym, że dla scenariusza polskiego jedyną alternatywą nie był wyłącznie scenariusz rumuński, świadczy przebieg przemian politycznych na Węgrzech i w Czechosłowacji. W pierwszym z wymienionych krajów już w 1989 r. przeprowadzono w pełni wolne wybory (w Polsce dopiero w 1991 r.), a w Czechosłowacji w grudniu 1989 r. prezydentem został niedawny więzień polityczny Václav Havel. Przemiany w tych państwach nie miały gwałtownego charakteru, a mimo to możliwe było zdecydowane odcięcie się od komunistycznej przeszłości.

²⁹ AIPN 1585/2758, Informacja dzienna nr 0304/89 Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych dla MSW w Warszawie, 27 XII 1989 r., b.p.

³⁰ A. Michnik, *Pomagamy...*

³¹ Z. Słomkowski, [Komentarz], „TL”, 20 XII 1989 r.



Sebastian Pilarski (ur. 1977) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Polskie ugrupowania polityczne wobec Czechosłowacji 1938–1939* (2008); *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933* (2008); *Między obojętnością a niechęcią. Piłsudzczy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939* (2017) i in.



Od lewej Andrzej Kołodziej, Maria Dłużewska, Joanna i Andrzej Gwiazdowie oraz Tomasz Łysiak

Magdalena Łysiak

Patriotyzm heroiczny i wolność indywidualna

Festiwal Filmowy NNW – Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci, którego XIII edycja zakończyła się niedawno, przeszedł ciekawą drogę rozwoju: od małego spotkania, na którym pokazywano niechciane nigdzie indziej filmy o historii najnowszej po ogromne międzynarodowe wydarzenie. Stał się też inspiracją dla wielu krajów doświadczonych dwoma totalitaryzmami, a także miejscem, gdzie ludzie z branży filmowej mogą otrzymać wsparcie dla swych pomysłów. Jedno pozostało niezmiennie – honorowanie bohaterów i przywracanie ich pamięci.

Cztery festiwalowe dni wypełniono do tego stopnia, że nie sposób było wziąć udziału we wszystkim, w czym by się chciało. Projekcje filmowe, panele dyskusyjne, promocje książek, spotkania z twórcami, wystawy odbywały się w wielu miejscach jednocześnie, stąd całkiem zwyczajnym obrazkiem był widok nieustannie spieszących się ludzi czy wręcz biegnących przez pl. Grunwaldzki z programem pod pachą.

Czas na opowieści

XIII edycja obejmowała pięć konkursów w kategoriach: Międzynarodowy Film Fabularny, Międzynarodowy Film Dokumentalny, Polski Film Dokumentalny, Dokument Radiowy oraz Wideoklipy. W fabule międzynarodowej zaprezentowano szesnaście filmów. Był wśród nich kandydat do Oscara *Aida* (*Quo vadis, Aida?*), film o masakrze w Srebrenicy w reżyserii Jasmily Žbanić i to on w Gdyni okazał się zwycięzcą. W szranki z *Aidą* stanęły m.in. obraz ze Szwajcarii *Klatka dla ptaków* Olivera Rihsa, gruziński *Shindisi* (*Wdech–wydech*) w reżyserii Dita Cincadzego i australijski *The Flood* (*Potop*) Victorii Wharfe McIntyre. Polskie kino reprezentowały filmy *Mistrz* Macieja Barczewskiego oraz *Nędzarcz i madame* Witolda Ludwiga.

„Opowiadamy nie tylko o patriotyzmie heroicznym, ale i o poszerzaniu wolności indywidualnej, którą nierzadko ciężko jest zmierzyć. Nieustannie wypracowujemy wspólne działania z przedstawicielami innych państw, obserwujemy ich potrzebę w opowiadaniu własnej historii, dajemy przestrzeń do prezentacji i rozmowy na ważne dla innych tematy” – mówi dyrektor NNW Arkadiusz Gołębiwski.

W kategorii filmów dokumentalnych zobaczyć można było aż 52 produkcje – do konkursu międzynarodowego zakwalifikowało się ich ponad 20, a do konkursu filmów polskich blisko 30. Jury pod przewodnictwem reżysera Macieja Drygasa oceniało m.in. takie tytuły, jak *Demony w raju* Jude’a Ratnama o tzw. czarnym lipcu na Sri Lance, *Dawno temu w Wenezueli* Anabel Rodríguez czy *Moja ulubiona wojna* Ilze Burkovskiej-Jacobsen o zimnej wojnie na granicy łotewsko-rosyjskiej. Wygrał film Anabel Rodríguez.

Papcio Chmiel Petra Aleksowskiego, *Z Gwiazdami podróż bez końca* Marii Dłużewskiej, *Trzy ćwiertki do śmierci – ostatnia deportacja* Grzegorza Czerniaka, Jerzego Rohozińskiego i Wojciecha Saramonowicza, *Położna* Marii Stachurskiej czy *Przemytniczka Boża* Ewy Szakalickiej – to tylko niektóre z propozycji konkursowych w kategorii filmy polskie. Nagrodę główną Złoty Opornik otrzymała Maria Stachurska za film *Położna* o Stanisławie Leszczyńskiej, która w obozie w Auschwitz przyjęła ponad 3 tys. porodów. Na spotkaniu z publicznością reżyserka zaapelowała: „Teraz jest czas, żeby zacząć mówić o bohaterach, a nie zbrodniarzach. Róbmy filmy o prawdziwych bohaterach”.

Do Konkursu Radiowego zgłoszono 13 dokumentów radiowych – nagrodę główną jury przyznało audycji *Prawda za podwójnym murem* Jakuba Tarki ze

Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia. „Dziękuję za docenienie reportażu radiowego, który opowiada o strasznym obozie, jedynym obozie koncentracyjnym dla polskich dzieci w Łodzi. Pamięć o tym obozie musimy przechować dalej w imieniu tych dzieci” – powiedział laureat.

Ciekawą kategorią jest Konkurs Wideoklipów, w którym wystartowało w tym roku 15 teledysków. To nowatorskie ujęcie tematów dotyczących historii najnowszej. *Teddy* rapera Bastiego z animowaną opowieścią Adama Kawałka był dopełnieniem filmu fabularnego *Mistrz* o bokserze Tadeuszu Pietrzykowskim.

Zwycięzcą okazał się teledysk *Kto Ty jesteś* w reżyserii Rafała Gużkowskiego i w wykonaniu młodzieżowego Zespołu Wokalnego Soul i Zespołu Dziecięcego Souliki z Sanoka.



Maria Stachurska i Arkadiusz Gołębiewski.

Obowiązki Polaka i obywatela

Festiwal NNW nie zapomina o tych, którzy dla wolności poświęcili zdrowie czy oddali życie. Także i w tym roku w Gdyni uhonorowani zostali zarówno bohaterowie walczący z bronią w ręku, jak i ci, co ich na różny sposób wspierali. Uczczono również tych, którzy nie bali się głośno mówić prawdy w czasach zakłamania i terroru. „Zaszczytne miejsce zarezerwowane jest dla świadków historii i bohaterów, którzy przez lata żyli w cieniu. Rozmachem przedsięwzięcia możemy oddać im należyty szacunek i podziękować za odwagę, honorując ich Sygnetami Niepodległości i Drzwiami do Wolności, pośmiertnie i za życia” – deklaruje Arkadiusz Gołębiewski.

Od początku, od pierwszej edycji festiwalu, jasne było dla jego twórców, że to ma być coś więcej niż jeszcze jeden przegląd. Na tym samym czerwonym dywanie Festiwalu NNW spotykają się bowiem twórcy filmowi, aktorzy, muzycy, ale przede wszystkim autentyczni bohaterowie naszej wolności. „To ich chcemy stawiać w świetle jupiterów i dziękować im za wolną Polskę i Europę” – mówi Gołębiowski. W tym roku Platynowy Opornik – nagrodę za całokształt twórczości oraz za niezłomność w podejmowaniu trudnych tematów, bezkompromisowość i niezależność pracy twórczej – przyznano wielkiej polskiej aktorce teatralnej i telewizyjnej Ewie Dałkowskiej. „Nie mam wielkich dokonań, nie rzucałam butelek z benzyną na czołgi, nie wysadzałam pociągów ani mostów, robiłam tylko to, co jest zwykłym obowiązkiem Polaka i obywatela. Zachowywałam się jak człowiek wolny i stawiałam opór opresyjnej władzy” – stwierdziła skromnie artystka.

Na XIII Festiwal NNW przyjechał też gość niezwykle – Maria Mirecka-Loryś, która w tym roku obchodzi 106. urodziny. Niezłomna uczestniczka podziemia antykomunistycznego i założycielka chicagowskiej Polonii jeszcze trzy lata temu sama jeździła z darami na Ukrainę. Uonorowana została nagrodą



Ewa Dałkowska, laureatka Platynowego Opornika.



Maria Mirecka-Lorys i prof. Jan Żaryn.

Źródło przyznawaną osobom, których postawa stała się inspiracją dla twórców. Pani Maria i na festiwalu nie traciła czasu: oglądała filmy, uczestniczyła w spotkaniach i dyskusjach, a wszędzie witana była gorącymi brawami. „Dziękuję za te owacje, tyle lat za granicą dla Polski pracowałam, Polska była dla mnie zawsze najważniejsza. Kiedyś tęskniłam za Polską, a teraz tęsknię za moją chicagowską Polonią, która tak bardzo miłuje swą Ojczyznę” – mówiła.

Podpułkownik Stanisława Kocielowicz „Iskierka” w czasie wojny walczyła w Szarych Szeregach, odnosząc ciężkie rany. W 1951 r. została aresztowana przez NKWD, była przetrzymywana w dwóch moskiewskich więzieniach i przez osiem lat w obozie karnym i w łagrze. Na festiwalu odebrała statuetkę Drzwi do Wolności. Pani Stanisława podziękowała, jak na harcerkę przystało, słowami – „Bóg, Honor, Ojczyzna. Wszystko, co nasze, Polsce oddamy”. Dodać trzeba, że te dwie niezwykle damy – Maria Mirecka-Lorys i Stanisława Kocielowicz – zostały też bohaterkami bankietu po gali otwarcia festiwalu: Maria z Majką Dłużewską śpiewały do mikrofonu partyzanckie piosenki, a 91-letnia „Iskierka” zaprosiła całe towarzystwo do tańca. To są te unikalne, niezapomniane chwile festiwalu.

Drzwi do Wolności otrzymali: Anna Paniszewa – polska dziennikarka oraz działaczka społeczna i oświatowa na Białorusi; Węgierska Reprezentacja Waterpolo



Aktorka Halina Rowicka i płk Stanisław Kocielówic.

za niezłomną postawę w meczu z drużyną Związku Sowieckiego na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne w 1956 r.; Robin Barnett – były ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce, który podczas wręczania nagrody powiedział: „Jestem skromnym człowiekiem wśród tej grupy bohaterów, chciałem tylko pomóc ludziom w tym kraju, chciałem też powiedzieć ludziom za granicą, co się tu dzieje i że Polacy będą walczyli do końca życia o wolność”; Maryna Miklaszewska – bohemistka, dziennikarka, pisarka, działaczka opozycji niepodległościowej; Danuta i Wiesław Kapergren-Kapturowicz, którzy jako emigranci wspierali Polskę i walkę Solidarności; Danuta Rojek-Lemkiewicz – opozycjonistka, działaczka Solidarności; kapitan Jan Kowalczyk „Śmiały” – żołnierz Armii Krajowej aresztowany przez KGB, torturowany i skazany na dziesięć lat więzienia; ojciec Bronisław Sroka – aresztowany w wieku szesnastu lat przez UB za działalność w tajnych antykomunistycznych organizacjach, 14 grudnia 1981 r. odprawił Mszę św. dla strajkujących stoczniowców; Roman Zwiercan z Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto; Grzegorz Wołoszczak – działacz podziemnych struktur Solidarności Walczącej, i Piotr Fronczewski – aktor teatralny i filmowy.

Ku dobrym filmom

„Nie możemy robić średnich i słabych filmów. Czas dywagacji i marzeń o dobrych filmach się skończył. Musimy produkować bardzo dobre filmy, które podbiją serca widzów na całym świecie” – oświadczył Gołębiowski, inicjator Akademii Filmowej.

W ramach jej działalności autorzy dziewięciu wybranych przez organizatorów scenariuszy na festiwalu pracowali nad swoimi tekstami w grupach prowadzonych przez uznanych filmowców i scenarzystów: Dariusza Gajewskiego, Wojciecha Tomczyka i Łukasza M. Maciejewskiego.

Już po raz szósty odbył się festiwalowy Pitching Forum (w tym roku pod skrzydłami Akademii Filmowej). Pitching to kilkuminutowa, publiczna prezentacja projektu filmu przed gronem potencjalnych inwestorów, sponsorów, dystrybutorów i nadawców. Służy pozyskaniu finansowania na projekty będące jeszcze w fazie przygotowań (developmentu). Udział w sesji pitchingowej na Festiwalu NNW to niepowtarzalna okazja na zaprezentowanie swojego projektu przed gronem redaktorów z Telewizji Polskiej, stacji telewizji komercyjnych oraz przedstawicielami instytucji publicznych, które wspierają produkcję dokumentów historycznych. „Rok temu z prezentowanych dwunastu projektów aż siedem weszło do produkcji, a dwa filmy mają w tym roku na festiwalu swoje premiery. To naprawdę konkretna pomoc dla filmowego środowiska” – mówi Gołębiwski. W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, najciekawsze projekty zdobyły nagrody pieniężne, ufundowane przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, Telewizję Polską. Jeden ze scenariuszy otrzymał od Wytwórni Filmów Fabularnych i Dokumentalnych nagrodę w postaci dziesięciu minut nagrań archiwalnych. Łączna pula nagród w roku 2021 wyniosła ponad 40 tys. zł.

Drogi do wolności

Liczne panele dyskusyjne Festiwalu NNW poświęcone były nie tylko zagadnieniom historycznym i filmowym. Szukano odpowiedzi na wiele różnorodnych pytań: jaki jest udział organizacji pozarządowych w podtrzymywaniu pamięci o polskiej historii i polskich bohaterach, a także w kształtowaniu polityki historycznej? Jak młodzież polska na Wschodzie ma zachować swoją tożsamość? Jaki jest obraz Dmowskiego i Piłsudskiego w popkulturze? Jak korzystać z archiwów państwowych na potrzeby filmów? Wśród uczestników dyskusji ścierały się różnorakie opinie i sposoby postrzegania danego problemu. Międzynarodowa obsada paneli była inspirująca dla słuchaczy, rzadko bowiem można poznać punkt widzenia czy doświadczenia z innych krajów, dopiero bezpośrednia wymiana opinii ukazuje całą złożoność i drogę narodów dążących do wolności.



Kasia Moś śpiewa podczas Gali Finałowej Festiwalu NNW.

Jana Hryńko (Narodowe Muzeum Wielkiego Głodu – Ludobójstwa w Kijowie), Mirosław Kapcewicz (prezes Fundacji Młode Kresy – reprezentant Polaków z Białorusi), Małgorzata Szczepkowska-Kalemba (kierownik Działu Produkcji Filmowej i Rozwoju Projektów Filmowych, przedstawiciel Polski na Euroimages), Giorgi Gogiberidze (gruziński reżyser, scenarzysta, twórca Batumi International Art-House, członek Gruzjińskiej Akademii Filmowej), prof. Jan Żaryn (dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej) to tylko niektórzy z zaproszonych gości. I chyba tylko na Festiwalu NNW padają stereotypy, kiedy słyszy się na przykład, jak Petr Blažek (czeski historyk z Instytutu Badań nad Reżimami Totalitarnymi) narzeka, że jego rodacy są skłonni do depresyjnych zachowań, a dr Cathy Gorn (dyrektor National History Day, USA) opowiada o ogromnej potrzebie poznawania historii wśród młodzieży amerykańskiej.

Mocną reprezentację mieli też dziennikarze z największych polskich mediów. Przybyli m.in. Jacek i Michał Karnowscy, Jan Pospieszalski, Grzegorz Górny, Tomasz Łysiak, Paweł Lisicki, Tomasz Terlikowski, Jan Ruman, Bronisław Wildstein czy Piotr Semka (online). Szczególnie aktywnie uczestniczyli w dyskusjach przedstawiciele IPN. Jak zwykle niezawodnie stał się prof. Krzysztof Szwagrzyk. Wraz z dr Magdaleną Krajewską przygotował prezentację CODIS – narzędzia FBI do badań identyfikacyjnych, na którego wykorzystanie otrzymał Instytut licencję. Podczas spotkania „Polska poza Polską” rozmawiano o tym, jak podtrzymywać polskość wśród rodaków mieszkających za granicą. Troska dotyczyła szczególnie młodego pokolenia, mówiono o tym, że bez dbałości o korzenie młody człowiek czuje się zagubiony i jest podatny na manipulacje. „Bez Kresów nie ma polskiej tożsamości” – stwierdził Adam Hlebowicz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN.

Kulturalna uczta

W festiwalową aurę wpisane są także wydarzenia dziejące się równolegle z pokazami filmowymi i dyskusjami. Jak zwykle spotkaniom na pl. Grunwaldzkim towarzyszyły wystawy plenerowe będące dopowiedzeniem, przedłużeniem historii dziejących się na ekranie. Wystawa IPN o traktacie ryskim, Grzegorza Górnego o bohaterze trzech narodów János Esterházym czy multimedialna opowieść o gen. Maczku, przygotowana przez Muzeum Historii Polski – były doskonałym uzupełnieniem kulturalnej uczty kinomanów.

Wreszcie coś, co nierzadko leży u podstaw dobrego kina – dobra literatura. Stąd nieodłączną część Festiwalu Filmowego NNW stanowią promocje książek i spotkania z autorami. To doskonała okazja do rozmów o historii Europy Środkowo-Wschodniej, możliwość poznania wielowątkowych i skomplikowanych losów bohaterów, wreszcie zdobycia autografów. Z bogatą ofertą wydawniczą przyjechał IPN – *Na ścieżkach zdrowia* Teresy Opoki, *Oblicza zdrady* pod redakcją Kazimierza Krajewskiego i Tomusza Łabuszewskiego, *Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991* pod redakcją Adama Hlebowicza, *Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu. Pola ofiar komunizmu* Krzysztofa Szwagrzyka czy wielki monograficzny album *Wartheland. Dzieje zbrodni* Adama Pleskaczyńskiego – to tylko niektóre z propozycji wydawniczych Instytutu. Na promocji książki o rtm. Pileckim spotkać można było Zofię Pilecką-Optułowicz, z kolei Bronisław Wildstein przyjechał z najnowszą swoją pozycją *Lew i komedianci*.

Choć XIII Międzynarodowy Festiwal Filmowy NNW dobiegł końca, już dziś wiadomo, że jego pomysłodawca i twórca pracuje nad kolejną edycją. Wiele tegorocznych filmów zostanie pokazanych w ciągu najbliższego roku w najdalszych zakątkach Polski w ramach festiwalowych Retrospektyw, gdyż jak utrzymuje Arkadiusz Gołębiowski „Festiwal NNW nigdy się nie kończy”.

Ilustracje w tekście pochodzą z archiwum Festiwalu NNW.



Magdalena Łysiak (ur. 1970) – dziennikarz, redaktor, architekt wnętrz; w dzienniku „Życie” przygotowywała magazyn „Warszawiak”; redaguje dodatek historyczny do tygodnika „Gazeta Polska”; publikuje w dziale historia na portalu Niezalezna.pl.

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!

Wybór tradycji
Zbiór zastrzeżony IPN
Nieczny pamiętnik Babci „Inki”
Polskie rodziny: Majdankowie

Wolni w zniszczonym kraju
Kto Wykłada
Kto Niezłomny?
Odzyskane pokolenie

Niemcy lud zgotowali te

NKWD: ZABIĆ POLAK 1937-1938
111 TYSIĘCY ROZSTRZELANI

BOLSZEWICKI PRZEWROT

Zwycięstwo wiary nad komunizmem

1940 2020

POWSTAŃ, POLSKO!

W PRENUMERACIE TANIEJ I BEZ DOLICZANIA KOSZTÓW PRZESYŁKI

Koszt prenumeraty od nr. 1 do 12/2022 wynosi **60 zł.**

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów (w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne o objętości 200 stron)

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Wpłaty na prenumeratę „Biuletynu IPN” na rok 2022 przyjmujemy od początku stycznia 2022.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>